

opolagra^{DLG} 12-14 czerwca 2026
Lotnisko Opole – Polska Nowa Wieś



nto

NOWA TRYBUNA OPOLSKA

Opolskie lalki otwierają drzwi.

Można będzie poznać życie teatru od kulis
str. 2

W nocnym pożarze spłonął ciągnik i magazyn słomy
str. 2

W MAGAZYNIE Puls:

- UFO nad Opolszczyzną, tego nie ma u Trumpa
- Dlaczego 105 lat temu Niemcy zabili niemieckiego księdza?
- Prof. Knieć: Nie chciałbym być na miejscu rolników

Dziś TELEMAGAZYN

Nr ISSN 1230-6134

Nr indeksu 348-252



Piątek
15.05.2026

Nr 111 (10 053)

www.nto.pl
Cena 6,50 zł (w tym 8% VAT)

AFERA MIESZKANIOWA

Ludzie nie wiedzą, czy odzyskają pieniądze **str. 3**



FOT. MATELUSZ MAJNUSZ

RODZICIELSTWO

Zamiast mamy, to tata przytula noworodka

Coraz więcej ojców w Opolu już od pierwszych minut życia towarzyszy swoim dzieciom. Tatusiowie coraz częściej przytulają noworodki do klatki piersiowej i uczestniczą w tzw. „kangurowaniu” po porodzie.
Czytaj str. 5

WŁADZA NAD ŚWIATEM „PARADOKS SPISKOWY”

Kto wierzy w tajne grupy



Zwolenników teorii spiskowych można znaleźć wśród osób w każdym wieku, o różnej płci, narodowości, zamożności, przekonaniach politycznych, stopniu wykształcenia i statusie zawodowym.

Czwartkowe popołudnie. Nagle dzwoni telefon. - Dorota, słyszałaś? Nie żyje poseł Litewka! - Ewa, przyjaciółka, mówi na bezdechu.

- Tak, słyszałam.
- No i co o tym myślisz?
- pyta przekonana, że dziennikarze zawsze wiedzą więcej.
- Co tu myśleć? Potworne nieszczęście.
- Bo wiesz, to podobno nie był wypadek. Nie uważasz, że to trochę dziwne? Młody, zdrowy, przecież

zjechałby do rowu, jakoś uciekłby przed tym samochodem. Był politykiem, niejednemu zaszedł za skórę - Ewa nie daje za wygraną. I opowiada, że w internecie mnóstwo teorii na temat tego, co tak naprawdę wydarzyło się na drodze między Sosnowcem a Dąbrową Górniczą i nawet Doda napisała, że w żadne wypadki nie wierzy.

- A niby komu poseł Litewka zaszedł za skórę? Był powszechnie lubiany - dopytuje Ewę.

- Choćby właścicielom schronisk, bo walczył o zwierzęta, albo jakimś politykom. Zresztą, to ty powinnaś wiedzieć! - szybko odpowiada.

Czytaj str. 12

KENO MNOŻNIK

Wygraj

2 000 000 zł

i więcej!



Ale to kręcęęęęci!

Graj z Mnożnikiem

Graj w punktach LOTTO, w aplikacji i na lotto.pl

18+

TYDZIEŃ Z NASZĄ GAZETĄ

SOBOTA ● Będzie się działo, czyli premiery i zapowiedzi	PONIEDZIAŁEK ● Najważniejsze informacje sportowe z weekendu	WTOREK ● Strefa biznesu – informacje i analizy gospodarcze	ŚRODA ● Porady zdrowotne – medycyna, psychologia	CZWARTEK ● Coś dla miłośników historii kryminalnych...	PIĄTEK ● Cotygodniowe wydanie magazynu Puls
---	---	--	--	--	---

ZAMÓW PRENUMERATĘ: tel. 77 540 78 30, bok.prenumerata@polskapress.pl, prenumerata.nton.pl



W czasie dni otwartych powstanie krótki film dokumentalny, realizowany przez grupę medialną teatru.

W niedzielę można zobaczyć teatr od kulis

Łukasz Biernacki
lbiernacki@nto.pl

W niedzielę, 17 maja, Teatr Lalki i Aktora w Opolu organizuje dzień otwarty. Wstęp jest bezpłatny, a na odwiedzających czekać będą m.in. warsztaty, gry i możliwość zwiedzania teatralnych zakamarków.

Dni otwarte w opolskim teatrze lalek potrwać od godziny 11:00 do 14:00. Organizatorzy nie wymagają wejściówek ani wcześniejszej rezerwacji. Uczestników już przed głównym wejściem powitają aktorzy na szczudłach, którym będzie towarzyszyć muzyka na żywo.

Program obejmuje atrakcje skierowane w dużej mierze do rodzin z dziećmi. Na Dużej Scenie dyrektor teatru wraz z zespołem poprowadzą improwizowane działania warsz-

tatowe. Z kolei Mała Scena zamieni się w interaktywny las, gdzie zaplanowano grę opartą na motywach bajki o Czerwonym Kapturku, zadaniem dzieci będzie przechrzcie Wilka. Dla najmłodszych przygotowano również sensoryczne „Laboratorium zabawy” zlokalizowane na Scenie na Piętrze.

Harmonogram obejmuje także zajęcia praktyczne. W teatralnej pracowni plastycznej uczestnicy dowiedzą się, jak wykonać lalki ze skarpet, a w studiu nagrań odbędą się warsztaty muzyczne z wykorzystaniem tzw. bum bum rurek.

Z myślą o dorosłych gościach przygotowano też otwartą garderobę teatralną. Będzie tam można przymierzyć i wypróbować sceniczne kostiumy wykorzystywane na co dzień przez aktorów. ©

Uliczny festiwal wraca do Opola. Będą koncerty i śląskie specjały

Mateusz Majnusz
mmajnus@nto.pl

W niedzielę, 23 maja, w centrum Opola odbędzie się trzecia edycja ulicznego festiwalu organizowanego przez Konsulat Republiki Federalnej Niemiec w Opolu, miasto Opole i Dom Współpracy Polsko-Niemieckiej. Będzie regionalne jedzenie, koncerty, występy dzieci i stoiska z lokalnymi produktami.

Organizatorzy podkreślają, że wydarzenie z roku na rok przyciąga coraz więcej mieszkańców i turystów. Pomysł na festiwal pojawił się w 2024 roku z inicjatywy Konsulatu Republiki Federalnej Niemiec w Opolu.

- Cieszę się bardzo, że mogą państwo tutaj powitać na spotkaniu dotyczącym trzeciej edycji tego wydarzenia. Idea pojawiła się w 2024 roku jako pomysł konsulatu Niemiec w Opolu i cieszę się, że przy mocnym wsparciu miasta Opole to wydarzenie dalej jest kontynuowane - mówi Peter Herr, konsul Republiki Federalnej Niemiec w Opolu podczas konferencji zapowiadającej festiwal.

- Opole festiwalem stoi i jak się okazuje, nie tylko festiwalem polskiej piosenki, ale festiwalem w różnych wydaniach. Spotkamy się za chwilę na Dniach Opola, a tydzień póź-



Plenerowy festiwal uliczny po raz trzeci odbędzie się w centrum Opola. Organizatorzy gwarantują uczestnikom świetną zabawę.

niej zaprosimy mieszkańców właśnie na to uliczne spotkanie. Będzie sporo atrakcji artystycznych, wystawców z produktami regionalnymi i atrakcji dla dzieci - dodaje wiceprezydent Opola Łukasz Sowada.

W programie koncerty, śląska kuchnia i regionalne produkty

Organizatorzy zapowiadają, że podczas wydarzenia pojawią się lokalni wystawcy oraz strefa gastronomiczna z regionalnymi produktami.

- Będzie browar opolski, będą słodkości i typowa śląska kuchnia, którą będzie można kupić na miejscu i skosztować. Oprócz tego pojawią się miody i różne specjały związane z polskim rzemiosłem - wylicza Lucjan Dzumla, dyrektor generalny Domu Współpracy Polsko-Niemieckiej.

Na scenie wystąpią dzieci z dwujęzycznych szkół i przedszkoli, a także artyści związani z mniejszością niemiecką.

- Jest przygotowane mnóstwo występów scenicznych

szkół i przedszkoli dwujęzycznych. Będą tradycyjne tańce, ale też nowoczesny performance. Do tego mnóstwo atrakcji dla dzieci, od eksperymentów po różne kreatywne zajęcia - zapowiadają organizatorzy.

Podczas wydarzenia odbędą się także koncerty. Na scenie wystąpią m.in. Andrea Riszka oraz zespół Successful Jacka Hornika.

Początek imprezy o godz. 14 na placu Wolności w Opolu. ©

Pogoda w regionie

Dzisiaj MIN 7°C MAX 15°C Barometr 1001 hPa Wiatr pd.- zach. 15 km/h Biomet obojętny	Jutro MIN 7°C MAX 16°C	Niedziela MIN 8°C MAX 13°C	Poniedziałek MIN 9°C MAX 13°C
---	-------------------------------------	---	--

Zachmurzenie duże, przelotne opady deszczu.

W nocnym pożarze spłonął ciągnik i magazyn słomy

Mirosław Dragon
mdragon@nto.pl

Pożar wybuchł w garażu i wiacie ze słomą w Jastrzygowicach (w gminie Gorzów Śląski). 7 zastępów straży pożarnej walczyło z ogniem w zwartej zabudowie.

Do groźnego pożaru doszło w nocy z 13 na 14 maja w miejscowości Jastrzygowice (w gminie Gorzów Śląski). Zgłoszenie o zdarzeniu wpłynęło do służb w środę o godzinie 22:44. Ogień objął garaż oraz wiatę znajdujące



Ogień pochłonął ciągnik rolniczy oraz skład słomy.

się w zwartej zabudowie, co stwarzało ryzyko rozprzestrzenienia się pożaru na inne obiekty.

- W garażu znajdował się ciągnik rolniczy, natomiast pod wiatą składowane były baly słomy. Ogień bardzo szybko objął konstrukcję oraz znajdujące się wewnątrz materiały łatwopalne. Ciągnik rolniczy uległ całkowitemu spaleniu - informuje st. kpt. Kamil Pęcherz, zastępca komendanta powiatowego Państwowej Straży Pożarnej w Oleśnie.

W pożarze nikt nie ucierpiał. Strażacy nie odnotowali rów-

niez konieczności udzielania kwalifikowanej pierwszej pomocy ani interwencji zespołów ratownictwa medycznego.

- Akcja gaśnicza obejmowała także oświetlenie terenu działań, prace rozbiórkowe spalonej konstrukcji oraz wywożenie słomy i siana, aby wyeliminować ryzyko ponownego pojawienia się ognia - dodaje st. kpt. Kamil Pęcherz.

Dokładne przyczyny tego pożaru badają policjanci z Komendy Powiatowej Policji w Oleśnie oraz biegli z zakresu pożarnictwa. ©

AFERA MIESZKANIOWA SĄ KOLEJNE ZATRZYMANIA W ŚLEDZTWIE DOTYCZĄCYM NIEUCZCIWEGO DEWELOPERA

Nikt nie wie, czy odzyska pieniądze

Mateusz Majnusz
mmajnusz@nto.pl

Opolanie wpłacili oszczędności życia na mieszkania przy ul. Barona. Dziś zamiast apartamentów mają kredyty hipoteczne, pusty plac budowy i strach, że pieniędzy już nigdy nie odzyskają.

Inwestycja „Apartamenty Barona” miała być jedną z największych i najbardziej nowoczesnych realizacji mieszkaniowych w tej części Opola. Zapowiadano nowoczesny kompleks liczący kilkaset mieszkań. Deweloper przekonywał klientów, że osiedle będzie rozwijało się etapami. Wielu opolan uwierzyło w tę inwestycję, wpłaciło oszczędności i wzięło kredyty na mieszkania, których do dziś nie ma.

Pierwsze dwa budynki udało się ostatecznie oddać do użytku dopiero w 2024 roku, choć tutaj pojawiały się ogromne problemy. Były wieloletnie opóźnienia, zmiany kierowników budowy i firm wykonawczych. Mimo tego ruszyła sprzedaż kolejnych mieszkań.



Poszkodowanych mogą być tysiące osób z całego kraju. Wśród inwestycji badanych przez prokuraturę znalazły się także Apartamenty Barona w Opolu.

Klienci wpłacali pieniądze, podpisywali akty notarialne i zaciągali kredyty hipoteczne. W praktyce wielu z nich stało się jednak właścicielami... dziury w ziemi.

Dziś teren kolejnego etapu inwestycji wygląda jak opuszczony plac budowy. Widać przygotowane fundamenty, stalowe zbrojenia i wykop wypełniony wodą. Nie ma pracowników, ma-

szyn ani kontenerów biurowych. Budowa stanęła już w 2024 roku.

Mimo tego - jak relacjonują klienci - deweloper do samego końca zapewniał, że inwestycja jest bezpieczna, a prace będą kontynuowane. Teraz nic nie wskazuje na to, aby budowa miała jeszcze ruszyć.

Śledztwo prowadzi Prokuratura Okręgowa w Łodzi. Według śledczych sprawa ma gigan-

tyczną skalę i obejmuje inwestycje realizowane w wielu miastach Polski, w tym również w Opolu.

- W poniedziałek, 11 maja, zatrzymano i przymusowo doprowadzono do Prokuratury w ramach śledztwa dotyczącego inwestycji prowadzonych przez spółki z grupy kapitałowej Hreit S.A. 4 osoby: dyrektor korporacyjną spółki, dyrektor zespołu

prawnego, dyrektor operacyjną oraz doradcę sprzedaży mieszkań. Z aresztu śledczego doprowadzono także poprzednio tymczasowo aresztowanych: prezesa Hreit S.A. oraz dyrektor sprzedaży mieszkań. Wszystkie te osoby usłyszały zarzut działania w zorganizowanej grupie przestępczej (przy czym prezesowi spółki ogłoszono zarzut kierowania taką grupą) - mówi prok. Paweł Jasiak, rzecznik prasowy Prokuratury Okręgowej w Łodzi.

Śledczy twierdzą, że poszkodowanych mogą być tysiące osób z całego kraju. Wśród inwestycji wymienionych przez prokuraturę znalazły się także Apartamenty Barona w Opolu. Ponadto śledztwo obejmuje niezrealizowane inwestycje w Łodzi, Rzeszowie, Krakowie, Gliwicach, Sosnowcu, Wrocławiu, Nowym Dworze Mazowieckim, Rumii, Rudzie Śląskiej i Warszawie.

Dla wielu opolan to mieszkania, na które odkładali pieniądze przez lata. Część wzięła kredyty hipoteczne, inni wpłacili oszczędności życia, licząc, że wsprowadzą się do nowych apartamentów przy Barona. Dziś za-

miast mieszkań jest jednak pusty plac budowy, a raty nadal trzeba płacić.

Największy problem polega na tym, że budowa od dwóch lat stoi całkowicie martwa. Każdy kolejny miesiąc tylko zwiększa obawy klientów, że inwestycja nigdy nie zostanie ukończona.

Prokuratura podkreśla, że skala sprawy wciąż może rosnąć. - Łączna kwota szkody przekracza obecnie 610 milionów złotych, przy czym w sprawie planowane są dalsze czynności wyjaśniające łódzka prokuratura.

Śledczy informują również, że zatrzymani nie przyznali się do winy.

- Zatrzymane 4 osoby nie przyznały się do popełnienia zarzucanych im przestępstw oraz złożyły obszernie wyjaśnienia na temat sytuacji panującej w spółce. Wobec tych podejrzanych zastosowano wolnościowe środki zapobiegawcze w postaci dozoru, zakazu opuszczania kraju oraz poręczeń majątkowych do 100.000 złotych - wyjaśnia prok. Paweł Jasiak.

Za zarzuty podejrzanym grozi nawet do 25 lat więzienia. ©©

Ukradł partnerce 200 tys. złotych, w dowód miłości zostawił kwiaty

Sławomir Draguła
sdragula@nto.pl

To uczucie nie doczekało happy endu, w dodatku zakończyło się rozczarowaniem i ogromną stratą. 53-letnia mieszkanka powiatu oleskiego została okradzona przez swojego partnera.

Do oleskich policjantów zgłosiła się mieszkanka powiatu, która zawiadomiła mundurowych o kradzieży rodzinnych oszczędności. 53-letnia kobieta miała stracić blisko 220 tysięcy złotych.

Rodzina pokrzywdzonej kobiety od samego początku podejrzewała, że z kradzieżą miał związek partner kobiety, który właśnie wyjechał do pracy jako kierowca ciężarówki.

- 53-latka do końca nie chciała w to uwierzyć zwłaszcza, że mężczyzna przed wyjazdem w trasę zostawił jej bukiet kwiatów - informuje podkomisarz Marta Białek z Komendy Wojewódzkiej Policji w Opolu.

Kryminalni po otrzymaniu informacji o kradzieży mienia znacznej wartości przystąpili do działań. Przeszuchali świadków, zabezpieczyli ślady i na-

grania z monitoringu oraz przeanalizowali zebrane informacje.

- Nasi ludzie potwierdzili, że odpowiedzialnym za popełnione przestępstwo jest 50-letni partner kobiety. Mężczyzna, bez jej wiedzy, zabrał gotówkę i pojechał w trasę ciężarówką - dodaje podkomisarz Marta Białek.

Śledczy namierzali 50-latka podczas postoju na jednym z parkingów w województwie dolnośląskim. W sfoferce funkcjonariusze znaleźli blisko 200

tysięcy złotych. W toku czynności wyszło na jaw, że mężczyzna przekazał część skradzionej gotówki członkowi swojej rodziny.

- Policjanci odzyskali całość skradzionego mienia i przekazali go właścicielce - mówi Marta Białek.

Nieuczciwy amant został zatrzymany i trafił do policyjnego aresztu. Usłyszał zarzut kradzieży mienia znacznej wartości, do którego się przyznał. Grozi mu do 8 lat pozbawienia wolności. ©©



Bukiet kwiatów nie zrekomensował straty pieniędzy. Sprawcy grozi teraz do 8 lat więzienia.

REKLAMA 0011496035

opolagra^{DLG}

12-14 czerwca 2026

Lotnisko Opole

Polska Nowa Wieś



wystawa rolnicza | pokazy maszyn | wystawa zwierząt



www.facebook.com/opolagra

www.opolagra.pl

Grupa Azoty rozmawia o rekompensatach wzrostu kosztów produkcji nawozów

oprac. Redakcja
nto@nto.pl

Azoty szukają rozwiązań, które mogą mieć znaczenie dla jednego z najważniejszych sektorów krajowego przemysłu. Chodzi o rekompensatę kosztów dla produkcji nawozów i związków azotowych.

- Zarząd Grupy Azoty rozmawia z Ministerstwem Rozwoju i Technologii w sprawie rekompensat kosztów pośrednich na produkcję nawozów – poinformował w odpowiedzi na interpelację poselską szef resortu aktywów państwowych Wojciech Balczun.

- Zarząd spółki prowadzi rozmowy z resortem rozwoju i technologii na temat wdrożenia rozszerzonych wytycznych Komisji Europejskiej w sprawie niektórych środków pomocy państwa w kontekście systemu handlu przydziałami emisji gazów cieplarnianych po 2021 r. - napisał Balczun.

Wytyczne KE rozszerzają uprawnienie do rekompensat kosztów pośrednich na nowe sektory energochłonne.

Chodzi m.in. o sektory szczególnie istotne z punktu widzenia krajowej gospodarki, czyli produkcję nawozów i związków azotowych.

- Obecnie, z punktu widzenia Grupy Kapitałowej Grupa Azoty, jest to kluczowy proces, ponieważ zgodnie z nowymi wytycznymi Komisji Europejskiej proces aktualizacji krajowych środków powinien zostać zakończony do dnia 30 czerwca 2026 r. - napisał minister.

Grupa Azoty to spółka akcyjna, w której Skarb Państwa posiada 33 proc. akcji. Jest drugim w Unii Europejskiej producentem nawozów azotowych i wieloskładnikowych.

Spółka jest również jedynym producentem melaminy w Polsce. Wytwarza także takie produkty jak poliamid, alkohole OXO, plastyfikatory czy biel tytanową.

W 2025 r. grupa zanotowała ponad 5,1 mld zł straty netto wobec 1,1 mld zł rok wcześniej. Jednocześnie wypracowała dodatni wynik EBITDA na poziomie 322,7 mln zł wobec ujemnego wyniku rok wcześniej na poziomie 330 mln zł. ©

Tęczowe Opole ujawnia plany. Marsz Równości odbędzie się we wrześniu

Mateusz Majnusz
mmajnusz@nto.pl

Po miesiącach ciszy organizatorzy Marszu Równości w Opolu zabrali głos. Tęczowe Opole potwierdza, że 8. edycja tego wydarzenia odbędzie się we wrześniu i ponownie przejdzie przez centrum miasta.

W poprzednich latach organizatorzy już wiosną informowali o terminie i szczegółach Marszu Równości w Opolu. Tym razem przez długi czas nie pojawiały się żadne komunikaty, co wywołało pytania o to, czy wydarzenie w ogóle się odbędzie.

Jak jednak podkreśla Maciej Kruszka, rzecznik Tęczowego Opola, mieszkańcy nie mają powodów do obaw.

- To prawda, zazwyczaj celowaliśmy na okres letni, końcówkę maja, początek czerwca lub lipca. Ale były też edycje wrześniowe i w tym roku Marsz Równości przejdzie przez Opole właśnie we wrześniu. Ósma edycja jest niezagrażona i na pewno się odbędzie - mówi



FOT. MILENA ZATYLA

Data Marszu Równości nie została oficjalnie podana, ale wiele wskazuje, że odbędzie się on we wrześniu.

Maciej Kruszka, rzecznik Tęczowego Opola.

Organizatorzy przyznają, że późniejsze przygotowania wynikają głównie z obowiązków zawodowych i prywatnych osób zaangażowanych w organizację wydarzenia. Jak zaznaczają, przygotowanie marszu to wiele tygodni pracy i dziesiątki

spraw do dopięcia - od kwestii organizacyjnych i formalnych po przygotowanie wydarzeń towarzyszących.

Na ten moment dokładna trasa przemarszu nie została jeszcze ostatecznie ustalona. Pewne jest jednak, że uczestnicy ponownie przejdą przez centrum Opola. Jak słyszymy,

impieza ma odbyć się w ostatni lub przedostatni weekend września. Organizatorzy liczą, że podobnie jak w poprzednich latach wydarzenie przyciągnie uczestników nie tylko z Opola, ale również z innych części regionu.

Organizatorzy podkreślają, że sam marsz to tylko część całego przedsięwzięcia. W planach są także wydarzenia towarzyszące, które co roku przyciągają mieszkańców i uczestników spoza miasta.

- Jak co roku przygotowujemy masę imprez towarzyszących, takich jak pokazy filmowe czy wspólne robienie transparentów. Chcemy, żeby to był czas spotkań, rozmów i wspólnego działania, a nie tylko sam przemarsz ulicami miasta - zapowiada Maciej Kruszka.

W najbliższych tygodniach Tęczowe Opole ma ogłosić dokładną datę wydarzenia oraz rozpocząć promocję tegorocznej edycji. Organizatorzy zapewniają, że mimo późniejszego startu przygotowań marsz odbędzie się zgodnie z planem. ©

REKLAMA 0311516965

KINO OD

22.90

WCZEŚNIEJ KUPUJESZ, WIĘCEJ ZYSKUJESZ

HELIOS

www.helios.pl

Pod Opolem powstaje wielkie centrum logistyczne. Zainstaluje się tu znana firma

Sławomir Draguła
sdragula@nto.pl

Trwa budowa hali magazynowo-produkcyjnej w podopolskich Chrzastowicach. Gmina ujawniła właśnie, jaka firma się tam zainstaluje. Ma siedzibę w Opolu, ale jest znana nie tylko w Polsce.

Przy ulicy Lędzińskiej w Chrzastowicach w powiecie opolskim trwa budowa Logistic Park Opole, czyli hali przemysłowo-magazynowej o powierzchni 14 300 metrów kwadratowych do 18 000 metrów kwadratowych. Oprócz tego powstaje również powierzchnia biurowa i socjalna.

Budowa nowej hali. Wiemy, co w niej będzie

Gmina poinformowała właśnie, że do Chrzastowic część swoich powierzchni magazynowych przeniesie opolska firma SFD S.A. To przedsiębiorstwo działające w branży suplementów diety i odżywek. Jest właścicielem znanych marek takich jak: ALLNUTRITION, FRUOVE, NUTLOVE.

Firma prowadzi działalność nie tylko na rynku krajowym, ale obecna jest również na rynkach zagranicznych, m.in. w Czechach, Rumunii, Austrii, Słowacji i na Węgrzech.

- To dla naszej gminy bardzo dobra wiadomość. Każda kolejna inwestycja i nowa działalność gospodarcza to nie

tylko potwierdzenie dynamicznego rozwoju, ale także realne korzyści dla lokalnej społeczności - informuje Florian Ciecior, wójt gminy Chrzastowice. - Rozwój przedsiębiorczości oznacza bowiem również większe wpływy do budżetu gminy z podatków, a to przekłada się na możliwość

realizacji kolejnych inwestycji i dalszego podnoszenia jakości życia mieszkańców. Takie przedsięwzięcia wskazują nam, że Chrzastowice to miejsce, które rozwija się wielotorowo, jako przestrzeń przyjazna do życia, ale również otwarta na przedsiębiorców.

Atutem jest dobra lokalizacja

Jak przekonują inwestorzy, atutem nowej inwestycji jest jej lokalizacja - bliskość Opola, które oddalone jest o zaledwie 10 kilometrów czy takich miast jak Wrocław, Katowice i Częstochowa (zlokalizowane są w promieniu ok. 100 km), a także niedaleka odległość od autostrad: A4 (30 km) oraz A1 (70 km) czy do granicy z Czechami (54 km) i Niemcami (240 km).

Logistic Park Opole ma być nowoczesną i ekologiczną inwestycją. Hala wyposażona zostanie w instalację fotowoltaiczną, która ograniczy rachunki za energię elektryczną, powstaną tam również stacje ładowania pojazdów elektrycznych. Za przygotowanie projektu architektonicznego odpowiedzialna była MODO Architektura sp. z o.o. ©



FOT. SŁAWOMIR DRAGUŁA

Po zakończeniu budowy, w powstającym centrum logistycznym znajdą siedzibę znane, opolskie marki.

Tata przytula noworodka zamiast mamy. Te chwile wzruszają nawet personel szpitala

Mateusz Majnusz
mmajnusz@nto.pl

Coraz więcej ojców w Opolu, jak i w całej Polsce, już od pierwszych minut życia towarzyszy swoim dzieciom. Tatusiowie coraz częściej przytulają noworodki do klatki piersiowej i uczestniczą w kangurowaniu po porodzie.

15 maja obchodzony jest Światowy Dzień Kangurowania. To forma kontaktu „skóra do skóry”, podczas której noworodek leży na klatce piersiowej matki. Coraz częściej w takich pierwszych chwilach z dzieckiem uczestniczą także ojcowie.

- Kontakt nagiej skóry rodzica do nagiej skóry noworodka uspokaja je, daje mu poczucie bezpieczeństwa, łagodzi stres poporodowy, a u wcześniaka niweluje również nieprzyjemne doświadczenia związane z wcześniactwem. Kangurowanie stabilizuje stan



Młodzi ojcowie, którzy mieli okazję zakosztować „kangurowania” nie ukrywają, że moment, w którym po raz pierwszy trzymali dziecko w ramionach, zostanie z nimi na zawsze.

dziecka w pierwszej tzw. „złotej godzinie” po urodzeniu tj. zapewnią prawidłową ciepłotę ciała noworodka i ochronę przed jego utratą, wpływa

na prawidłową regulację czynności serca i oddechu, ale przede wszystkim buduje więź już od pierwszych minut życia - mówi Natalia Ochędzan, rzecz-

nik prasowy Klinicznego Centrum Ginekologii, Położnictwa i Neonatologii w Opolu.

W opolskim szpitalu kangurowanie od lat jest elemen-

tem opieki nad dzieckiem po porodzie. Personel podkreśla, że najważniejsze są potrzeby noworodka oraz możliwość budowania więzi z rodzicem od pierwszych chwil życia.

- Kangurowanie jest nie tylko dla mam, ale również dla ojców. Nie zawsze po porodzie mama może od razu przytulać dziecko, nie ma za to przeciwwskazań, aby w kangurowaniu wyręczył ją ojciec dziecka. Tata czuje się bardziej odpowiedzialny, staje się wrażliwszy na potrzeby dziecka i mocniej angażuje się w opiekę nad nim, co pozytywnie wpływa na relacje rodzinne. W Klinicznym Centrum każdego dnia wspieramy rodziców w tej wyjątkowej formie kontaktu „skóra do skóry” - wyjaśnia Natalia Ochędzan.

Ojcowie opowiadają o pierwszym kontakcie z dzieckiem

Dla wielu mężczyzn moment kangurowania okazuje

się jednym z najmocniejszych przeżyć w życiu.

- Ten pierwszy kontakt skóra do skóry, pierwszy dotyk, pierwszy ruch - to było coś absolutnie niesamowitego. Chwila, kiedy po raz pierwszy trzymałem go w ramionach, zostanie ze mną na zawsze. Położna cierpliwie wytłumaczyła mi, jak to zrobić prawidłowo. To była piękna i bardzo emocjonalna chwila - mówi Alex, tata małego Vito.

Podobnie wspomina to drugi z ojców.

- To były najpiękniejsze chwile w moim życiu. Trzymając Jędrzeja przy sercu czułem, że od pierwszej minuty mamy ze sobą niezwykłą więź. To doświadczenie, którego nigdy nie zapomnę - mówi szczęśliwy tata chłopca.

Coraz częściej mówi się jednak również o tym, jak ważne jest to doświadczenie dla samych ojców. Wielu z nich właśnie wtedy po raz pierwszy naprawdę czuje, że zostało tatą. ©©

REKLAMA

0011523462

Noc Nauki 2026 na Uniwersytecie Opolskim - kosmiczna podróż przez świat wiedzy

Już 15 maja kampus Uniwersytetu Opolskiego przy ul. Oleskiej 48 zamieni się w wielkie centrum eksperymentów, odkryć i naukowych przygód. W godzinach 19.00-23.00 odbędzie się wyjątkowa „Noc Nauki” organizowana w ramach Opolskiego Festiwalu Nauki.

To propozycja dla całych rodzin - od najmłodszych dzieci po dorosłych. Organizatorzy przygotowali dziesiątki warsztatów, pokazów, wykładów i interaktywnych stref, w których naukę będzie można dosłownie dotknąć.

Na uczestników czekać będą m.in. druk 3D, roboty LEGO i humanoid „Staszek”, eksperymenty chemiczne ze światłem UV i fluorescencją, obserwacje gwiazd z obserwatorium astronomicznego, warsztaty kryminalistyczne „CSI: Opole”, symulacje pracy mózgu z wykorzystaniem neurotechnologii czy pokazy mikroświata ukrytego w kropli wody.

Nie zabraknie także atrakcji dla miłośników biologii, fizyki, prawa, ekonomii, języków

obcych i historii. Uczestnicy będą mogli wcielić się w detektywów, sędziów Trybunału Konstytucyjnego, negocjatorów międzynarodowych, a nawet projektantów własnych inwestycji finansowych.

Dużo miejsca poświęcono również aktywnościom dla dzieci. Najmłodszy będą mogli tworzyć świecąca biżuterię, rozwiązywać zagadki logiczne, budować z LEGO, uczestniczyć w grach językowych, rysować dinozaury czy odkrywać tajemnice amonitów i nietoperzy.

Jednym z najbardziej widowiskowych punktów programu będzie „Fluorescencyjna Noc Nauki z KORONANem”, podczas której uczestnicy poznają tajemnice świejących materiałów, niewidzialnego atramentu i chemicznych efektów świetlnych. Z kolei Instytut Fizyki zaprosi na pokazy optyczne, wykłady o kosmosie oraz nocne obserwacje Słońca i gwiazd.

Miłośnicy aktywności sportowej będą mogli wziąć udział w otwartym „Streetball Night UO - Graj do północy!”, a osoby zainteresowane psychologią i zdrowiem psychicznym odwiedzą „Psychosferę” - strefę testów, zagadek i ciekawostek pomagających lepiej poznać samego siebie.

Noc Nauki na Uniwersytecie Opolskim to okazja, by przekonać się, że nauka nie musi być szkolnym obowiązkiem - może być fascynującą przygodą, zabawą i inspiracją do odkrywania świata.

**Wstęp na wydarzenie jest bezpłatny.
Początek 15 maja o godz. 19.00
na kampusie Uniwersytetu
Opolskiego przy ul. Oleskiej 48.**

Więcej na
festiwal.opole.pl



15.05.26
19:00-23:00
Noc Nauki
ul. Oleska 48

13.06.26
16:00 - 22:00
**Opolski Piknik
Naukowy**
pl. Kopernika

Konkursy

Wydarzenie współtworzą: Uniwersytet Opolski, Opolskie Towarzystwo Przyjaciół Nauk, Miasto Opole, Park Naukowo Technologiczny w Opolu, Sieć Badawcza Łukasiewicz - Instytut Ceramiki i Materiałów Budowlanych, Bank NBP, Instytut Pamięci Narodowej, ESSERO Polska, Klik dla Edukacji, IFMSA - Oddział Opole, Politechnika Opolska, Politechnika Wrocławska.



KRÓTKO

WIZYTA

Magyar odwiedzi Polskę

Premier Węgier Peter Magyar ogłosił w środę po pierwszym posiedzeniu rządu, że w przyszłym tygodniu uda się z wizytą do Krakowa, Warszawy i Gdańska. - Udam się najpierw w dwie oficjalne wizyty, jak zapowiadaliśmy. Pierwszą do Polski, z siedmiorgiem ministrów, gdzie w pierwszej kolejności odwiedzą Kraków - ujawnił premier.

Magyar powiedział, że z Krakowa do Warszawy pojedzie pociągiem.

- Pociągiem dużej prędkości, zbudowanym za pienią-

dze „tej złej Brukseli” - powiedział, odnosząc się do polityki poprzedniego rządu Viktora Orbana.

Węgierski premier powiedział, że następnie uda się do Warszawy, gdzie przeprowadzi rozmowy dwustronne, przede wszystkim z Donaldem Tuskiem. Spotka się również z prezydentem Karolem Nawrockim. W Gdańsku premier Węgier spotka się z Lechem Wałęsą.

Po zakończeniu wizyty w Polsce premier Węgier pojedzie do Wiednia.

WYPADEK

Zderzenie ciężarówek



Jedna osoba zginęła w zderzeniu dwóch ciężarówek na drodze krajowej nr 22 w Cisach koło Malborka w województwie pomorskim. Jeden samochód ciężarowy najechał na tył drugiego. Zakleszczonego w kabinie kierowcę ciężarówki udało się uwolnić, jednak reanimacja nie powiodła się.

SEJM

Zajmie miejsce posła Litewki

Bożena Borowiec zastąpi w ławach poselskich zmarłego tragicznie posła Lewicy Łukasza Litewkę. W Monitorze Polskim ukazało się postanowienie marszałka Sejmu Włodzimierza Czarzastego ws. obsadzenia wygasłego mandatu w okręgu wyborczym nr 32 z siedzibą Okręgowej Komisji Wyborczej w Katowicach. Borowiec od 2024 r. pracuje jako zastępczyni pre-

zesa zarządu Państwowego Funduszu Rehabilitacji Osób Niepełnosprawnych. Wcześniej była wiceprezydentką Dąbrowy Górniczej oraz m.in. dyrektorką Regionalnego Ośrodka Polityki Społecznej w woj. śląskim.

Zgodnie z Kodeksem wyborczym prawo do objęcia mandatu po zmarłym posle przysługuje kolejnemu kandydatowi z tej samej listy.

GOSPODARKA

Główny Urząd Statystyczny poinformował w czwartek w szybkim szacunku, że PKB Polski wzrósł o 3,4 proc. rdr w I kw. 2026 r. w porównaniu ze wzrostem o 4,1 proc. rdr w IV kw. 2025 r. „Pomimo bardzo mroźnej zimy, szoku paliwowego i rosnących globalnych napięć gospodarczych polska gospodarka urosła o 3,4 proc. r/r w I kwartale 2026. To najwyższe tempo wzrostu wśród dużych gospodarek UE” - napisał Domański w serwisie X.



Wzrost gospodarczy Polski był wysoki pomimo mroźnej zimy, szoku paliwowego i globalnych napięć gospodarczych

Andrzej Domański minister finansów i gospodarki

W Prawie i Sprawiedliwości idzie na totalne zwarcie

Dorota Kowalska
Warszawa

Na ostatnim posiedzeniu klubu PiS posłowie walczących frakcji rzucili się sobie do gardeł.

Wyrywanie mikrofonu, buczenie, klaskanie, wzajemne docinki - tak emocjonalnego spotkania klubu parlamentarnego PiS nie było ponoć od lat.

„Ludzie byłego premiera twierdzą, że Przemysław Czarnek był agresywny i podnosił głos. Wrogowie Morawieckiego, że ten był błąd i wygłosił płaczącą mowę. Z ostrym apelem wystąpiła Elżbieta Witek. Obecni na sali mówią: Rzeźnia!” - opisuje środowowe wydarzenia Newsweek. Wtórkuje mu Wirtualna Polska.

Z ustaleń serwisu wynika, że Przemysław Czarnek mocno uderzył w Mateusza Morawieckiego. Były minister edukacji miał stwierdzić, że owszem, partia zbyt wcześnie zdecydowała się wskazać swojego kandydata na premiera, ale skoro już tak się stało, wszyscy powinni jechać na jednym wózku. A tak nie jest i winę ponosi za to właśnie Morawiecki, który sabotuje jego kampanię programową.

„Morawiecki nie pozostał dłużny i wskazał na złą dla PiS radykalizację przekazu, która ma „ułatwiać działania” Donaldowi Tuskiemu. Były premier stwierdził, iż partię ogarnęła „supropolizacja” (od nazwy dawnej



W czwartek Mateusz Morawiecki poinformował, że jego stowarzyszenie zostało zarejestrowane

Suwerennej Polski Zbigniewa Ziobry), choć samego Ziobry obojętnie nie chciał atakować” - czytamy w tekście WP.

Podczas posiedzenia mówiło się także o ostatnich „podróżach” Zbigniewa Ziobry. Prezes nakazał bronić Ziobry za wszelką cenę. Wiadomo, że nie wszyscy mają na to ochotę, bo ucieczka byłego ministra sprawiedliwości na Węgry, a potem do USA wizerunkowo szkodzi partii.

Ale to nie koniec środowowej polajanki w Prawie i Sprawiedliwości. Według WP, podczas obrad powrócił temat stowarzy-

szeń wewnątrz Prawa i Sprawiedliwości. Przypomnijmy, że ostatnio powstały dwa: Mateusza Morawieckiego i ludzi skupionych wokół Sasina, Bocheńskiego i Patryka Jakiego.

„Najpierw Kaczyński nie chciał, by Morawiecki stowarzyszenie rozwijał, ale niedługo później zaakceptował fakt, iż powstaje. Na klubie PiS jednak - pod wpływem krytyki stronników Czarnka - oznajmił, że zwoła Komitet Polityczny PiS, który ma potwierdzić, iż żadne stowarzyszenia w ramach PiS działać nie mogą” - czytamy w portalu.

Tymczasem stronnicy byłego premiera nie zamierzają rezygnować ze stowarzyszenia. 14 maja, czyli w czwartek, dzień po posiedzeniu klubu PiS, Mateusz Morawiecki poinformował, że właśnie zostało zarejestrowane.

Ale to nie koniec sporów w PiS-ie. I w tym wypadku przyczynił się do tego sam prezes Kaczyński. Otóż grupa kilkunastu posłów PiS na czele z Mariuszem Błaszczakiem i Jackiem Sasinem złożyła w Sejmie projekt ustawy zakładający likwidację rynku kryptowalut w Polsce.

„Zgodnie z proponowanymi zapisami prowadzenie działalności w zakresie kryptoaktywów stanowi nieuczynną praktykę rynkową niezależnie od spełnienia przesłanek ogólnych określonych w ustawie” - napisano w uzasadnieniu projektu.

Ponoć projekt powstał na wyraźne polecenie prezesa, który przestraszył się, że afera Zondacrypto, mocno zaszkodzi partii. Tyle tylko, że ta wolta może jej zaszkodzić jeszcze bardziej, bo PiS proponuje rozwiązanie sprzeczne z tym, co postulowało jeszcze kilka tygodni temu.

Co ciekawe, nie wiedział o nim Pałac Prezydencki, gdzie też nie kryją zaskoczenia. Swoją projekt uporządkowania rynku kryptowalut zaproponował przecież Karol Nawrocki i pewnie liczył na poparcie opozycji, a już na pewno Prawa i Sprawiedliwości.

Sprawa aktów małżeństw jednopłciowych nabiera tempa. Minister Gawkowski podpisał rozporządzenie

Karolina Wrońska
Warszawa

Wicepremier i minister cyfryzacji Krzysztof Gawkowski podpisał projekt rozporządzenia zmieniającego wzory aktów małżeństwa w sprawie par jednopłciowych.

„Nie tracimy ani chwili. Podpisałem dziś nowy projekt rozporządzenia zmieniającego wzory aktów małżeństwa. To rozwiązanie systemowe, zapewniające

godność i równość dla każdej pary” - poinformował we wpisie na X Gawkowski.

Podkreślił, że w akcie małżeństwa będzie jasny opis, czy chodzi o małżeństwo kobiety i mężczyzny, kobiety i kobiety, czy mężczyzny i mężczyzny. Zaznaczył, że transkrypcja małżeństw jednopłciowych zawartych za granicą będzie możliwa w każdym urzędzie stanu cywilnego w Polsce.

„Po podpisaniu rozporządzenia przez ministra cyfryzacji te-

raz czas na ministra spraw wewnętrznych i administracji” - przekazał wicepremier.

Zapytany o tę kwestię w czwartek w Polsat News szef MSWiA Marcin Kierwiński zapewnił, że jego podpis pod tym rozporządzeniem „to perspektywa kilku najbliższych dni”. Dodał, że zawsze takie rozporządzenia są poddawane krótkim konsultacjom międzyresortowym, a potem trafiają do kontrasygnaty. - I ja oczywiście to rozporządzenie podpiszę.

Na wtorkowej konferencji przed posiedzeniem rządu premier Donald Tusk zaapelował do ministra cyfryzacji Krzysztofa Gawkowskiego i ministra spraw wewnętrznych i administracji Marcina Kierwińskiego o „jak najszybsze ustalenie treści rozporządzenia”, które umożliwi urzędowi stanu cywilnego w Polsce dokonywanie transkrypcji aktów małżeństw jednopłciowych zawartych za granicą.
PAP

Spotkanie liderów USA i Chin nie przyniesie przełomu

Kazimierz Sikorski
Pekin

Ambicje Donalda Trumpa dotyczące szczytu z chińskim przywódcą Xi Jinpingem skurczyły się z „wielkiej umowy” do próby o pomoc w otwarciu Cieśniny Ormuz i nacisku na małe umowy handlowe - twierdzi Politico.

Trump przybył do Pekinu w roli petenta proszącego o przysługi. Biały Dom podał, że spotkanie Trumpa z Xi skupi się na handlu, fentanylu i wojnie w Iranie.

Oznacza to, że Trump będzie miał trudności z osiągnięciem wielkiego sukcesu, który obiecywał. W marcu określił spotkanie jako „monumentalne wydarzenie”, a w kwietniu ogłosił, że spodziewa się niczego innego jak „wielkiego uścisku” od Xi. Pekin nie podał szczegółów programu szczytu. - Trump i Xi omówią ważne kwestie dotyczące relacji chińsko-amerykańskich oraz pokoju i rozwoju na świecie - mówił rzecznik chińskiego MSZ Guo Jiakun.

Trump mówił o wielu tematach tego, co znajdzie się w programie spotkania. W poniedziałek mówił, że Iran i energetyka znajdują się na liście, a we wtorek wycofał się z tych komentarzy.

Chiński lider ma dominującą pozycję
- To szczyt o kurczeniu się - mówił Zack Cooper, były asystent zastępcy doradcy ds. bez-



Donald Trump przybył w środę do Pekinu z pierwszą wizytą w Chinach od 2017 roku. Przywódcy mieli rozmawiać m.in. o kwestiach gospodarczych i wojnie z Iranem

pieczeństwa narodowego w administracji George'a W. Busha. Konflikt z Iranem i decyzja Sądu Najwyższego, blokująca Trumpowi drogę do nakładania ceł, zachwiały dynamikę władzy między dwoma liderami. Trump ma mniejsze możliwości, by skłonić Xi do zgody na wymierne korzyści ze spotkania, które Trump mógłby przedstawić jako zwycięstwo.

- Pewność siebie, jaką Pekin teraz przejawia, że negocjuje z USA jak równy z równym, a może nawet jako silniejszy gracz, jest uderzająca - mówiła Henrietta Levin, była zastępca dyrektora ds. Chin w Departamencie Stanu za rządów Joe Bidena. - Xi udaje się na spotkanie z Trumpem wzmocniony percepcją rozproszenia uwagi USA w Iranie i perspektywą ugrzęźnięcia USA na Bliskim Wschodzie - dodała Levin. To może sprawić, że drażliwe kwestie, które dręczą relacje USA - Chiny, czyli państwowe

subsidia Pekinu dla sektora przemysłowego, agresywna obecność militarna w regionie Indo-Pacyfiku i ekspansja strategicznego arsenału nuklearnego - zostaną odsunięte na dalszy plan.

Zamiast tego oczekuje się, że przywódcy skupią się na przedłużeniu rozejmu handlowego zawartego w październiku w Korei Południowej, który zawiesił odwetowe podwyżki ceł, ograniczenia eksportowe na materiały takie jak minerały krytyczne oraz wznowienie przez Chiny zakupów amerykańskich produktów rolnych, takich jak soja. PAP

Konflikt z Iranem i decyzja sądu blokująca Trumpowi drogę do nakładania ceł zachwiały dynamikę władzy między dwoma liderami

USA odwołały przerzut żołnierzy do Polski. Szef MON: Te zmiany nas nie dotyczą

Kazimierz Sikorski
Waszyngton, Warszawa

- Nie zmniejsza się liczba żołnierzy amerykańskich w Polsce. Pracujemy nad zwiększeniem ich liczebności - podkreślił szef MON, wicepremier Władysław Kosiniak-Kamysz.

Siły lądowe USA odwołały planowane rotacyjne przemieszczenie ponad czterech tysięcy żołnierzy brygady pancernej do Polski.

Mowa o odwołaniu rozmieszczenia 2. Pancernej Brygadowej Grupy Bojowej 1. Dywizji Kawalerii. Chodzi o ponad 4000 żołnierzy i towarzyszącego im sprzętu - w Polsce.

Taką informację podał portal Army Time. Patricia Kime, autorka informacji, dodaje, że przedstawiciel armii USA po-



Szef MON Władysław Kosiniak-Kamysz

twierdził tę decyzję, ale nie podał szczegółów i skierował pytania do Departamentu Obrony, który nie odpowiedział jednak na prośbę o informacje.

Informacja jest zaskakująca, bo podczas wtorkowego przesłuchania w Kongresie dotyczącego budżetu armii ani sekretarz armii Dan Driscoll, ani generał Christopher LaNeve, zastępca szefa sztabu armii, nie wspomnieli o odwołaniu.

Do doniesień odniósł się wicepremier i szef resortu obrony Władysław Kosiniak-Kamysz.

- Nie zmniejsza się liczba żołnierzy amerykańskich w Polsce. Pracujemy zarówno nad zwiększeniem liczebności, jak i zdolności operacyjnych wojska amerykańskiego stacjonującego w Polsce - podkreślił minister obrony narodowej w czwartek na konferencji prasowej w Sejmie.

Dodał, że zmiany i reorganizacje prowadzone przez amerykańską administrację „mogą wpływać na rodzaj wojsk czy miejsce dyslokacji w Europie”.

Podkreślił jednak, że zmiany te nie dotyczą zmniejszenia kontyngentu amerykańskiego w Polsce.

Na czwartkowym briefingu prasowym Kosiniak-Kamysz pytany był, czy kontaktował się z prezydentem Karolem Nawrockim w tej sprawie. Szef MON przekazał, że „od samego początku” był w kontakcie z premierem. - W nocy rozmawiałem też z prezydentem Nawrockim - dodał.

- Jesteśmy tutaj wszyscy ze sobą w kontakcie. Myślę, że to jest przykład dobrego współdziałania i jednego strategicznego kierunku. Tu nie ma między nami sporu o strategię, o filozofię, o zadanie, które jest do wykonania, czyli obecność żołnierzy amerykańskich w Polsce - zapewnił szef resortu obrony. PAP

Premier Łotwy Evika Silina podała się do dymisji. Oznacza to upadek rządu

oprac. Adam Kielar
Ryga

Premier Łotwy Evika Silina z partii Nowa Jedność zrezygnowała z funkcji. Jest to efekt zamieszania, jakie ma miejsce w Rydze po dymisji ministra obrony.

Ustupająca premier Łotwy wygłosiła oświadczenie w sprawie swojej rezygnacji.

„W tym momencie polityczna zazdrość i wąskie interesy partyjne wzięły górę nad odpowiedzialnością. Widząc silnego kandydata na ministra obrony, polityczne gaduły wybrały kryzys - rządowy. Dlatego ogłaszam moją rezygnację. Nie jest to łatwa decyzja, ale jest właściwa w obecnej sytuacji” - powiedziała Evika Silina, ogłaszając swoje odejście.

W środę socjaldemokratyczna partia Postępowcy ogło-

siła, że rezygnuje ze współpracy w rządzie Łotwy. Kierowana przez Silinę trójpartyjna koalicja straciła wówczas większość w Sejmie.

Postępowcy (P) wezwali także prezydenta Edgarsa Rinkevicsa do rozpoczęcia rozmów nad utworzeniem nowego gabinetu.

Partia zdecydowała się wycofać z rządu po tym, gdy premier Silina, liderka liberalno-konserwatywnej Nowej Jedności (JV), zażądała dymisji ministra obrony Andrisa Sprudsa, reprezentującego Postępowców. Zdaniem szefowej rządu minister stracił zaufanie społeczne po niedawnym incydencie z dronami. Ukraińskie bezzałogowce, nadlatujące od strony Rosji, wtargnęły w ostatnich dniach w przestrzeń powietrzną Łotwy i uderzyły w zbiorniki paliwa nieopodal wschodniej granicy państwa.



Dymisja premier oznacza upadek koalicyjnego rządu na kilka miesięcy przed wyborami parlamentarnymi

Gigantyczna kaucja albo areszt dla Andrija Jermaka

Anna Nagel
Kijów

Wyższy Sąd Antykorupcyjny Ukrainy ogłosił w czwartek środek zapobiegawczy dla podejrzanego o korupcję byłego szefa kancelarii prezydenta Wołodymyra Zełenskiego Andrija Jermaka.

Jermak trafi za kratki, o ile nie wpłaci kaucji w wysokości 140 milionów hrywien (ponad 13 mln złotych). Wcześniej Specjalna Prokuratura Antykorupcyjna (SAP) żądała dla Jermaka aresztu albo kaucji w wysokości 180 mln hrywien.

Jermak, uważany do niedawna za najbliższego współpracownika Zełenskiego, oświadczył w sądzie, że zaskarży tę decyzję.

- Pozostaję przy swoim stanowisku i zaprzeczam wszel-

kim oskarżeniom pod moim adresem. Będę nadal walczył. Moi obrońcy złożą odwołanie. (...) Nie mam takich pieniędzy, ale mam wielu znajomych, przyjaciół i mam nadzieję, że mi pomogą - powiedział w sądzie.

W poniedziałek Jermak, który przez lata uznawany był za najbardziej wpływowego urzędnika w Ukrainie, usłyszał zarzuty ze strony SAP. Śledczy podejrzewają go o udział w zorganizowanej grupie przestępczej i legalizacji 460 mln hrywien (ok. 37,6 mln zł) przy budowie luksusowego osiedla pod Kijowem.

We wtorek sprawa nabrała nowego wymiaru po tym, jak SAP oceniła, że Jermak może próbować uciec z kraju, gdyż posiada cztery paszporty dyplomatyczne oraz wystarczające środki finansowe.

PAP

MISTRZOWIE URODY POZNAJ BLIŻEJ UCZESTNIKÓW TEGOROCZNEJ EDYCJI

Życie jest piękniejsze, gdy spotkasz dobrego fryzjera!

Ewelina Żuberek
ewelina.zuberek@polskapress.pl

Fryzjerzy to twórcy pewności siebie. Równie często dotykają serc, co włosów. Mawia się też, że dobra fryzura to korona, której nigdy nie zdejmujemy.

Fryzjer robi znacznie więcej niż tylko strzyże czy farbuję. On dodaje odwagi, poprawia humor i sprawia, że spoglądamy w lustro z zachwytem. I właśnie dlatego mawia się, że życie jest piękniejsze, gdy spotkamy dobrego fryzjera, a twarzowa fryzura bywa koroną, którą nosimy każdego dnia. To dlatego też w tym zawodzie znaczenie mają nie

tylko kompetencje zawodowe, doświadczenie i wyczucie stylu, ale także umiejętność budowania relacji. Fryzjer często staje się kimś, do kogo wracamy regularnie przez lata. Kimś, komu opowiada się o codzienności, planach, zmianach i ważnych momentach życia. Kimś, kogo poleca się koleżankom oraz... zgłasza do plebiscytu Mistrzowie Urody!

Za nami pierwszy tydzień trwania tej akcji, do której ekspertów z branży beauty nominują klienci. I to ich głosy zdecydują o tym, do kogo trafią prestiżowe tytuły Mistrzów Urody 2026. Będą wśród nich również fryzjerzy, bo przecież tak wielu klientów mówi o nich nie tylko jak o specjalistach, ale

po prostu o kimś ważnym i ufałym. W salonie toczą się bowiem rozmowy lekkie i zupełnie zwyczajne, ale czasem także bardzo osobiste. Fryzjerzy są obecni przy ważnych wydarzeniach - ślubach, studniówkach czy nowych etapach życia - ale też przy zwykłych dniach, które dzięki nim i rozmowie z nimi stają się po prostu miłsze. - Za każdym fotelom fryzjerskim stoi człowiek, który wybrał właśnie taką drogę zawodową. Dla jednych była to pasja od najmłodszych lat, dla innych przypadek, który z czasem okazał się najlepszym możliwym wyborem. Byliśmy ciekawi tych historii, dlatego poprosiliśmy uczestników Mistrzów Urody, by opo-

wiedzieli nam coś więcej o sobie - mówi Katarzyna Borek, która opiekuje się akcją od strony redakcyjnej. Jak dodaje: - Dziś oddajemy głos fryzjerom, których do akcji nominowali klienci, doceniając nie tylko ich umiejętności zawodowe, ale i te związane z budowaniem relacji. Przedstawiciele tej branży opowiedzieli nam o sobie i swojej zawodowej drodze.

W akcji Mistrzowie Urody chcemy pokazywać właśnie takie osoby - ludzi, którzy swoją codzienną pracą pomagają innym poczuć się lepiej we własnej skórze. To pierwsza odsłona pięknych - dosłownie i w przenośni - historii.

Więcej na nto.pl/uroda



Monika Pacholak,
Oliwia - Nails & Beauty,
Kluczbork

Kategoria: Fryzjer Roku

Pasja do fryzjerstwa narodziła się u Niej gdy byłam jeszcze małą dziewczynką. Czesłała wówczas swoje lalki oraz mamę, wymyślając jej prześmieszne fryzury. Ta dziecięca fascynacja nie zniknęła z wiekiem. Im starsza była, tym bardziej upewniała się, że właśnie tą drogą chce podążać. Nie było więc mowy o przypadku, była to świadoma droga.

Co w tym zawodzie daje Jej największą satysfakcję i poczucie, że warto było wybrać właśnie tę drogę? - Kontakt z ludźmi, gdy po wykonanej usłudze klient wychodzi z uśmiechem na twarzy, gdy klientka, wychodząc, mówi mi: „Monia, dziękuję, ale zrobiłaś mi dzień”, radość daje także możliwość rozwoju - wymienia fryzjerka. Takie chwile i słowa potrafią być bardzo budujące. W pamięci ma wiele sytuacji, które zostają w pamięci, bo każda klientka to przecież inna historia, która dla pani Moniki jest tak samo ważna i cenna. Dzięki temu buduje się prawdziwa relacja z klientami.

Co chciałaby, żeby klienci najbardziej cenili w Niej po wyjściu z salonu? - Oczywiście, że tak, najbardziej cenię to, że klienci przychodzą do mnie poprzez tzw. pocztę pantoflową - odpowiada Monika Pacholak.



Lena Panasiuk,
En Vogue,
Opole

Kategoria: Fryzjer Roku

Dla Leny Panasiuk fryzjerstwo jest nie tylko praca, ale przede wszystkim pasją do wydobywania z każdej klientki tego, co najpiękniejsze. Na co dzień w salonie stawia na naturalność i zdrowie włosów, uwielbia bowiem tworzyć świetliste blondy, głębokie lśniące brązy, nietypowe rudości i precyzyjne cięcia, które można zobaczyć na moich pracach także na Jej pracach, którymi dzieli się również w plebiscycie Mistrzowie Urody 2026. Poza samą kolorystyką i strzyżeniem pani Lena ogromną wagę przykładą również do indywidualnego podejścia oraz pielęgnacji dopasowanej do potrzeb włosów każdej klientki.

Jak podkreśla, największym sukcesem jest dla Niej ten moment, kiedy klientka spogląda w lustro po skończonej stylizacji i po prostu szeroko się uśmiecha. To poczucie pewności siebie, które może dawać osobom, które siadają na Jej fotelu, jest dla pani Leny najlepszą możliwą nagrodą za godziny spędzone przy fotelu. Każda metamorfoza, którą możemy zobaczyć na Jej profilu, to inna historia i wspólna droga do wymarzonego efektu. Cieszy się przy tym, że może tworzyć miejsce, w którym włosy klientek są w dobrych rękach.



Oliwia Walczyna,
Salon Fryzjerski Olivka,
Gracze

Kategoria: Fryzjer Roku

Salon Fryzjerski Olivka prowadzi samodzielnie od kilku miesięcy. Fryzjerstwo to nie tylko Jej praca, ale przede wszystkim ogromna pasja, w którą wkłada całe serce. Do każdej osoby odwołującej Jej salon, Oliwia Walczyna stara się podchodzić indywidualnie, każdego dnia dokłada też wszelkich starań, aby się rozwijać, zdobywać nowe doświadczenia i tworzyć miejsce, w którym każdy klient będzie czuł się swobodnie. Największą satysfakcję daje Jej zaufanie swoich klientów, uśmiech po wykonanej usłudze i powroty klientów do Jej o salonu.

Prowadzenie własnego salonu fryzjerskiego to dla Oliwii Walczyny codzienna praca oparta na zaangażowaniu, kreatywności i ciągłym doskonaleniu swoich umiejętności. W swojej pracy stawia przede wszystkim na dokładność, indywidualne podejście do klienta oraz dbałość o estetykę wykonywanych usług. Regularnie rozwija swój warsztat i śledzi aktualne trendy, aby sprostać oczekiwaniom klientów oraz oferować usługi na wysokim poziomie. Nominacja do tytułu Fryzjer Roku w plebiscycie Mistrzowie Urody 2026 pokazuje, że Jej praca i zaangażowanie są zauważane przez klientów oraz lokalną społeczność.

AKTUALNI LIDERZY GŁOSOWANIA

FRYZJER ROKU

1. **Anna Jastrzębska**, Salon fryzjerski Angels Touch, Nysa
2. **Oliwia Walczyna**, Salon Fryzjerski Olivka, Gracze
3. **Lena Panasiuk**, En Vogue, Opole

BARBER ROKU

1. **Natalia Koziellec**, Barber Shop BSN, Lewin Brzeski
2. **Weronika Mazur**, Ślęzak Barber, Opole
3. **Julia Przesdzienk**, Barbershop Matykievicz Chabrów 7, Opole

KOSMETYCZKA ROKU

1. **Kasja Zadrożna**, Oliwia - Nails & Beauty, Kluczbork
2. **Karina Wójcik**, Simply Beauty Karina Wójcik, Korfantów
3. **Bożena Szymczak**, Gabinet Zdrowa Skóra, Opole

MAKE-UP ARTIST ROKU

1. **Karolina Jaśnikowska**, Strefa stylu i Urody Karolina Jaśnikowska, Opole
2. **Alina Narolska-Grabarek**, Narolski Make up, Opole

STYLISTKA PAZNOKCI ROKU

1. **Karina Klencz**, Karina Nails, Strzelce Opolskie
2. **Anna Kovbaniuk**, Studio manicure & pedicure Anna Kovbaniuk, Opole
3. **Wiktoria Poguntke**, Pink Viktory Studio, Kędzierzyn-Koźle

STYLISTKA RZĘSI I BRWI ROKU

1. **Snizhana Lytvynenko**, Space Look, Opole
2. **Małgorzata Kasprzycka**, Rzęsia rnia, Bobrowa
3. **Alicja Balicka**, Brow.ly Studio Stylizacji brwi, Opole

LINERISTKA ROKU

1. **Alicja Demczuk-Szczęszek**, Alison Art, Nysa

PODOLOG ROKU

1. **Joanna Siedlecka**, Twoje Zdrowe Stopy Gabinet Podologiczny Joanna Siedlecka, Strzelce Opolskie
2. **Laura Panek**, Estetique podologia i Kosmetologia, Kluczbork
3. **Dorota Krzykawska**, Podolog Mobilny, Kędzierzyn-Koźle

MISTRZ TATUAŻU I/LUB PIERCINGU ROKU

1. **Julia Kolat**, Noemi Piercing, Opole
2. **Dawid Stochnialek-Bartosiniński**, Love Hate Piercing, Opole
3. **Lukasz Kotula**, Jawor Art, Opole

KOSMETOLOG ROKU

1. **Lucyna Konefał-Zielińska**, Hello Beauty Studio, Namysłów
2. **Kornela Szmuc**, Kore Beauty, Brzeg
3. **Marcela Czech**, Królestwo Piękna Marcela Czech, Opole

MASAŻYSTA ROKU

1. **Joanna Biala**, Fabryka Relaksu, Opole
2. **Adrianna Rajsa**, Akademia Piękna, Kędzierzyn-Koźle
3. **Urszula Burzyk-Wójcik**, Mobilna Sztuka Relaksu, Krapkowice

TRENER PERSONALNY LUB FITNESS/INSTRUKTOR JOGI ROKU

1. **Agnieszka Lasota**, AgaYoga, Kluczbork
2. **Elżbieta Gidel**, Infiniti, Kędzierzyn-Koźle
3. **Marek Mróz**, Studio treningowe Atom, Strzelce Opolskie

DIETETYK ROKU

1. **Wiktoria Janik-Biskup**, Zdrowa metoda, Opole
2. **Joanna Jakubiel-Mroczo**, Nutrimenta, Opole
3. **Karolina Orzechowska**, Ovita Poradnia Dietetyczna, Opole

SALON FRYZJERSKI ROKU

1. **Kolor-Fryz Mobilny Salon Fryzjerski Patrycja Banaszek**, Ulanowice 17/2
2. **Salon Fryzjerski U Sabiny**, Kędzierzyn-Koźle, Chrobrego 10/3
3. **Watacha Barber**, Opole, Ozimska 184

STUDIO URODY ROKU

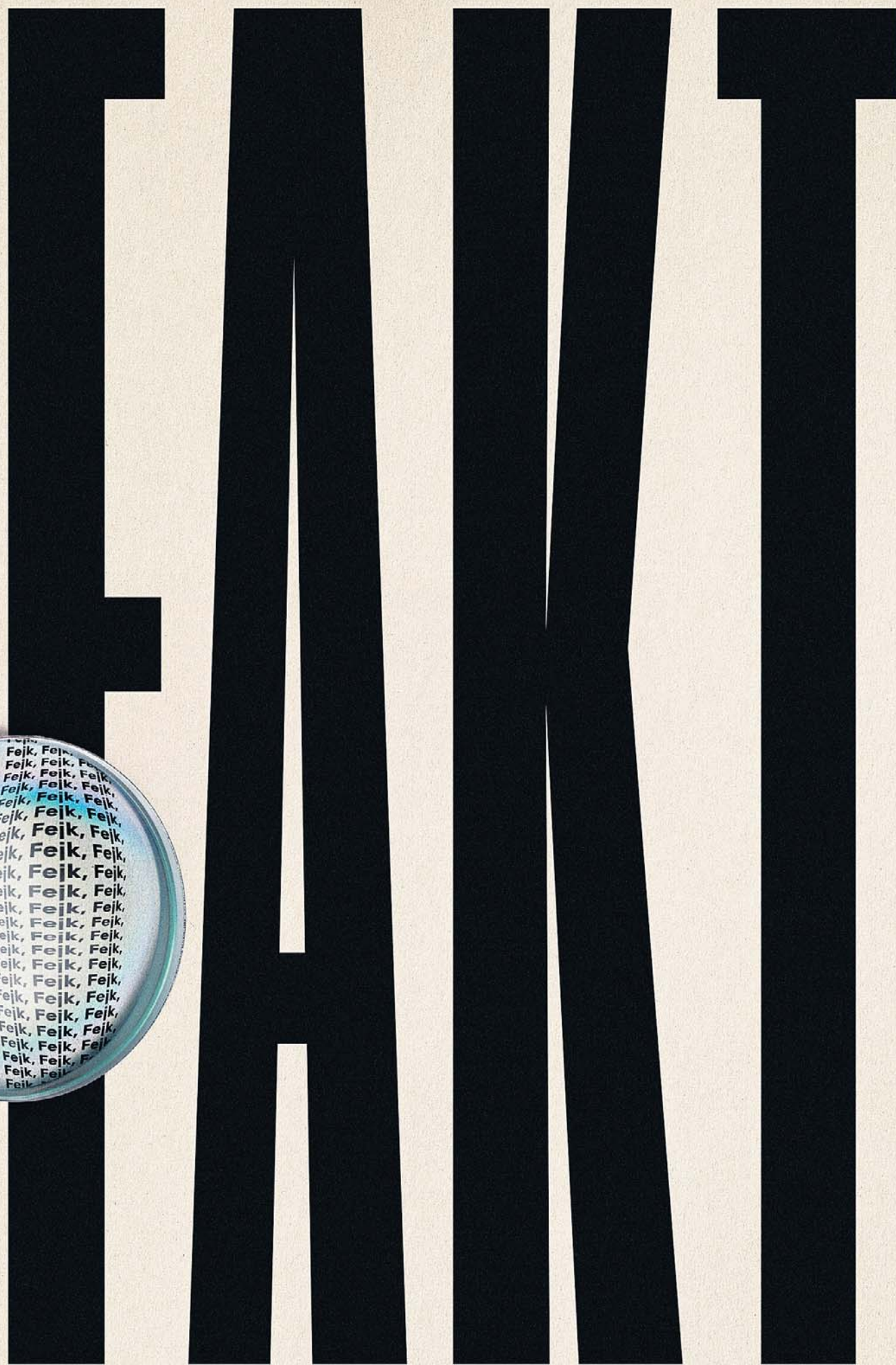
1. **Królestwo Piękna Marcela Czech**, Opole, Wrocławska 271

PARTNER PLEBISCYTU

Beauty  **Razem**

PULS #216

Czytając ze zrozumieniem



Arlena Sokalska

ŚWIAT SZALEŃSTWA I NIENAWIŚCI



W

mediach społecznościowych od wielu dni wrze. Ludzie wymieniają posty

o tym, że czeka nas nowa pandemia, znowu zamkną lasy. A dlaczego? Bo (tu cytuję z tych bredni) według niemieckich służb najbardziej narażeni hantawirusem są leśnicy, myśliwi i pracownicy budowlani. Eksperti podkreślają, że ryzyko zakażenia występuje również podczas spędzania wolnego czasu w lesie. Takich wpisów są tysiące, a ludzie je przekazują dalej. Czy ma to coś wspólnego z prawdą? Nic. Pretekstem do szerzenia podobnych głupot jest oczywiście historia statku MV Hondius, gdzie doszło do zakażenia tym rodzajem wirusa. Tyle tylko że żadnej groźby epidemii nie ma, hantawirusy obecne w Europie (tamten pochodził z Ameryki Płd.) nie przenoszą się między ludźmi.

W Polsce w 2024 odnotowano około 17 przypadków zakażeń hantawirusami od gryzoni, wszyscy chorzy wyzdrowieli. Ale to nie przeszkadza licznym kontom (botom) w mediach społecznościowych epatować strachem, spiskowymi teoriami dziejów. Kto to robi? Odpowiedzi należy szukać za naszą wschodnią granicą, bo tam wiodą ślady kont antyszczepionkowych (to w pandemii), które później, w 2022 r. szybko przekształciły się w konta z antyukraińską propagandą.

Właśnie, kilka dni temu w Warszawie grupa nastolatków prawie zakatowała na śmierć 16-letniego Artema z Ukrainy. Chłopak ma pękniętą czaszkę i zmasakrowaną twarz. To nie była przypadkowa napaść - napastnicy, a było ich około 10, wykrzykiwali, że ma wracać do Ukrainy i walczyć na froncie. Kolegę Artema chcieli zrzucić z mostu, na szczęście nadjechał patrol Policji i atakujący się rozpieczęli. Abstrahując od absurdu, związanego z tym, że nieletnich nikt do armii nie przyjmie, owi atakujący używali argumentów znanych sobie głównie z TikToka, gdzie filmów przepelnionych nienawiścią do Ukrainy i Ukraińców jest na pęczki. Napastnikami kierowała czysta nienawiść, wyhodowana przez antyukraińską propagandę - z jednej strony rodem z Kremla, z drugiej rozpowszechnianą przez obie Konfederacje.

Te dwa przykłady hantawirusową panikę i nienawiść do Ukraińców łączy jedno: ich źródłem są media społecznościowe, głównie TikTok.

NASK opublikował niedawno ciekawy raport na temat wiary w spiski i dezinformacje: „Paradoks spiskowy. O lęku przed innymi, potrzebie silnego państwa i podatności na narracje dezinformacyjne”. Otóż okazuje się, że wbrew temu, co myślimy, to wcale nie osoby starsze bardziej wierzą w spiski i poddają się dezinformacji. „Badania pokazują, że jest wręcz przeciwnie - to osoby starsze wykazują największą odporność na narracje spiskowe. Mniej odporni są młodzi dorośli w przedziałach wiekowych 30-39 lat i 18-29 lat” - piszą autorzy raportu. A ci młodzi, jeszcze niedorośli, tym bardziej wierzą we wszystko, co czytają, a może raczej czego słuchają, skrolując filmiki na TikToku.

Nie wiem, co z tym zrobić. Wiśły nie da się zawrócić kijem, a młodych dorosłych czy też nastolatki przekonać do czytania i weryfikowania źródeł informacji.

Ale nie podoba mi się świat pełen wariacji wierzących w spiskowe teorie (na temat wirusów, szczepionek i wszystkiego, co się tylko da) oraz szaleńców przepelnionych nienawiścią do ludzi pochodzących z innych krajów.



Tomasz Kapica

TEGO SIĘ NIE DA WYŁĄCZYĆ

Jarosław Kaczyński mówiąc o całkowitym zakazie korzystania z kryptowalut pokazał, że coraz bardziej rozmija się z rzeczywistością technologiczną, gospodarczą i polityczną. Owszem, krótkoterminowo może to być próba odcięcia się od afery wokół Zondacrypto i zrzucenia z PiS łatki partii jakoś tam uwikłanej w niejasne relacje z rynkiem krypto. Ale długofalowo ten ruch może okazać się dla PiS politycznie katastrofalny.

Kaczyński stwierdził wprost, że jest „zdecydowanym zwolennikiem całkowitego zakazu kryptowalut”, a wcześniej mówił nawet, że to „jeden wielki przekręt”. Problem polega na tym, że dziś kryptowaluty nie są już niszową zabawką dla internetowych geeków. To rynek obecny w funduszach inwestycyjnych, bankowości i nowoczesnych usługach finansowych. Nawet jeśli można



Łukasz Żygadło

NAJLEPIEJ ZAKAZAĆ

Polska polityka ma czasem bardzo prosty sposób rozwiązywania problemów. Jeśli coś jest trudne, nowe albo niezrozumiałe – najlepiej tego zakazać. Kryptowaluty właśnie trafiły na tę listę.

Prawo i Sprawiedliwość zaproponowało całkowity zakaz handlu kryptowalutami w Polsce. I trzeba przyznać, że dawno żaden pomysł nie wywołał tak szybkiej krytyki. Oburzeni byli ekonomiści, ludzie rynku, eksperci od nowych technologii, a nawet część samego PiS. Mateusz Morawiecki otwarcie przyznał, że to zły kierunek. A jeśli były premier zaczyna studiować własny obóz, to znaczy, że sytuacja naprawdę zrobiła się poważna.



Marek Mazurkiewicz

CATCH ME IF YOU CAN

Steven Spielberg przeniósł na ekran biografię niezwykle barwnego oszusta - Franka Abagnale'a Juniora - w filmie „Złap mnie jeśli potrafisz”. Film, oparty na historii życia słynnego łowcę - agentem FBI, który chciał go zatrzymać i doprowadzić do tego, aby odpowiedział przed wymiarem sprawiedliwości za zuchwałą kradzież pieniędzy na podstawie podrabianych czeków. Uciekający antybohater - grany przez Leonardo DiCaprio - podczas jednej z telefonicznych rozmów z agentem FBI, w którego wcielił się Tom Hanks, zdradza mu, że ucieka właśnie dlatego, że tamten go goni. Gdyby pościg ustał, nie byłoby powodu

mieć ogromne zastrzeżenia do części tego rynku, to opowiadanie o „całkowitym zakazie” brzmi jak polityczny komunikat z innej epoki.

Najbardziej zaskakujące jest jednak to, że ten pomysł uderza dokładnie w grupy wyborców, które PiS będzie musiał odbić przed wyborami w 2027 roku. Chodzi przede wszystkim o młodych mężczyzn, wyborców wolnorynkowych i ludzi zainteresowanych nowymi technologiami. To właśnie tam najszybciej rośnie dziś Konfederacja. I to właśnie tam PiS od miesięcy próbuje odzyskać wpływ.

Tymczasem zamiast opowieści o innowacjach, cyfrowej gospodarce i nowoczesnym kapitale dostaliśmy narrację o zakazach. Nawet politycy PiS zaczęli nieoficjalnie przyznawać, że ruch Kaczyńskiego jest nielogiczny i może odstraszyć sympatyków Konfederacji. Były premier Mateusz Morawiecki otwarcie dystansował się od pomysłu, mówiąc, że gospodarka potrzebuje przewidywalności i że „nie można przechodzić od jednej skrajności do drugiej”. I właśnie tu widać największy problem PiS. Partia próbuje jednocześnie mówić językiem nowoczesności i reagować na świat w sposób głęboko analogowy. Kryptowalut nie da się już po prostu „wyłączyć”.

Polityka w 2027 roku może być właśnie starciem między partiami starego systemu a ugrupowaniami, które będą umiały sprzedać wizję przyszłości. W takim starciu hasło „zakazać kryptowalut” brzmi bardziej jak polityczny odruch obronny niż plan dla nowoczesnego państwa.

Bo można mieć różne zdanie o kryptowalutach. Można uważać je za przyszłość finansów albo za nowoczesną wersję kasyna dla ludzi, którzy uwierzyli, że po obejrzeniu dwóch filmów na YouTube zostaną milionerami. Ale czym innym jest regulowanie rynku, a czym innym próba jego całkowitego wyłączenia.

To trochę tak, jakby ktoś uznał, że skoro część kierowców powoduje wypadki, najlepiej zdelegalizować samochody. Problem zniknie błyskawicznie – razem z normalnym życiem.

Najbardziej ironiczne jest jednak to, że ten pomysł pojawia się w czasie, gdy cały świat próbuje kryptowaluty uporządkować, a nie likwidować. Unia Europejska tworzy przepisy, państwa budują systemy nadzoru, a Polska wpada na pomysł, żeby po prostu zgasić światło i zamknąć drzwi.

Tyle że internet nie działa jak sklep osiedlowy. Kryptowaluty nie znikną dlatego, że polski parlament przyjmie ustawę. Handel po prostu przeniesie się za granicę, do aplikacji i platform, nad którymi państwo będzie miało jeszcze mniejszą kontrolę niż dziś.

I właśnie dlatego PiS popełniło błąd. Rynek kryptowalut rzeczywiście wymaga mocnych regulacji, ochrony klientów i nadzoru. Ale zakaz najczęściej nie świadczy o sile państwa. Raczej o tym, że państwo nie bardzo wie, jak sobie z problemem poradzic.

Bo łatwo jest powiedzieć: „zakazamy”. Znacznie trudniej stworzyć mądre przepisy. A właśnie od tego powinno być nowoczesne państwo.

do ucieczki.

Ten osobliwy mechanizm znany jest z bajek dla dzieci, a Agnieszka Osiecka wplotła go w tekst piosenki Skaldów, którzy w refrenie powtarzają znaną nam wszystkim frazę: „Nie o to chodzi, by złowić króliczka, ale by gonić go”.

Sprawa Zbigniewa Ziobry, byłego ministra sprawiedliwości z czasów rządów Zjednoczonej Prawicy, już od kilku miesięcy zaczęła przypominać nie tylko scenariusz wspomnianego filmu, ale i obecny w wielu bajkach dla dzieci motyw pościgu, którego sens tkwi w nim samym.

Polski wymiar sprawiedliwości i politycy rządzącej koalicji próbowali doprowadzić Ziobrę przed oblicze sejmowej komisji śledczej ds. Pegasusa. Pod koniec 2025 roku Sejm wyraził nawet zgodę na jego tymczasowe aresztowanie. Wydawało się wtedy, że były minister zostanie rozliczony za aferę politycznego wykorzystywania Funduszu Sprawiedliwości i poniesie odpowiedzialność m.in. za zakup izraelskiego systemu inwigilacji, którego używano przeciwko politykom ówczesnej opozycji.

Okazało się jednak, że trudne do wyjaśnienia braki formalne i „kruczki” prawne zastosowane przez jego obrońców dały Ziobrę przestrzeń do dalszej ucieczki. Były minister pod koniec 2025 r. ujawnił się w Budapeszcie jako azylant polityczny chroniony przez Viktora Orbána. Po zmianach politycznych na Węgrzech i zapowiedziach możliwej ekstradycji postanowił szukać nowego bezpiecznego miejsca. Kilka dni temu zameldował się w Stanach Zjednoczonych. Pościg trwa dalej – tylko scena zrobiła się międzynarodowa.

FOTOkomentarz tygodnia



**13 MAJA,
POZNAŃ**

Poznański Impact 2026 to jedno z najciekawszych wydarzeń kongresowych w Polsce. W tym roku pojawili się znani politycy, m.in. premier RP Donald Tusk i były premier Kanady Justin Trudeau, a także wiele osobistości ze świata nauki oraz biznesu. Wśród gości była Amal Clooney, znana prawniczka, a prywatnie żona znanego aktora. Niespodziewanie dla publiczności na scenie pojawił się jej mąż – George Clooney. Potem spotkali się z premierem Tuskiem.

FOT. X.COM/DONALDTUSK

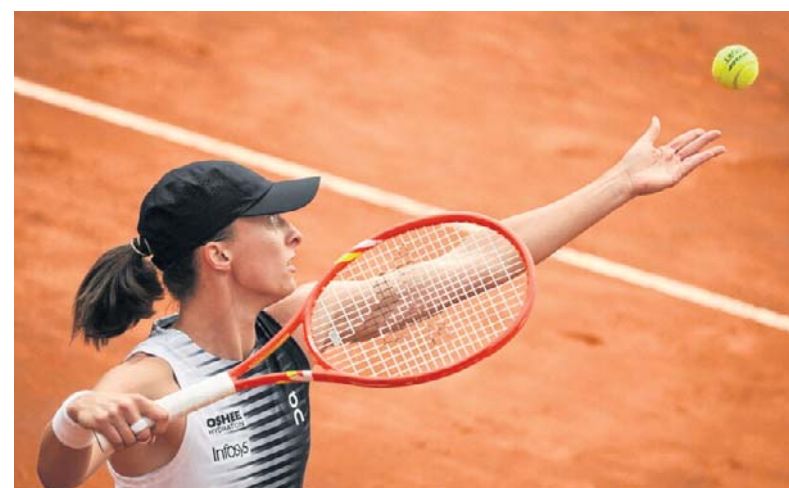


11 MAJA, BARCELONA, **Stolica Katalonii fetowała kolejny tytuł mistrzowski w La Liga. Ale show skradli dwaj Polacy: Robert Lewandowski i Wojciech Szczęsny, którzy usadowili się na czele triumfalnego przejazdu. Przez kilka dni pisały o nich wszystkie najważniejsze dzienniki sportowe Europy**



13 MAJA, CHINY, **Donald Trump spotkał się z Xi Jinpingiem w Wielkiej Hali Ludowej, a następnie obaj zwiedzili pekińską Świątynię Nieba. Ustalają światowy porządek?**

FOT. PAP/EPA



12 MAJA, RZYM, **Świątek odzyskuje formę „Królowej Gliny”? W elektryzującym starciu z byłą numer 1 światowego rankingu, Naomi Osaką, Świątek przegrała zaledwie trzy gemy**

FOT. PAP/EPA

Czwartkowe popołudnie. Nagle dzwoni telefon.
- Dorota, słyszałaś? Nie żyje poseł Litewka!
- Ewa, przyjaciółka, mówi na bezdechu.

- Tak, słyszałam.
- No i co o tym myślisz?
- pyta przekonana, że dziennikarze zawsze wiedzą więcej.

- Co tu myśleć? Potworne nieszczęście.

- Bo wiesz, to podobno nie był wypadek. Nie uważasz, że to trochę dziwne? Młody, zdrowy, przecież zjechałby do rowu, jakoś uciekłby przed tym samochodem. Był politykiem, niejednemu zaszedł za skórę
- Ewa nie daje za wygraną. I opowiada, że w internecie mnóstwo teorii na temat tego, co tak naprawdę wydarzyło się na drodze między Sosnowcem a Dąbrową Górniczą i nawet Doda napisała, że w żadne wypadki nie wierzy.

- A niby komu poseł Litewka zaszedł za skórę? Był powszechnie lubiany - dopytuję Ewę.

- Choćby właścicielem schronisk, bo walczył o zwierzęta, albo jakimś politykiem. Zresztą, to ty powinnaś wiedzieć! - szybko odpowiada.

Chyba zdołałam ją przekonać, że żadnego zamachu na posła nie było. Takie tragedie się przecież zdarzają; kierowca, który wjechał w Łukasza Litewkę, pewnie zasnął, zasnął, a może rozmawiał przez telefon. Nie wiadomo, trzeba czekać, co ustali policja.

- Może masz rację - przytaknęła. - Ale jak czegoś się dowiesz, dasz znać? - zapytała na koniec.

- Dam, dam! - zapewniłam. Godzinę później zadzwoniła znajoma z pytaniem, co ma mówić tym wszystkim koleżankom, które jej piszą, że posła Litewkę zamordowano.

Pod wieczór odezwała się mama.

- Straszne nieszczęście! Przecież wszyscy tego posła lubili. Bardzo miły człowiek i tyle dobrego robił - zaczęła. A potem było o tym, że była w urzędzie miasta, bo coś tam musiała załatwić, że ludzie w kolejce do okienka różne rzeczy o posle Litewce opowiadali. Ona w to wszystko oczywiście nie wierzy, ale mówili, że pewnie komuś w Warszawie musiał się narazić. I tak dla pewności zapyta, co ja o tym myślę.

- Mamo..... - wyszeptalam błagalnie.

Po skończeniu rozmowy, tak z ciekawości, usiadłam do komputera. I zamarłam. Dawno takich bzdur nie czytałam.

Następnego dnia policja wydała komunikat.

„W związku z wypadkiem drogowym, do którego doszło 23 kwietnia br. w Dąbrowie Górniczej, w którym śmierć poniósł poseł, w przestrzeni publicznej - w szczególności w mediach społecznościowych - pojawiają się liczne komentarze oraz spekulacje dotyczące okoliczności

Zwolenników teorii spiskowych można znaleźć wśród osób w każdym wieku, o różnej płci, narodowości, zamożności, przekonaniach politycznych, stopniu wykształcenia i statusie zawodowym. Krótko mówiąc: wiek, płeć, wykształcenie, stan posiadania nie mają znaczenia: liczy się umiejętność sprawdzania informacji i oceny źródeł

Dorota Kowalska



Ani wiek, ani płeć, ani poziom wykształcenia, ani nawet czytanie „wszystkiego” nie są ochroną przed dezinformacją

„PARADOKS SPISKOWY”, CZYLI KTO WIERZY W TAJNE GRUPY STERUJĄCE ŚWIATEM

tego zdarzenia. Apelujemy o zachowanie spokoju i rozwagi. Na chwilę obecną nie ma żadnych potwierdzonych ustaleń wskazujących, aby zdarzenie miało charakter celowy. Trwają intensywne czynności mające na celu dokładne wyjaśnienie wszystkich okoliczności wypadku” - napisali ślącscy policjanci. I zwrócili się ze specjalnym apelem. „Prosimy o powstrzymanie się od publikowania i rozpowszechniania niezweryfikowanych informacji, które mogą wprowadzać w błąd

oraz niepotrzebnie potęgować emocje. Jednocześnie zwracamy się z apelem do wszystkich osób, które były świadkami zdarzenia lub posiadają jakiegokolwiek informacje mogące pomóc w jego wyjaśnieniu, o kontakt z policją lub prokuraturą. Apel kierujemy również do kierowców, którzy przejeżdżali w tym czasie przez miejsce zdarzenia i mogą posiadać nagrania z kamer samochodowych”.

Przeczytałam i przypomniałam sobie słowa niezwykłego już prof. Zbigniewa Mikolejki, który

pewnego dnia powiedział mi tak: „Wie pani, jeśli ludzie nie umieją czegoś zrozumieć, jeśli jakieś zdarzenie jest tak straszne, tak bolesne, tak okrutne, że przerasta ich wyobrażenie, że nie potrafią go ogarnąć umysłem, to próbują je sobie na swój sposób wytłumaczyć, jakoś to wszystko zracjonalizować. Dopiero potem mogą iść dalej”.

Wbrew stereotypom
NASK (Naukowa i Akademicka Sieć Komputerowa) opu-

blikował właśnie raport „Paradoks spiskowy. O lęku przed innymi, potrzebie silnego państwa i podatności na narracje dezinformacyjne”, który rzuca nowe światło na stare przekonania i przeczy stereotypom, bo do tej pory wydawało nam się, że człowiek wykształcony, młody, z dużego miasta jest odporny na spiskowe teorie dziejów. Nic bardziej mylnego. Dokument pokazuje, co tak naprawdę ma wpływ na wiarę w spiski, a co w zasadzie nie ma znaczenia.

Przebadano prawie 4 tysiące dorosłych Polaków - pytano o ich poglądy, wykształcenie, o to, jak korzystają z mediów.

- Raport obala wiele mitów na temat podatności na teorie spiskowe. Ani wiek, ani płeć, ani poziom wykształcenia, ani nawet czytanie „wszystkiego” nie są wystarczającą ochroną przed dezinformacją. Najważniejsze jest to, jak podchodzimy do informacji i czy umiemy je weryfikować - mówi Agnieszka Ładna, kierownik Zespołu Badań nad Cyberprzestrzenią i Cyberbezpieczeństwem w NASK, jedna z autorek raportu.

Tak więc, wnioski pierwsze: płeć i miejsce zamieszkania nie decydują o podatności na teorie spiskowe. Mniej więcej tyle samo kobiet co mężczyzn w nie wierzy i nieważne, czy mieszkają w wielkich miastach, czy mniejszych miejscowościach.

Nie jest też tak, że najłatwiej w dezinformację wierzą seniorzy. Badania pokazują, że jest wręcz przeciwnie - to osoby starsze wykazują największą odporność na narracje spiskowe. Mniej odporni są młodzi dorośli w przedziałach wiekowych 30-39 lat i 18-29 lat.

Kluczową rolę odgrywa też światopogląd. Raport wskazuje na tzw. paradoks spiskowy - oznacza to, że największą podatność na wiarę w spiski wykazują osoby łączące konserwatywne podejście kulturowe z oczekiwaniami silnej i opiekuńczej roli państwa w gospodarce.

I wykształcenie nie ma tu kompletnie znaczenia. Liczy się nie dyplom uczelni wyższej, ale umiejętność sprawdzania informacji i oceny źródeł. I tu Polacy czują się pewnie. Co trzeci badany wysoko ocenia swoje umiejętności rozpoznawania fałszywych treści.

Kolejna sprawa: teorie spiskowe funkcjonują na zasadzie naczyń połączonych. Rzadko zdarza się, by ktoś wierzył tylko w jedną narrację. Wierzy w kilka teorii spiskowych i tak buduje sobie spójny obraz świata, w którym przypadek nie istnieje, a za wydarzeniami stoją „tajne grupy sterujące światem”.

Skrajne poglądy wpływają na podatność na narracje dezinformacyjne. Najbardziej odporne są na nie osoby o umiarkowanych poglądach, które patrzą na życie z różnych perspektyw i unikają patrzenia na świat wyłącznie w czarno-białych barwach. Z kolei ksenofobia to najsilniejszy czynnik wpływający na wiarę w teorie spiskowe.

- Algorytmy mediów wizualnych promują emocjonalne i uproszczone treści. Chaos informacyjny utrudnia oddzielenie faktów od opinii, a utknięcie w „bańce informacyjnej” sprzyja wybiórczemu sięganiu po treści bez kontekstu. Z badań wynika, że w tej sytuacji to właśnie śledzenie mediów głów-

nego nurtu, opartych na weryfikacji informacji i standardach redakcyjnych, zmniejsza podatność na wiarę w spiski - wyjaśnia Filip Konopczyński, dyrektor Biura Analiz i Badań.

Z badań wynika też, że czytanie wielu źródeł - od rzetelnych mediów po treści skrajne czy plotkarskie - wcale nie buduje odporności. Osoby narażone na wiele, często sprzecznych, informacji są bardziej zdezorientowane, a to sprzyja przyjmowaniu spiskowych teorii wyjaśniających rzeczywistość.

To, co czytamy, gdzie szukamy wiedzy o świecie, ma kluczowe znaczenie. Wyższa podatność na teorie spiskowe częściej występuje u użytkowników serwisów opartych na krótkich filmikach, które podają algorytmy, zaś niższa wśród osób korzystających z platform tekstowych i relacyjnych.

- Badania nad zjawiskiem dezinformacji są dla nas kluczowe, choć niezwykle trudne - podkreśla Magdalena Wilczyńska, szefowa Pionu Ochrony Informacyjnej Cyberprzeźreni NASK. - Pozwalają nam zrozumieć głębsze społeczne i poznawcze mechanizmy, które czynią je skutecznymi. Bez rzetelnej diagnozy ryzykujemy, że nasze reagowanie będzie intuicyjne i doraźne. Ten raport powstał z przekonania, że odporność informacyjna zaczyna się od zrozumienia ludzi: ich lęków, oczekiwań, sposobów korzystania z informacji i relacji z instytucjami - podsumowuje.

Jakie teorie spiskowe królują dzisiaj w Polsce? Te o celowych wysiedleniach ludności, szczepieniach jako narzędziu depopulacji, klimatycznych spiskach zmierzających do zniewolenia obywateli czy manipulacji pogodą. Na tej liście wciąż wysoko plasują się narracje o nadużyciach rządów i globalnych konspiracyjnych układach.

Wątki te, jak podkreślają autorzy raportu, rzadko funkcjonują osobno - zazębiają się, wzmacniają nawzajem i ostatecznie tworzą alternatywny obraz rzeczywistości.

Dowody? W 2020 roku aż 47 procent badanych Polaków wierzyło w narrację, według której losami świata steruje jedna, tajna grupa. Z kolei z raportu „Dezinformacja oczami Polaków” z 2024 roku wynika, że nawet 30 procent z nas wierzyło, że zaplanowano już kolejne pandemie.

Pandemiczny zapalnik

Właśnie, bo pandemia COVID-19 to był ten czas, kiedy teorie spiskowe mnożyły się na potęgę. Ludzie wierzą w nie od czasów kamienia łupanego, ale w historii bywają okresy, kiedy takie narracje świetnie się „sprzedają”.

W 2020 roku ludzie nie potrafili sobie wytłumaczyć, co się właściwie dzieje, jak to moż-

liwe, że w XXI wieku „zaraza” opanowała ich w miarę przewidywalny świat?

I tak, właściwie od dnia, w którym dowiedzieliśmy się o tajemniczym wirusie szalejącym w Chinach, w sieci pojawiły się informacje o laboratorium w okolicy miasta Wuhan, a więc w epicentrum zarazy. „The Washington Times” opublikował nawet artykuł, którego autorzy twierdzili, że wybuch epidemii jest związany z badaniami prowadzonymi przez Instytut Wirusologii w tym mieście. Powoływał się przy tym na opinię byłego członka izraelskich służb specjalnych. „The Washington Post” skonfrontował słowa Izraelczyka z licznymi ekspertami, którzy stwierdzili, że genom wirusa nie wskazuje, że jest on tworem sztucznym. Profesor MIT Vipin Narang stwierdził nawet w tweecie, że jeśli koronawirus miałby być bronią biologiczną, to bardzo źle skonstruowaną - wirus ma stosunkowo niską śmiertelność i zbyt łatwo się rozprzestrzenia, aby mógł być skuteczny.

Ale jak to z teoriami spiskowymi bywa, niektórzy, mimo zapewnień ekspertów, że nie są prawdziwe, wierzyli i wierzą w nie bezgranicznie. Informacja o „wypuszczeniu” wirusa z chińskiego laboratorium była swoim własnym życiem. Miała też kilka wersji. Jedna zakładała, że wirus został z niego wypuszczony celowo, aby sprawdzić jego siłę rażenia, inna, że zwierzęta z laboratorium trafiły na targowisko w Wuhan, a stamtąd wprost na talerz „pacjenta zero”.

Druga strona nie pozostała dłużna. Chińscy internauci i eksperci apelowali o więcej szczegółów na temat tego, czy laboratorium w Fort Detrick koło Waszyngtonu zamknięto z powodu koronawirusa. Zamknięcie amerykańskiej placówki miało, według ich wiedzy, zbiec się w czasie z wybuchem epidemii. Oficjalna agencja informacyjna Xinhua zasugerowała delikatnie, że epidemia wprawdzie rozpoczęła się w Chinach, ale to nie oznacza, że COVID-19 pochodzi właśnie stąd, a rzecznik chińskiego MSZ Zhao Lijian napisał nawet na Twitterze, że „może to armia USA” spowodowała koronawirusa do Wuhan.

Już mniej oficjalnie, w sieci, krążyła teoria, że to Amerykanie mieli użyć broni biologicznej, aby osłabić chińską gospo-

darke. Chiny są przecież mocarstwem, największym konkurentem Stanów Zjednoczonych, a Donald Trump od miesiąca walczył z chińskimi markami, które zdobywały światowe rynki. Pasuje? Pasuje!

Z gatunku teorii, w których za pandemią stoją politycy, była jeszcze jedna, według której rząd wykorzystał epidemię koronawirusa do tego, aby zwiększyć możliwość inwigilacji ludności.

Amerykańscy miłośnicy teorii spiskowych uważali, że epidemia koronawirusa nieprzypadkowo zbiegła się z procesem impeachmentowym Donalda Trumpa. Jordan Sather, znany w kręgach „informacji alternatywnej”, twierdził, że rozprzestrzenienie choroby było zaplanowane i celowe. Co więcej, związek z epidemią miała mieć Fundacja Billa i Melindy Gatesów, która rzekomo dofinansowuje badania nad koronawirusem. Instytut Pirbrigh, który faktycznie otrzymuje dotacje z tej fundacji, wystosował sprostowanie, że naukowcy, owszem, zajmują się badaniami, ale nad wirusowym zapaleniem oskrzeli. Tłumaczenia tłumaczeniami, ale pewnie spora część mieszkańców Ziemi w tę teorię wierzy.

Potem cała masa teorii spiskowych była związana ze szczepionkami na COVID-19. W ich myśl pandemię wymyślono, żeby firmy farmaceutyczne mogły zarabiać na nas pieniądze. Na profilach antyszczepionkowców pojawiły się informacje, że koronawirus można wyleczyć olejkami eterycznymi, witaminą C, słońcą, a nawet rozcieńczonym wybielaczem.

I na nic zdały się tłumaczenia lekarzy, że witamina C wirusa nie pokona - niektórzy brali ją garściami.

Oczywiście, naukowcy od lat próbują zrozumieć, kto jest skłonny wierzyć w teorie spiskowe. Zresztą, polscy badacze z NASK potwierdzili to, o czym już w 2014 roku pisali Joseph E. Uscinski i Joseph M. Parent. W swojej książce „American Conspiracy Theories” wskazywali, że zwolenników teorii spiskowych można znaleźć wśród osób w każdym w wieku, o różnej płci, narodowości, zamieszki, przekonaniach politycznych, stopniu wykształcenia i statusie zawodowym. Skłonne do przyjmowania teorii spiskowych są, zdaniem autorów książki, zarówno osoby o poglą-

MUSIMY MIEĆ TEŻ ŚWIADOMOŚĆ, ŻE DEZINFORMACJA CZĘSTO JEST CELOWA. KTOŚ BARDZO CHCE, ABYŚMY UWIERZYLI W MIĘDZYNARODOWY SPISEK

dach lewicowych, jak i prawicowych. Osoby o poglądach lewicowych wierzą bardziej w to, że media i partie polityczne są sterowane przez bogatych kapitalistów i korporacje, zaś konserwatyści, że wspomniane podmioty są kontrolowane przez naukowców i lewicę.

Badania z 2022 roku, o których można przeczytać na portalu ScienceDirect, wskazują, że ryzyko przyjmowania narracji spiskowych wynika z wiary w pseudonaukę i z nieco bardziej złożonych przyczyn psychologicznych, w tym z myśli paranoidalnych, z narcyzmu, ze schizotypii czy z niskich zdolności poznawczych.

Z kolei z badań opublikowanych w 2019 roku na łamach „Frontiers” dowiadujemy się, że na konspiracyjny styl myślenia są narażone osoby, które czują się wyobcowane spośród reszty społeczeństwa, są niezszczeni lub niezadowolone ze swojej sytuacji życiowej oraz nie czują kontroli nad swoim życiem.

Badacze myślenia spiskowego zgodni są co do jednego: teorie spiskowe pozwalają na łatwe wyjaśnienie nieprzyjemnych zdarzeń, takich jak kryzysy, wojny, epidemie właśnie i na swój sposób zapewniają nam poczucie bezpieczeństwa.

Celowa dezinformacja

Skoro przy kryzysach zbrojnych jesteśmy, wybuch wojny w Ukrainie też był swojego rodzaju przełomem, bo część osób, która wierzyła w pandemię koronawirusa, teraz zaczęła mieć wątpliwości. Przecież nagle o COVID-19 ucichło. To jak to tak? Była pandemia i nagle jej nie ma?

Atak Rosji na Ukrainę, a tak naprawdę już wcześniej pandemia, uświadomiły nam jednak bardzo istotny szczegół: szerzenie teorii spiskowych, dezinformacja mogą być celowe. To bardzo skuteczna broń, w której lubują się choćby Rosjanie.

Już w czasie pandemii rosyjskie, prokremlowskie media prowadziły kampanię dezinformacyjną, która miała na celu zaostrenie kryzysu w krajach UE. Propaganda skierowana była głównie do krajów europejskich, takich jak Niemcy, Francja, Włochy, Hiszpania przez oddziały mediów rosyjskich nadające w tych językach. Chodziło o zasianie strachu przed epidemią, niewiary w możliwość skutecznego jej zwalczania przez służbę zdro-

wia, a w dłuższej perspektywie o wywołanie i utrzymanie niepokojów społecznych, a nawet paniki w krajach Unii. Zdaniem dyplomatycznej służby UE była to próba destabilizacji krajów unijnych od wewnątrz.

Jak pisał „Financial Times”, UE odnotowała prawie 80 przypadków dotyczących dezinformacji związanej z COVID-19. I wszystko wskazywało, że jej rozsiewaniem w mediach społecznościowych zajmowali się zawodowcy. Rosyjskie fałszywe konta indywidualnych osób oraz konta podmiotów rosyjskich, które wcześniej publikowały fałszywe informacje na temat protestów w Syrii czy protestów „żółtych kamizelek” we Francji, zmieniły się w „narzędzia do rozsyłania dezinformacji na temat koronawirusa w języku angielskim, hiszpańskim, włoskim, niemieckim i francuskim”.

Jakie główne narracje pojawiają się w rosyjskiej propagandzie? Według raportu, cytowanego przez „Financial Times”, były to pogłoski, jakoby wirus COVID-19 został wytworzony w laboratoriach przez człowieka jako rodzaj broni biologicznej. Inna narracja - skierowana do Włochów - mówiła o tym, że ani włoskie, ani międzynarodowe władze nie będą sobie w stanie poradzić z pandemią. Pojawiła się również narracja, jakoby kapitalistyczny Zachód miał próbować zarabiać na wirusie.

Także sama wojna w Ukrainie stała się paliwem dla teorii spiskowych, które są często elementem zorganizowanej dezinformacji. Jedną z najbardziej absurdalnych teorii głosi, że konflikt u naszych wschodnich sąsiadów jest mistyfikacją stworzoną przez globalne elity. Według tej narracji ofiary i rannych udają oplaceni „aktorzy kryzysowi”, nagrania zniszczeń to w rzeczywistości sceny z filmów, gier komputerowych lub stare materiały z innych konfliktów, a celem „wymagowanej wojny” ma być zastraszenie społeczeństwa i wprowadzenie nad nim totalitarnej kontroli.

Kolejna, promowana przez oficjalne rosyjskie źródła, teoria spiskowa zakłada, że USA finansują w Ukrainie tajne laboratoria pracujące nad bronią biologiczną wymierzoną w Słowian. Wirusy mają być roznoszone przez migrujące ptaki lub nietoperze.

Część „spiskowców” łączy wojnę z planami globalnych elit. Według nich wojna ma być narzędziem do wywołania kryzysu żywnościowego i energetycznego, co pozwoli na wprowadzenie wielkiego resetu gospodarki. Konflikt służy odwróceniu uwagi od rzekomych skutków szczepień przeciw COVID-19.

W Polsce i innych krajach europejskich popularne są teorie mówiące o rzekomych „przywilejach”, które czynią Ukraińców uciekających przed wojną obywatelami pierwszej kategorii kosztem lokalnych mieszkańców. W mediach społecznościowych popularna jest też teoria „ukrainizacji” Polski, sugerująca planowe przesiedlenie mające na celu zmianę struktury narodowościowej kraju.

Ale umówmy się - teorie spiskowe są świetnym narzędziem w rękach obcych wywiadów.

- W czasach kryzysu wywiad działa na zwiększonych obrotach. A w czasach tak wielkiego kryzysu i takich wydarzeń, jakich jesteśmy właśnie świadkami, działa na najwyższych obrotach. To jest czas, kiedy służby wywiadowcze, ośrodki analityczne współpracujące z wywiadami są rozgrzane do czerwoności. Można pokusić się o taką opinię, że nawet jeśli czasami nie pracują na wysokich obrotach, to po to właśnie są utrzymywane przez państwo, bo kiedyś może nadejść taka właśnie sytuacja, z jaką teraz mamy do zysnienia - mówi nam Vincent V. Severski, były oficer wywiadu, pisarz.

Czytać ze zrozumieniem

Zyjemy w bardzo trudnych czasach i trochę nieprzewidywalnej rzeczywistości: pandemia, potem wojna, która wciąż trwa, zmiany geopolityczne, które dzieją się na naszych oczach. Do tego rozwój sztucznej inteligencji, bo on też ma znacznie. Każdego dnia jesteśmy bombardowani setkami informacji płynącymi do nas z internetu, telewizji, z ulicy. Ciężko się w tym wszystkim odnaleźć, poczuć bezpiecznie. A musimy mieć też świadomość, że dezinformacja często jest celowa. Ktoś bardzo chce, abyśmy uwierzyli w międzynarodowy spisek elit, w to, że pandemii nie było tak jak teraz nie ma wojny w Ukrainie.

Jak się w tym wszystkim odnaleźć? Jak nie poddawać się manipulacji? Nie być pionkiem w czyjejś wyrachowanej grze? Czytać ze zrozumieniem, korzystać ze sprawdzonych źródeł informacji, potwierdzać je, myśleć racjonalnie, analizować i łączyć fakty, nie dawać się ponieść emocjom, nawet wtedy, kiedy tragiczna śmierć młodego polityka, a przy tym dobrego człowieka, wydaje nam się okrutna i pozbawiona sensu. Taka jest.

AMERYKAŃSCY MIŁOŚNICY TEORII SPISKOWYCH UWAŻALI, ŻE EPIDEMIA KORONAWIRUSA NIEPRZYPADKOWO ZBIEGŁA SIĘ Z PROCESEM IMPEACHMENTOWYM TRUMPA

UFO NAD OPOLSZCZYZNĄ. TEGO NIE MA U TRUMPA

Administracja prezydenta Donalda Trupa odtajniła akta 166 obserwacji UFO, czyli niezidentyfikowanych obiektów latających. My przybliżamy te opolskie wątki. A było ich sporo, bo obce statki powietrzne z upodobaniem odwiedzają przestrzeń powietrzną nad naszym regionem.

Krzysztof Strauchmann

W pierwszej partii odtajnionych dokumentów archiwalnych nie ma ani jednego przypadku z Polski. Ujawniono natomiast akta sprawy, zgłoszonej przez Polaka mieszkającego w Stanach Zjednoczonych - Władysława Krasuskiego. Krasuski był w czasie II wojny światowej niemieckim jeńcem wojennym. W 1944 roku został wysłany do przymusowych prac rolniczych w majątku Gut Alt Gossen, ok. 30 mil od Berlina. Tam był świadkiem startu tajemniczego pojazdu w kształcie dysku o średnicy ok. 60 metrów.

Po wojnie, w 1951 roku Władysław Krasuski trafił do Stanów i zamieszkał w Detroit. W 1957 roku pod wpływem prasowych relacji o niezidentyfikowanej rakiecie, obserwowanej w stanie Teksas, sam zgłosił się do amerykańskich władz, że ma wiedzę o podobnym incydencie. To właśnie wtedy był przesłuchany przez agentów FBI, którzy sporządzili dokumentację z przesłuchania, a potem włączyli te akta do większego katalogu o UFO.

Z opublikowanych przez Departament Obrony USA akt wynika, że dziwne, niezidentyfikowane światła i obiekty latające obserwowali między innymi amerykańscy astronauta w czasie misji kosmicznych i misji na Księżyc. Liczba spisanych obserwacji, to już tysiące przypadków.

Stany Zjednoczone nie są pierwsze. Wcześniej raporty o obserwacjach, UFO dokonanych przez pilotów wojskowych ujawniały Wielka Brytania, Hiszpania, Francja, Dania, Chile i Nowa Zelandia. W Polsce gromadzeniem i sprawdzaniem takich relacji zajmują się media, stowarzyszenia, fundacje czy też pojedynczy badacze zjawisk „paranormalnych”.

UFO w Górach Opawskich

Na Opolszczyźnie głośną obserwację niezidentyfikowa-



Dwaj anonimowi policjanci z Nysy wracając z interwencji dojeżdżając do Otmuchowa zobaczyli latający obiekt, który przez dłuższą chwilę leciał nad ich radiowozem. Pojazd oświetlał ogromny obszar pól pod sobą. Potem przesuwał się za radiowozem.

nego obiektu opisywała Nowa Trybuna Opolska. 18 stycznia 2009 roku bliskie spotkanie z UFO przeżył Adam Maksymów, przedsiębiorca turystyczny z Jarnołtówka. Tej nocy

pan Adam zobaczył błysk światła i usłyszał potężny huk. Razem z żoną obserwowali łukę, leżącą ok. 300 metrów od ich domu, nad którą pojawił się ciemny obiekt. Bił z niego trój-

kątny snop światła. Pojazd podniósł się w górę w tumanach śniegu i błyskawicznie zniknął. Dziwny talerz na niebie nad Jarnołtówką tej nocy zaobserwował też inny mieszkaniec wioski. Nagłe rozświetlenie nieba 18 stycznia około godziny 20 w rejonie granicy polsko-niemieckiej zaobserwowały także stacje obserwacyjne Polskiej Sieci Bolidowej. To sieć teleskopów monitorujących stale niebo, a nastawionych na śledzenie bolidów, czyli dużych meteoroidów wpadających do ziemskiej atmosfery. Nato-

miast 19 stycznia radary na niemieckich lotniskach w Stuttgartu i w Bawarii zaobserwowały niezidentyfikowane obiekty latające, które wzbudziły obawy kontrolerów lotów. O incydencie informowała niemiecka prasa.

Adam Maksymów po nagłośnieniu w mediach jego przygody, spotykał się z relacjami innych ludzi, którzy chcieli mu w zaufaniu powiedzieć o UFO. Mieszkanca Głucholaz opowiedziała mu historię, którą sama przeżyła w październiku 2003 roku, w czasie nocnego spaceru

z psem nad rzeką: - W pewnej chwili jej pies zaskowyczał - relacjonował na łamach nro Adam Maksymów. - 50 metrów nad sobą zobaczyła spodek promieniujący światłem. To światło oświetliło ją i nagle znalazła się jakoby w mlecznej mgłę. Przeszła nawet widzieć sąsiednie światła na ziemi. Po powrocie do domu okazało się, że zniknęła na półtorej godziny.

UFO nad Niemodlinem

Na łamach Onetu w 2014 roku badacz zjawisk paranor-

RACHUNEK PRAWDOPODOBIENSTWA SUGERUJE, ŻE NA KTÓREJŚ Z PLANET, A MOŻE NA WIELU, POJAWIŁO SIĘ ŻYCIE I ZACZEŁA POWSTAWAĆ CYWILIZACJA

malnych Piotr Cielebiaś opublikował artykuł o opolskich policjantach, z którymi osobiście rozmawiał, a którzy latem 1997 roku jechali do interwencji na terenie powiatu opolskiego w pobliżu Dańca. Wyszli na chwilę z auta za potrzebą i wtedy zobaczyli z odległości 300 metrów dwie kule latające nad polem. Obiekty były nie duże, ale intensywnie świeciły, oślepiając ludzi. Poruszały się z zawrotną szybkością, zwalniając i przyspieszając. Jedna z kul zbliżyła się do nich na odległość kilkunastu metrów, a potem obie jednocześnie odleciały.

Także w 2014 roku na jednym z portali internetowych poświęconym zjawiskom paranormalnym ukazała się relacja napisana przez opolskiego policjanta (nazwiska nie ujawniono), który w styczniu 1998 roku wieczorem jako student jechał z kolegą z Opola do Nysy. Około godziny 20.20 mijali las pomiędzy Dąbrową Niemodlińską i Prądami.

Oto fragmenty relacji:

W pewnym momencie przy prędkości 90 kilometrów na godzinę nagle zgasł silnik, radio i światła samochodowe na blisko 5 sekund. W tej samej chwili bardzo nisko nad linią lasu od strony prawej do lewej pod kątem ok. 45 stopni przeleciał nad nami duży obiekt, którego kształtu nie byliśmy w stanie dokładnie określić, gdyż oślepił nas swoim blaskiem.

Kierowca na chwilę stracił widoczność i kontrolę nad autem. Po chwili silnik sam zaczął pracować, zadziałały też radio i światła pojazdu. Uczestnik zdarzenia relacjonował dalej:

W aucie zaczęliśmy krzyżować się do siebie, byliśmy zszokowani i mocno przestraszeni. Cały czas widzieliśmy obiekt, który wzniósł się wysoko, może na 700 - 1000 metrów i przyspieszył, lecąc w kierunku Niemodlina.

Za Niemodlinem mężczyźni zatrzymali samochód na pustej drodze, żeby się lepiej przyjrzeć obiektowi. Poruszał się bez dźwięku, wyglądał jak cygaro lub kula, emanował światłem. Przyspieszał bardzo szybko. Ciąg dalszy relacji: Świecił jasnym światłem i unosił się nisko nad linią lasu pomiędzy drogą na Nysę, a drogą do Grodkowa, w odległości ok. 1,5 - 2 km od nas. Unosił się nieruchomo, na stałej wysokości, tak jakby wisiał w powietrzu.

Autor relacji namówił kierowcę, żeby skierował pojazd w stronę obiektu i mrugnął światłami. Wtedy pierwszy raz w życiu byłem śmiertelnie przerażony. Obiekt wystartował z miejsca z niebywałą szybkością i leciał w naszym kierunku na stałej wysokości ok. 20 - 30 metrów nad polami. Wskoczyłem do auta przeraźliwie krzycząc, a Paweł też dał się ze strachu i ruszył z piskiem opon w kierunku Niemodlina.

Obcy nad Jeziorem Otmuchowskim

W literaturze ufologicznej znana jest relacja dwóch anonimowych policjantów z Nysy, którzy mieli obserwować dziwny obiekt w czasie nocnego patrolu 8 stycznia 2013 roku. Wracali akurat z wioski Sarnowice nad Jeziorem Otmuchowskim do Nysy. Dojeżdżając do Otmuchowa zobaczyli latający obiekt, który przez dłuższą chwilę leciał nad radiowozem.

- Obiekt znajdował się wysoko ponad konarami drzew. Początkowo przypominał księżyc w pełni, po chwili w okregu zrobił się półksiężyc i emitował bardzo mocne, rażące światło - relacjonował policjant w nagraniu umieszczonym w Internecie. - Kiedy to zobaczyliśmy, zatrzymaliśmy radiowóz i spostrzegliśmy, że obiekt zaczął się poruszać w linii prostej nad drzewami.

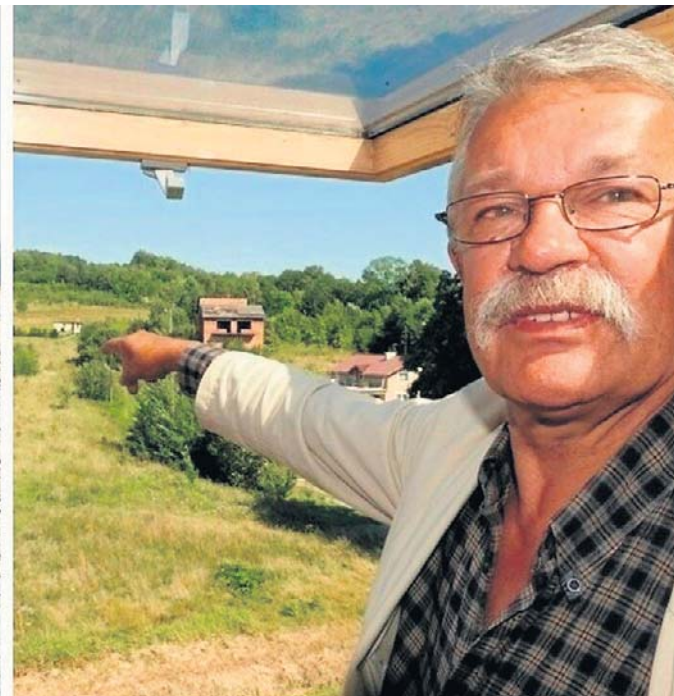
Po chwili światło znikło, ale pojawiło się po lewej stronie radiowozu. Policjanci obserwowali obiekt z odległości około kilometra, gdy wisiał w powietrzu. Pojazd oświetlał ogromny obszar pól pod sobą. Potem przesunął się za radiowozem. Policjanci ponownie zatrzymali się w najbliższej wiosce.

- Wyraźnie było widać jego zarysy. Miał formę talerza - relacjonował policjant. - Nigdy w życiu czegoś takiego nie widzieliśmy. Czuliśmy, że coś nam się przygląda i byliśmy mocno wystraszeni. Kiedy obiekt ponownie zaczął się zbliżać, wsiedliśmy do auta i pospiesznie odjechaliśmy.

Latem 2015 roku mężczyzna pracujący jako ochroniarz w Otmuchowie około godziny 1 w nocy zauważył przelatującą nad miastem eskadrę świateł lecących w szynku, z jedną szybkością, z zachowując odległości od siebie. Ten mężczyzna skontaktował się z redakcją NTO po jednej z publikacji na temat obserwacji UFO i przekazał tę informację dziennikarzom.

W 2013 roku do magazynu o zjawiskach niewytłumaczalnych „Nieznany Świat” napisał 72 letni wtedy Tadeusz Kujda, mieszkaniec Neuburga w Niemczech. Opisał wydarzenie, do którego doszło w latach 50-tych w Głuchołazach, nad rzeką Białką, gdzie wybrał się z kolegami na ognisko. Nad rzekę nadleciała czerwono pomarańczowa kula z pierścieniem o szerokości metra na krawędzi. Przerażeni chłopcy uciekli do domu. Kazimierz Kujda twierdził potem, że w głębi pamięci zapamiętał dziwną postać, która zbliżyła się do niego. Twierdził też, że to spotkanie miało duży wpływ na jego życie, nagle zaczął się bardzo szybko i dobrze uczyć, odczuwał nieznany dotąd spokój i harmonię, był bardziej skłonny do empatii i pomagania.

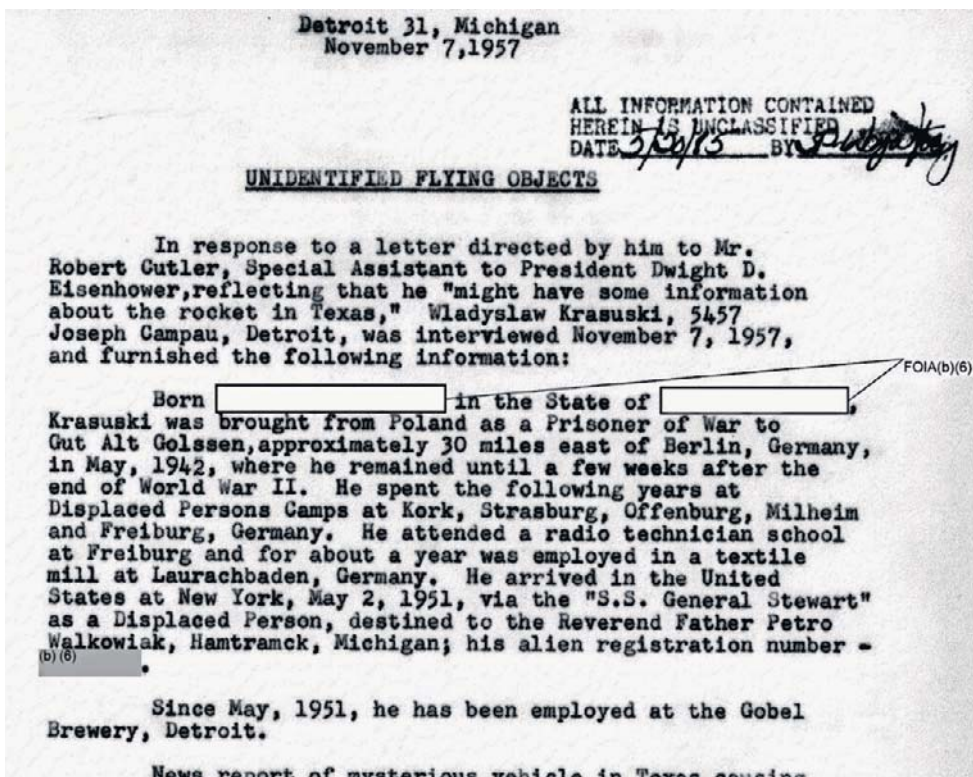
Są też bardziej współczesne relacje. 20 lutego 2023 roku późnym wieczorem w lesie



Adam Maksymów i miejsce, gdzie niedaleko jego domu w Jarnołówku miał wylądować tajemniczy obiekt. Dziwny talerz na niebie nad Jarnołówkiem tej nocy zaobserwował też inny mieszkaniec wioski.



Najbardziej znany przypadek na Opolszczyźnie miał miejsce 6 sierpnia 2004 roku w Kietrzu, gdzie znaleziono 12 kręgów w zbożu.



Fragment akt FBI z zeznaniami Władysława Krasuskiego, który jako robotnik przymusowy pod Berlinem, był świadkiem startu tajemniczego pojazdu...

koło Brzegu dwóch myśliwych nagrało kamerą coś dziwnego. Płaski, pulsujący równomiernie obiekt leżący na ziemi. Obiekt wydawał buczący dźwięk, było go słychać, ale gołym okiem był niewidoczny. Relacja na ten temat została opublikowana kilka dni później przez fundację Natutilus.

Oprócz obserwacji obiektów latających znajdowano ślady, które mogły być efektami lądowania. Najbardziej znany przypadek na Opolszczyźnie miał miejsce 6 sierpnia 2004 roku w Kietrzu, gdzie znaleziono 12 kręgów w zbożu.

Prawdopodobnie większa część świadków takich zjawisk nigdy o nich nie opowiada, nie zgłasza ich, z obawy przez sztyderstwem. Być może publikacja kolejnych, poważnych i badanych przypadków, skłoni przynajmniej ludzi do chętniejszego dzielenia się swoimi przeżyciami.

Czy jesteśmy sami we wszechświecie?

Rozwój astronomii i badań kosmicznych prowadzi w ostatnich latach do lawinowego odkrywania nowych galaktyk. Obecnie szacuje się, że takich galaktyk jak nasza Droga Mleczna jest ok. 2 bilionów. Tylko Droga Mleczna (według obecnej wiedzy) składa się z 200 - 250 milionów gwiazd. Wiemy, że ponad tysiąc z nich ma swoje układy planetarne, tak jak nasze Słońce.

Rachunek prawdopodobieństwa sugeruje, że na którejś z nich, a może na wielu z nich, pojawiło się życie i zaczęła powstawać cywilizacja. Część układów planetarnych jest starsza od Słońca i może posiadać starsze i bardziej rozwinięte cywilizacje.

Mamy większe szanse na spotkanie z Obcymi, niż na to, że w całym kosmosie jesteśmy sami.

©©

OD OCHRONY GRANIC DO PIERWSZEJ LINII BEZPIECZEŃSTWA PAŃSTWA

35 lat Straży Granicznej, czyli trzy i pół dekady służby ludzi, dla których granica nie jest linią, lecz realnym wyzwaniem i obowiązkiem - w służbie pokoju, państwa i Unii Europejskiej

Robert Szulc

Laczyna się tam, gdzie kończą się drogi, a cywilizacja ustępuje miejsca nieprzeniknionej gęstwinie. Umundurowane sylwetki, niemal złane z pniami sosen, wylaniają się z podlaskich mgieł, gdy przez szklą termowizji śledzą każdy ruch w pasie drogi granicznej. Chwilę później, setki kilometrów dalej, warkot quada wbija się w ciszę bieszczadzkiej połoiny, wzbijając tumany kurzu na szlakach, gdzie rosa nie zdążyła jeszcze odparować z liści. Ale służba w Straży Granicznej to jednak nie tylko zielony mundur w głębi lasu. To także sterylne blaski terminali lotniczych, gdzie wprawne oko w ułamku sekundy wyłapuje fałsz w paszporcie oraz słona bryza Bałtyku smagająca pokłady patrolowych jednostek. Od 35 lat piszą historię formacji, która jest pierwszą linią bezpieczeństwa Rzeczypospolitej. Dla nich granica nie jest linią na mapie, lecz codziennym wyzwaniem. Straż Graniczna obchodzi 35-lecie.

W centrum zagrożeń bezpieczeństwa

Powołana ustawą z 12 października 1990 r. formacja rozpoczęła wykonywanie zadań na granicy państwowej 16 maja 1991 r. Tego dnia co roku obchodzone jest Święto Straży Granicznej. 35. rocznica ma wymiar szerszy niż historyczny. Przypada w czasie, gdy granice państwa i całej wschodniej flanki NATO ponownie znalazły się w centrum zagrożeń bezpieczeństwa. Presja migracyjna sterowana przez Rosję i Białoruś, wojna za wschodnią granicą, zagrożenia hybrydowe, prowokacje wrogich służb, a także ochrona infrastruktury krytycznej sprawiły, że Straż Graniczna stała się jednym z kluczowych elementów systemu bezpieczeństwa Polski.

Przez trzy i pół dekady służba przeszła głęboką ewolucję. Z formacji kojarzonej przede wszystkim z odprawami paszportowymi, rutynową kontrolą i pomocą w zwalczaniu przemytu stała się nowoczesną służbą o szerokim katalogu zadań: od zabezpieczania granicy lądowej,



Presja migracyjna, wojna, wrogie prowokacje, sprawiły, że ochrona granicy jest elementem obrony państwa przed działaniami na progu wojny

wej, morskiej i lotniczej, przez przeciwdziałanie nielegalnej migracji, aż po udział w reagowaniu na kryzysy o charakterze hybrydowym. Dziś jest też służbą kluczową dla ochrony zewnętrznej granicy Unii Europejskiej i jednym z filarów bezpieczeństwa wschodniego skrzydła NATO.

W jej szeregach służbę pełni dziś blisko 17 tys. funkcjonariuszy, wspieranych przez około 3,5 tys. pracowników. Strażnicy ochraniają ponad 3,5 tys. km granicy - z czego prawie połowa - ok. 1,6 tys. km to zewnętrzna granica Unii Europejskiej.

Bezpieczna granica to służba bez przerwy

Granice Polski są chronione przez całą dobę, siedem dni w tygodniu, niezależnie od pogody, pory roku i warunków terenowych. W wielu miejscach oznacza to służbę w trudno dostępnym kompleksach leśnych, na terenach podmokłych, bagnach, w górach i na morzu. Tu trzeba nie tylko wartowników, ale i fachowców - funkcjonariusze korzystają w pracy z coraz bardziej zaawansowanych środków obserwacji, systemów elektronicznych, dronów, lotnictwa oraz specjalistycznego wyposażenia.

Obecny charakter służby pokazuje, jak daleko od realiów

sprzed 35 lat znalazła się formacja. Wschodnia granica Polski nie jest dziś wyłącznie linią administracyjną oddzielającą dwa państwa. Granica Unii Europejskiej i NATO od 2021 roku stała się areną długotrwałej presji migracyjnej i sceną operacji specjalnej sterowanej przez wroga ze Wschodu, wykorzystywanej jako narzędzie destabilizacji. Straż Graniczna, we współdziałaniu z Wojskiem Polskim, Policją i innymi służbami, stała się pierwszą linią odpowiedzi państwa na ten typ zagrożenia. A tu - na pierwszej linii - każdy zamiar, gest, czyn i niewłaściwe zachowanie mają szczególne znaczenie. Ich konsekwencje mogą zaognić napiętą sytuację w niekontrolowany sposób.

Szczególnego znaczenia nabrały w ostatnich latach zdolności do identyfikowania i neutralizowania zagrożeń, jeszcze zanim przerodzą się one w kryzys. Presja migracyjna na granicy polsko-białoruskiej, wojna Rosji przeciwko Ukrainie, wrogie prowokacje służb białoruskich i rosyjskich czy incydenty dotyczące bezpieczeństwa na Morzu Bałtyckim sprawiły, że ochrona granicy jest elementem obrony państwa przed działaniami na progu wojny.

Najbardziej wymagającym sprawdzianem pozostaje sytuacja na granicy polsko-białoru-

skiej. Od sierpnia 2021 roku Polska mierzy się tam z działaniami o charakterze instrumentalizacji migracji - cudzoziemcy są kierowani w rejon granicy przez białoruskie służby, a następnie wykorzystywani jako narzędzie presji politycznej i operacyjnej. W praktyce oznacza to codzienną służbę w warunkach dużego napięcia, konieczność reagowania na próby forsowania zapory, agresję wobec patroli, a także odpięcie prób przekraczania granicy w miejscach trudnych do zabezpieczenia.

W rozmowie z portalem InfoSecurity24.pl komendant główny Straży Granicznej gen. dyw. SG Robert Bagan wskazywał, że skala zaangażowania formacji w ochronę granicy z Białorusią jest większa, niż można wnioskować z samej liczby funkcjonariuszy widocznych w bezpośrednich patrolach. Jak mówił, każdego dnia w zabezpieczeniu tego systemu zaangażowanych jest niemal 3 tys. funkcjonariuszy, bo ochrona granicy obejmuje nie tylko fizyczną obecność w terenie, lecz także obserwację, monitoring, rozpoznanie, lotnictwo, drony i zaplecze logistyczne. Dziś w warunkach, w których incydent graniczny może być elementem szerszej operacji psychologicznej, propagandowej albo rozpoznaw-

czej. Wrogie działania obejmują zarówno presję migracyjną, jak i prowokacje ze strony służb państw sąsiednich, naruszanie infrastruktury granicznej, wykorzystywanie dronów oraz celowe testowanie czasu reakcji polskich patroli.

W tym kontekście szczególnego znaczenia nabierają bariery fizyczne i elektroniczne. Straż Graniczna konsekwentnie rozwija zabezpieczenia na granicy z Białorusią i Rosją, a w najbliższych latach planuje także budowę zapory elektronicznej na granicy z Ukrainą, pokrywającą się nieco z Tarczą Wschód. Gen. Bagan mówił w marcu 2026 roku, że pierwszy, 69-kilometrowy odcinek takiej bariery miałby zostać oddany do użytku najprawdopodobniej w 2027 roku, a cała granica z Ukrainą - tam, gdzie będzie to możliwe - mogłaby zostać objęta takim systemem do lat 2029-2030.

Wojna pękoskalowa w Ukrainie i kryzys na granicy polsko-białoruskiej sprawiły, że coraz częściej wraca pytanie o charakter Straży Granicznej w nowych realiach. Nadal to formacja podlega Ministerstwu Spraw Wewnętrznych i Administracji, ale zakres jej działań i ryzyk, z jakimi się styka, coraz bardziej przypomina wyzwania znane z pogranicza obronności. Zresztą ochrona granicy realizowana jest z wykorzystaniem jednostek wojskowych, zarówno zawodowych, jak i Wojsk Obrony Terytorialnej - które włączają już Komponent Obrony Pogranicza.

W wywiadzie dla InfoSecurity24.pl gen. Robert Bagan mówił o potrzebie skierowania Straży Granicznej „w kierunku służby jeszcze bardziej zmilitaryzowanej”. To jedno z najważniejszych zdań w dyskusji o przyszłości formacji. Nie oznacza to przekształcenia SG w formację wojskową, lecz wzmocnienie jej odporności, liczebności, zdolności manewrowych, ochrony balistycznej i możliwości reagowania na zagrożenia kinetyczne oraz technologiczne. Konsekwencją tej zmiany mogą być m.in. plany zakupu lekkich wozów opancerzonych. Jak wskazywał komendant główny SG, w ciągu dwóch lat ponad 100 pojazdów terenowych i patrolowych wymagało napraw po atakach z użyciem kamieni i metalowych kul miotanych z procą przez migrantów. Lekkie pojazdy opancerzone mają poprawić bezpieczeństwo funkcjonariuszy pełniących służbę na szczególnie narażonych odcinkach granicy.

Obszarem rozwoju mają być także zdolności antydrone. Straż Graniczna otrzymała już narzędzia prawne do neutralizacji bezzałogowych statków powietrznych, a w przyszłości chce rozwijać kolejne rozwiązania pozwalające wykrywać i zwalczać tego typu obiekty. W rozmowie z InfoSecurity24.pl gen. Bagan mówił o budowie „sys-

temu, który potrafi namierzyć cel i go zneutralizować”.

Lotnictwo, Bałtyk, infrastruktura

Formacja odpowiada nie tylko za ochronę lądowego pasa granicznego, lecz także strzeże wód terytorialnych i działa w morskiej strefie przygranicznej. To szczególnie ważne w warunkach groźby ataków hybrydowych na obiekty infrastruktury krytycznej na Bałtyku: portów, gazociągów, kabli energetycznych i telekomunikacyjnych oraz instalacji offshore.

Komendant główny SG wskazywał, że dodatkowe środki na modernizację mogłyby wzmocnić właśnie zdolności w zakresie obserwacji sytuacji na Bałtyku - który też stał się sceną ataków hybrydowych ze strony Rosji - oraz ochrony morskiej infrastruktury krytycznej. Wśród potrzeb wymieniał nowoczesne jednostki pływające, ale także środki zwiększające szybkość reagowania. Elementem tej modernizacji ma być również rozbudowa lotnictwa Straży Granicznej. Program modernizacji SG zakłada zakup co najmniej trzech nowych śmigłowców, a w przypadku pozyskania dodatkowych środków planowana liczba nowych maszyn mogłaby wzrosnąć do ośmiu. Miałyby to być wielozadaniowe statki powietrzne przeznaczone m.in. do patrolowania granicy, szybkiego przemieszczenia sił, wsparcia działań kryzysowych oraz współpracy z innymi służbami.

Straż Graniczna musi być gotowa do działania w sytuacjach kryzysowych, pod presją operacyjną i medialną, w ścisłej współpracy z wojskiem, Policją, służbami specjalnymi, administracją publiczną i partnerami międzynarodowymi. Jej skuteczność zależy zarówno od wyszkolenia ludzi, jak i od jakości sprzętu, liczebności, odporności logistycznej oraz sprawności procesu decyzyjnego. Dlatego 35-lecie Straży Granicznej można odczytywać również jako symboliczny moment przejścia do nowego etapu. Formacja wchodzi w kolejne lata nie tylko z większym doświadczeniem, lecz także z wyraźną potrzebą dalszego rozwoju.

JUBILEUSZ

Piknik, koncert i centralne obchody

Kulminacją obchodów 35-lecia Straży Granicznej będą uroczystości w Lublinie. Centralne Obchody Święta Straży Granicznej odbędą się 16 maja o godz. 12.00 na Placu Zamkowym. Podczas uroczystości wręczone zostaną odznaczenia państwowe i resortowe, a także odbędzie się promocja na pierwszy stopień oficerski SG.

PROF. KNIEĆ: NIE CHCIAŁBYM BYĆ NA MIEJSCU ROLNIKÓW

– Nie róbcie z nas wariatów! – mówili rolnicy, gdy naukowcy dostrzegli, że i ta grupa zawodowa zmaga się z problemami psychicznymi, emocjonalnymi. O tym rozmawiamy z dr. hab. Wojciechem Knieciem, prof. UMK w Toruniu

Lucyna Tałaska-Klich

Chciałby Pan być rolnikiem? Bo wielu osobom wydaje się, że to taka spokojna, bezstresowa robota. Na łonie natury, gospodarz sam sobie szefem...

Nie wiem, czy chciałbym być rolnikiem, ale na pewno nie chciałbym być na miejscu gospodarzy. Bo rolnictwo to gigantyczne źródło stresu. Teraz gospodarze doświadczają problemów związanych z przymrozkami czy suszą. Niektórzy zastanawiają się, czy np. zaorać rzepek, bo i tak z niego nie będzie godziwego plonu. A za chwilę mogą pojawić się ulewne deszcze, gradobicia. Jednak zmiany klimatu to niejedynie ich problemy – są jeszcze te związane m.in. z polityką rolną czy unijną.

Rolnicy twierdzą, że najbardziej brakuje im stabilizacji. Brakuje im stabilizacji politycznej, ekonomicznej, klimatycznej i społecznej. Najbardziej się mówi o stabilizacji społecznej, a moim zdaniem to rzecz najważniejsza. Wiąże się ona z rodziną, z przyszłością, z tym, jak mnie postrzega świat (w tym moje otoczenie), czy moja praca ma sens.

Gospodarze wielokrotnie przeżywali trudne czasy. Żeby przetrwać kryzys, potrafili zaciśnąć zęby, ale dziś mówią, że nie mają pewności, czy te lepsze czasy w ogóle nadejdą. Tym razem rzeczywiście tych dobrych perspektyw raczej nie ma. Przypomnę tzw. przełom Balcerowiczowski w Polsce. Wtedy naprawdę było bardzo źle. Bo nie było wiadomo, co będzie z Polską, z systemem wsparcia dla rolnictwa, czy wejdziemy do Unii Europejskiej. W tych trudnych czasach spryt i zaradność ratowały rolnikom skórę. Potrafili zaciśnąć zęby, by przetrwać. Natomiast dzisiaj obserwujemy kolejny przełom, który jest związany m.in. z sytuacją wokół Mercosuru (chodzi o umowę między Wspólnym Rynkiem Południa a Unią Europejską – przyp. red.), z sytuacją polityczną wokół rolnictwa. Zmienia się Wspólna Polityka Rolna i nie wiemy, co bę-



FOT. GRZEGORZ OLIKOWSKI

Prof. Wojciech Knieć jest socjologiem wsi, kierownikiem Katedry Ekologii Społecznej w Instytucie Socjologii Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu

dzie dalej. Rolnicy sami sobie to pytanie zadają. No i klimat zwariował.

I z tych powodów gospodarze mówią, że brakuje im poczucia sprawczości. Mogą się natrać, mogą się starać, a i tak nie wiadomo, czy na sprzedaży produktów rolnych zarobią. A może stracą? No i czy w ogóle ktoś ich towar kupi? Słowa „globalizacja” wręcz nienawidzą.

W wielu dziedzinach gospodarki nie jesteśmy pewni koniunktury. Ona jest zmienna, rynek jest kapryśny, konsument jest kapryśny, ale tutaj mamy do czynienia jeszcze z czymś innym. Przecież warsztat pracy rolnika też jest kapryśny, bo uzależniony od pogody. I na to wszystko rzeczywiście nakłada się niepewność związana ze sprzedażą. Pojawiają się pytania: Czy zwrócą mi się chociaż koszty produkcji? Czy będę miał na spłatę kredytu? A wielu gospodarzy „jedzie” na kredytach, pożyczkach, żeby produkować w sposób nowoczesny, zgodny z wymogami ochrony środowiska.

Kiedyś gospodarstwo przejmował najczęściej ten syn, który nie chciał się dalej kształcić. Dziś ktoś taki raczej by sobie nie poradził.

Kiedyś dochodziło do negatywnej selekcji, gospodarstwami często kierowali ci najmniej wykształceni w rodzinie. A dziś zawód rolnika jest jednym z najbardziej wymagających. Gospodarz musi być człowiekiem wszechstronnym – także m.in. mechanikiem, elektrykiem, magazynierem, marketingowcem czy meteorologiem. To też jest dodatkowym źródłem stresu, bo rolnik musi się przez całe życie kształcić i podążać za wiedzą.

Ten gigantyczny stres zapewne odbija się na stanie zdrowia rolników, na ich psychice. Czy ktoś to sprawdzi? Jeśli chodzi o rozpoznanie dobrostanu psychicznego rolników, to Polska ma wiele do nadrobienia.

„Dobrostan” to ostatnio modne słowo. Rolnicy znają je od dawna, bo spełniając unijne wymogi, dbają o dobrostan zwierząt w gospodarstwach. I wielokrotnie narzekali, że ich dobrostanem nikt się nie przejmuje.

To się zmienia. Bardzo się cieszę, że Kasa Rolniczego Ubezpieczenia Społecznego zajęła się dobrostanem rolników. Chce to zrobić profesjonalnie, pytając nas, socjologów, o zda-

nie. Chcemy, jako naukowcy, dowiedzieć się przede wszystkim, jaka jest skala zjawiska, co się dzieje z rolnikami (w sensie społecznym) i co nam grozi. Jednak gdy mówimy o zdrowiu psychicznym, to niektórzy rolnicy protestują: „Nie róbcie z nas wariatów!”. Nie mamy takiego zamiaru. Chcemy rolnikom pomóc. Niebawem będziemy prowadzić badania pilotażowe w dwóch województwach (prawdopodobnie w Małopolsce i w Kujawsko-Pomorskim), a potem tzw. duże badania w pięciu kolejnych województwach.

Jaka może być skala problemu? Obawiam się, że bardzo duża. W Polsce z powodu samobójstw odchodzi więcej osób niż ginie w wypadkach komunikacyjnych. Połowa z samobójstw dotyczy mieszkańców wsi.

Ilu wśród nich jest rolników? Tego dokładnie nie wiemy, ponieważ statystyki policyjne są niedoskonałe. Oficjalnie 250-300 rolników rocznie. Jednak w statystykach policyjnych jest luka, bo w połowie przypadków zgonów samobójczych na wsi w rubryce „zawód” nie ma żadnego wpisu.

Zatem wśród rolników może to być nawet 500 zgonów samobójczych rocznie. W 90% to są mężczyźni, 10% stanowią kobiety. Co istotne, liczba samobójstw rolników jest mniej więcej stała, ale liczba gospodarzy w Polsce spada, więc relatywnie poziom obciążenia populacji rolników zgonami samobójczymi rośnie.

Dlaczego tak się dzieje?

Wzrost liczby samobójstw wiąże się z poczuciem bezradności i niepewności. Tego, co będzie dalej. W Polsce rekordową liczbę samobójstw odnotowano w latach 1991-1997. W czasie przełomu ustrojowego w Polsce to było rocznie nawet 900 samobójstw w grupie rolników. Dziś mamy do czynienia z takim postępującym, cichym przełomem, który jest związany z Mercosurem, ze Wspólną Polityką Rolną, zmianami klimatycznymi i z katastrofą demograficzną na polskiej wsi. Poza tym bardzo niepokoi fakt, że rośnie liczba prób samobójczych Polaków, w tym także rolników.

Próby samobójcze to takie wołanie o pomoc.

To prawda. I, co ciekawe, wśród starszych rolników niedużych prób samobójczych praktycznie nie ma. W grupie gospodarzy powyżej 60. roku życia każda próba samobójcza kończy się, niestety, zgonem. Natomiast największej prób samobójczych dotyczy osób w wieku do 25. roku życia. I to rzeczywiście jest wołanie o pomoc.

Oby ta pomoc nadeszła w porę. Co można zrobić?

Przekonać rolników, by korzystali z pomocy specjalistów. W naszym społeczeństwie coraz więcej mówi się o zdrowiu psychicznym, o problemach. Natomiast na wsi, a szczególnie wśród rolników, wciąż jest to temat wstydlivy. Ciągłe dominuje taki stereotyp, że chłop powinien być twardy i nie może się rozklejać.

Chłopaki nie płaczą?

Można powiedzieć: chłopcy nie płaczą! Presja jest taka, że nie mogą się załamać, muszą zaciśnąć zęby i dalej prowadzić gospodarstwa. Kulturowo przyjęta norma nie pozwala im porozmawiać o problemach psychicznych w swoim otoczeniu, nawet z własnymi dziećmi czy miejscowym lekarzem. To musi się zmienić!

Pewien rolnik przyznał, że kiedyś gospodarze częściej się spotykali, rozmawiali. Dziś pozamykali się w domach, a po pracy – szczególnie młodzi – siedzą przed komputerami, smartfonami.

Po pierwsze, na wsi ludzi jest coraz mniej. Po drugie, coraz rzadziej się odwiedzają ze względu na stan zdrowia i ob-

ciążenie pracą. Jest też pewien paradoks: mamy coraz więcej samochodów, coraz piękniejsze światlice na wsi, a ludzie są coraz bardziej samotni. Zanikają normy współpracy, życia sąsiedzkiego. Kiedyś okazją do rozmów były np. żniwa czy wykopki. Rolnicy nawzajem sobie pomagali, ale mogli się też nagadać. Takie rozmowy były swego rodzaju terapią. Kiedyś fundamentem życia wioskowego były duże rodziny, w których życie społeczne kwitło. One rozpadły się na takie, które nazywamy rodzinami nuklearnymi – jest tylko tata, mama i dzieci. Dziadkowie często żyją osobno.

Wspomniał Pan o samotności. Dotyka ona także rolników, którzy nie mogą znaleźć „drugiej połówki”. Czy to duży problem?

Coraz większy. Statystyki pokazują, że, po pierwsze, kobiet na wsi jest mniej w stosunku do mężczyzn (na dziesięciu mężczyzn jest sześć kobiet w wieku rozrodczym). Poza tym ze wsi migrują głównie młode kobiety. Ten trend trochę się zatrzymał po wejściu Polski do Unii Europejskiej. Jednak dziś młode kobiety znów szukają godnego życia przede wszystkim w miastach. Z kolei kobiety z miast rzadko decydują się na związek z rolnikami. Jednak w czasie kryzysu gospodarczego sytuacja może się zmienić: nagle wieś może znowu okazać się atrakcyjnym miejscem do życia. Tak było w Grecji, w Hiszpanii czy we Włoszech w latach 2008-2010.

Jednak dziś młodzi ludzie próbują żyć inaczej, nie chcą być „uwiązani” obowiązkami. I dlatego w wielu gospodarstwach brakuje następców.

A jeśli nie będzie następcy, to trzeba będzie pozbyć się gospodarstwa, dorobku często wielu rolniczych pokoleń. To kolejny powód do stresu. No ile rolnik może wytrzymać? „Zbroja”, którą gospodarz na siebie nakłada, dziś coraz częściej już nie wystarczy. Dlatego rolnik powinien szukać pomocy gdzie indziej, u specjalistów. Nie ma się czego wstydzić!

© EP

TU SZUKAJ POMOCY

Nr tel.: 800 70 22 22
– Centrum Wsparcia dla Osób w Stanie Kryzysu Psychicznego (całodobowo);
nr tel.: 22 484 88 01
– antydepresyjny telefon zaufania (od poniedziałku do piątku w godz. 15-20.)
– Dyżury psychologów – poniedziałek, wtorek, dyżury psychiatrów – czwartek, piątek; e-mail: porady@stopdepresji.pl

Mamy nowy album Voo Voo – „Dźwięczność”. Która to płyta w dorobku pana zespołu?

Nie mam zielonego pojęcia. Ale któryś z naszych fanów skrupulatnie obliczył, że nazwa Voo Voo pojawiła się na 51 płytach. Poza albumami z premierowym materiałem wchodzi w ten skład również koncertówki i kompilacje typu „Greatest Hits”. Jest więc tych wydawnictw naprawdę dużo. Nie wiadomo, od której strony zaczynać.

Najczęściej z biegiem lat zespoły coraz rzadziej wydają płyty. Voo Voo jest wyjątkiem.

Chyba każdy zespół rockowy utrzymuje napięcie u publiczności przez jakieś pierwsze dwadzieścia lat swej działalności. A potem wszyscy chcą, żeby grał to, co przyniosło mu największą popularność. Niektórzy nie robią więc potem już nic nowego. Są jednak tacy, którzy ciągle tworzą po to, by sobie urozmaicić repertuar.

A skąd ta wasza kreatywność?

Dwa lata temu miałem zamiar nie nagrywać już nowych płyt z Voo Voo. Mając taki dorobek, jaki mamy, moglibyśmy dawać koncerty przez kolejne dwadzieścia lat, nie wydając niczego premierowego. Ale w czerwcu ubiegłego roku zmarła nagle moja żona. Napisałem na jej pożegnanie piosenkę „Dźwięczność”, którą jeszcze zdążyła usłyszeć przed śmiercią. Nazbierało się wtedy we mnie tyle emocji i przemyśleń, że pomyślałem, iż warto utrwalić jeszcze to, co żywe w tych moich wspomnieniach, a dotyczące jej osoby. Weszliśmy więc do studia na jesieni zeszłego roku i w kilka dni nagraliśmy całą nową płytę. Powstał bardzo przemyślany materiał, daleki od typowego dla nas rozimprowizowania. Zagraliśmy już sześć koncertów wyjątkowo z tymi piosenkami i okazuje się, że są fantastycznie przyjmowane.

Sądząc po okolicznościach, można by się spodziewać, że „Dźwięczność” będzie smutna i mroczna. Tymczasem płyta jest spokojna, ciepła i czuła.

Początkowo te piosenki były bardzo mroczne, ale w miarę jak nad nimi pracowałem, powoli stawały się jaśniejsze. To był proces: od pierwszej załamki, przez próbę odnalezienia się w tym wszystkim i skoncentrowanie się na dobrych wspomnieniach. Bardzo mi zależało, aby było w tych nagraniach choć trochę ciepła i spokoju.

Kiedyś powiedział pan o sobie: „Jest dla mnie wielkim

wsparcie”. Ciężko żyć bez tego wsparcia? Bardzo.

W tym pogodzeniu się z losem pana teksty są z jednej strony bliskie poezji ks. Twardowskiego, a z drugiej – buddyzmowi. Do jakiej duchowości jest panu dzisiaj bliżej?

Kiedyś zrobiliśmy z Voo Voo płytę i spektakl „Muzyka ze słowami”, gdzie tekstami były wiersze ludzi chorych na porażenie mózgowie. I ich wyobraźnia kompletnie mnie zaskoczyła. Trochę kojarzyła mi się ta twórczość z dziełami Borisa Viana, ale była zdecydowanie ciekawsza. Potem pracowałem nad płytą z wierszami ks. Twardowskiego dla dzieci. I wszystkie te trzy byty połączyły mi się w głowie. Wiersze ludzi z porażeniem mózgowym, Boris Vian i ks. Twardowski. Pisanie tekstów jest bowiem w moim przypadku podobne do tworzenia muzyki: wybiera się z tego wszystkiego, co się w życiu poznało i polubiło, to, co stanowi tego sedno. Tekst piosenki to jednak nie jest wiersz, musi być bardziej lapidarny i zawierać pewne powtórzenia. Z biegiem lat kształtuje się to w nieco głębszą i bardziej filozoficzną formę.

Sporo tu odniesień do przyrody. Z czego to wynika?

Do niedawna mieliśmy z żoną dom na wsi. Teraz już należymy do naszych dzieci. Zawsze lubiłem tam podglądać przyrodę. Stąd dużo w tych piosenkach ptaków – jeżyków czy szpaków.

W „Na moment” śpiewa pan: „Bądźmy dzisiaj zyczliwi dla siebie/ Unikajmy omamów, zwidów”. To pana credo na czasy podziałów i nienawiści?

Tak. Bardzo to wszyscy przeżywamy. Ta nienawiść nabrała już bowiem rozmiarów wręcz kuriozalnych. Mam za to głównie pretensje do mediów. Bo politycy jacy są, tacy są, wszyscy wiemy – oni wykorzystują te podziały w sposób absolutnie cyniczny. Robią to, bo wiedzą, że im to wszystko podlegsze, to wzbudza większe zainteresowanie mediów. Dużo jeżdżę po Polsce i jeszcze nigdy nie spotkałem się z żadną agresją. A w internecie jest jej mnóstwo. To już nie jest zwykły hejt, tylko wylewająca się wsząd nienawiść. Bo ktoś jest inny, bo mu się powiodło, bo jest innej nacji. Niby internet jest pożyteczny, ale z drugiej strony jest szambem, w którym ta cała złość wybija. Są tacy, którzy walczą z hejtem i kiedy czasem odkrywają kto stoi za tymi nienawistnymi wpisami, to okazuje się, że to pogubieni i zakompleksieni

ludzie, którym internet daje poczucie anonimowości i bezkarności. I to jest słabe.

Jak pan się przed tym chroni?

Odłączyłem się. Przynajmniej na jakiś czas. Moja żona była bardzo mocno wkręcona w te rozgrywki polityczne. Załamał ją wybór prezydenta i bardzo bała się o przyszłość wnuków. Trochę więc siłą rzeczy też w tym siedziałem. Ale po jej śmierci kompletnie odciąłem się od obserwowania polskiego życia politycznego. Nie potrzebuję takich podniet, do niczego nie jest mi to potrzebne. I wszystkim to polecam.

Po nagraniu „Dźwięczności” poczuł pan pocięciem i pomogło to panu przejść przez ten trudny czas żałoby?

Ta żałoba jeszcze trwa, bo to nawet jeszcze rok nie upłynął. Przede wszystkim bardzo pomaga mi praca. Bo nagraniu płyty sprowokowało od razu dawanie koncertów. Ale też fantastyczna postawa moich przyjaciół, szczególnie tych z zespołu. Bo wszyscy oni mieli ochotę nagrać taką płytę. Może nie wszyscy byli przekonani, że dam radę, ale z przekory, wiedząc, że różnie może się to skończyć, wszyscy się na niej bardzo koncentrowaliśmy. I to bardzo mi pomogło. Kiedy żona zmarła, syn zaprowadził mnie od razu do jakiegoś terapeuty. On wiedział czym się zajmuję i poradził mi, że bym... w ogóle przestał pracować. Natychmiast porzuciłem jego sugestię, bo wiedziałem od dawna, że na rozpacz najlepiej pomaga ciężka praca.

Nagranie „Dźwięczności” zmieniło pana zdanie i możemy się spodziewać po Voo Voo kolejnych płyt?

Potencjał jest. Jesteśmy bowiem zadowoleni z nagrania tej płyty i z koncertów. Wykonujemy ją w całości w zwykłym lub poszerzonym składzie. To duży radość, kiedy po tylu latach działalności kapeli, pojawia się taki bodziec. Jest więc w nas chęć do dalszego nagrywania. Oczywiście musi się znaleźć ktoś, kto będzie chciał to wydać. W przypadku „Dźwięczności” trafiliśmy na wspaniałego wydawcę w postaci e-Muzyki, który bardzo fajnie się nami zajął. I ta płyta jest dobrze przyjmowana, zewsząd dostają wyrazy szacunku i entuzjazmu. Nie mówię więc nigdy.

To dobre nastawienie.

My jesteśmy zespołem dosyć mocno podzielonym wiekowo. Od bardzo młodego Michała, przez Karima i Mateo, po mnie na końcu tej piramidki. Dlatego nasze doświadczenia dnia codzienne

Znamy go przede wszystkim jako lidera rockowego zespołu Voo Voo, który w tym roku obchodzi czterdziestolecie działalności. Zamiast tradycyjnej składanki z największymi przebojami, dostaliśmy właśnie jego nową płytę – „Dźwięczność”. Nam Wojciech Waglewski opowiada, jak dzięki muzyce radzi sobie z żałobą po nagłej śmierci żony

Patryk Gzyl

WOJCIECH WAGLEWSKI: NA ROZPACZ NAJLEPIEJ POMAGA CIĘŻKA PRACA

nego są zupełnie inne. Każdy z nas robi swoje solowe projekty, co bardzo nas wspomaga, bo potem spotykamy się i dzielimy tymi wrażeniami. Wszystko tak naprawdę zależy od tego, czy ludzie będą przychodzili na nasze koncerty. Jeśli tak – to pewnie nas to zdopinguje, by jeszcze pójść dalej. Będziemy więc działać, oczywiście o ile zdrowie – przede wszystkim moje – pozwoli. Na razie, odpukać, wszystko jest OK.

Voo Voo obchodzi w tym roku 40-lecie działalności. Nie celebrycie tego w jakiś wyjątkowy sposób. Nie lubi pan oglądać się wstecz?

Nie lubię celebrowania takich rocznic. Bo co z tego, że gramy czterdzięci lat? To nie ma większego znaczenia. Ja nie słucham swoich płyt. Traktuję je jak wpisy w pamiętniku. Nawet „Dźwięczności” nie posłuchałem w całości, sięgałem tylko po poszczególne utwory, aby się przygotować do koncertów. Bo dla mnie muzyka jest zapisem chwili i najlepiej wypada na żywo. Kiedy nagraliśmy płytę „Najlepsi śpiewają Voo Voo”, początkowo nie mogłem tego słuchać, tak mnie wszystko denerwowało. Po latach sięgnąłem jednak po nią ponownie – i wtedy mi się spodobała. Wszystko było jak trzeba.

Trudno więc tak jednoznacznie raz na zawsze ocenić to, co zadziało się w przeszłości.

Nie będzie więc żadnej okolicznościowej płyty?

Polskie Radio ma przepastne archiwalia i czasem wydaje nagrania, które kiedyś zostały dokonane, a nigdy się nie ukazały. Tak też prawdopodobnie będzie i z Voo Voo. Jest szansa na wydanie naszych nagrań z 1986 roku, jeszcze w składzie z Andrzejem Ryszką i Jankiem Pospieszalskim. Nawet nie pamiętam okoliczności, w których zostały one dokonane. Prawdopodobnie zarejestrowaliśmy je dla Tomasza Szachowskiego z Dwójki i były to głównie utwory instrumentalne. Posłuchałem tego materiału z wielką radością, bo to super granie. Szykujemy się teraz z koncertową premierą tej płyty – być może ściągniemy nawet z Kanady Andrzeja Ryszkę. Czasami więc oglądam się w przeszłość i nawet fajnie się to sprawdza.

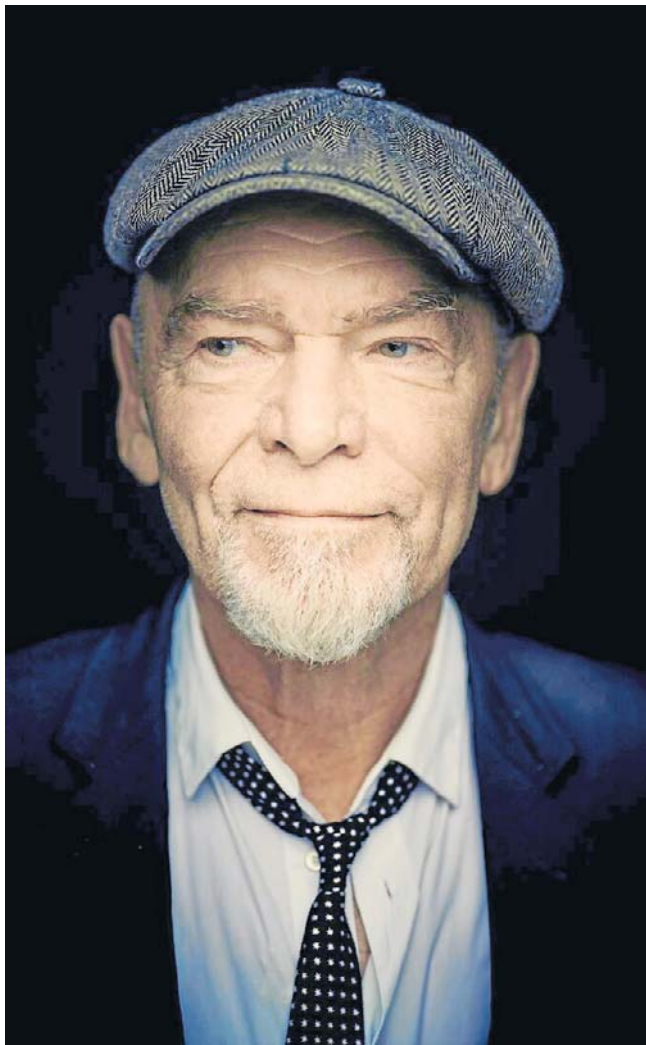
Zaczął pan grać na gitarze w 1969 roku, a Voo Voo skrzyknął dopiero w 1986 roku. Dlaczego tak długo zwlekał pan z założeniem własnego zespołu?

Miałem wcześniej dwa zespoły – Nirwana i Zen, ale nie dokonaliśmy żadnych nagrań. Początkowo pracowa-

łem jako muzyk studyjny. Ktoś wyliczył, że wziąłem udział w nagraniu prawie 500 płyt w kraju i za granicą. I z tego jakieś 400 powstało zanim założyłem Voo Voo. A stało się to tak późno z kilku przyczyn. Najpierw studiowałem, nie miałem więc czasu na własny zespół. Potem poszedłem na rok do wojska, bo tak wtedy było. Kiedy zdjąłem mundur, dołączyłem do Osjana, z którym grałem intensywnie kilka lat. Dopiero w połowie lat 80. spotkałem Zbyszka Hołdysa i Wojtkę Morawskiego, którzy powiedzieli, że musimy coś razem nagrać. Najpierw stworzyliśmy wspólnie podstawy płyty „I Ching”, a potem zdecydowaliśmy się założyć zespół Morawski Waglewski Nowicki Hołdys.

To był ewenement na ówczesnej scenie rockowej.

Nagraliśmy tylko jedną płytę – „Świnie”. A kiedy nagrywa się tak zatytułowaną płytę w 1985 roku w czasach mrocznego komunizmu, to wiadomo, że nie może się to dobrze skończyć. Dwa utwory zabrała nam cenzura, innych nawet Trójka nie chciała grać, w związku z czym Hołdys zabronił dziennikarzom wstępu na nasz koncert w Stodole. Wydanie płyty, której nikt nie chciał grać i pójście na wojnę



FOT. MATPRAS

Wojciech Waglewski: Nie lubię celebrowania rocznic. Bo co z tego, że gramy czterdzieści lat? To nie ma większego znaczenia

z mediami sprawiło, że daliśmy tylko siedem koncertów. Były też tarcia między nami. Wtedy Wojtek Morawski powiedział mi, że ja się nie nadaję do grania w zespole, tylko muszę założyć i prowadzić własny, bo mam w sobie za dużo z lidera. Namówiony przez Holdysa, wymyśliłem więc Voo Voo z nazwą od moich inicjałów.

Podejrzewam, że największym wyzwaniem było dla pana otwarcie się na śpiewanie.

To prawda. Po raz pierwszy w życiu zaśpiewałem na wspomnianej płycie „I Ching”. Przyniosłem piosenkę „Ja płonę”, którą miał wykonać Marek Piekarczyk. Ale kiedy ją usłyszał, powiedział, że sam to muszę zaśpiewać. Przełamałem się więc, ale do dziś uważam, że, delikatnie mówiąc, nie jestem wybitnym wokalistą. Świat oczywiście zna wiele takich przypadków, od Boba Dylana począwszy. Umiem śpiewać, ale nie mam głosu. Jako muzyk nie potrafię jednak pracować z wokalistami. Naakompaniowałem się w życiu wielu wybitnym śpiewaczkom i śpiewakom i ta rola średnio mi się podobała. Pomyślałem więc, że spróbuję sam wydobyć z siebie jakiś głos i dodam do tej warstwy instrumentalnej jakiś komunikat. I tak jest

do dzisiaj. Osobiście wolę, kiedy ktoś nie umie śpiewać o czymś niż gdy ktoś umie śpiewać o niczym. I tego się trzymam. Generalnie jestem jednak przede wszystkim gitarzystą, a Voo Voo to zespół, w którym wszyscy jego muzycy tworzą na równi wspólną jakość i nie ma tu funkcji akompaniatora. Dzielimy się tą rolą i to jest nasza zaleta.

W skład Voo Voo wchodzi silne indywidualności muzyczne. Nigdy nie było między wami konfliktów?

Nie było. Pierwszy skład był eksperymentalny i szybko się posypał. Andrzej Nowicki kompletnie nie chciał grać takiej muzyki, a Wojtek Morawski zrezygnował, aby zarabiać na życie na statku. Dlatego wiedziałem, że muszę szybko znaleźć nowych ludzi. I miałem szczęście do muzyków. Rozstałem się z kilkoma osobami, ale stało się to z powodów losowych. Piotr „Stopa” Żyżelewicz zmarł, Andrzej Ryszka wyjechał do Kanady, a Janek Pospieszalski, jak wiadomo, zajął się czymś zupełnie innym. Te zmiany powodowały oczywiście pewną modyfikację brzmienia, gdyż każdy nowy muzyk wносил coś swojego. Kiedy zmarł „Stopa”, myśleliśmy, żeby zakończyć działalność, bo nie wyobrażaliśmy sobie, że uda nam się nadal tworzyć bez

niego. Stanowiliśmy bowiem z nim muzyczny monolit. Mogło nas uratować tylko zaangażowanie kogoś, kto będzie grał zupełnie inaczej niż on i otworzy nas na nieco inne funkcjonowanie sekcji rytmicznej. Zaprośiliśmy wtedy Michała Bryndala, który nie wiedział za dużo o tym, jak i co gramy. I polubił się od pierwszej próby. Początkowo Michał walczył z jazgotem gitary na scenie, bo trafił akurat na taki nasz czas, że graliśmy głośno, ale teraz sam bywa na koncertach najgłośniejszy. (śmiej) Najważniejsza jest atmosfera w naszym zespole: pracuję z kolegami z pełną pokorą, przyjmuję ich propozycje, a oni akceptują to, co ja proponuję.

Mimo bogatej dyskografii, centrum działalności Voo Voo są od zawsze koncerty. To ze względu na możliwość improwizowania?

Koncert to wyjątkowa sytuacja: w trakcie jego trwania powstaje muzyka, która może zaistnieć tylko tu i teraz. To nie tylko zasługa interakcji między muzykami, ale też konkretnego miejsca i konkretnej publiczności, tego jak reaguje, co krzyczy i jak pachnie. Żadna płyta koncertowa nie odda tego ducha. Każdy z nas ma podobne nastawienie. Zwłaszcza koncerty w klubach do 500 osób to jest bajka. Teraz mamy mendedżera Piotra Bronkę, fajnego kolegę, który to wszystko kuma i dzięki niemu gramy najczęściej w takich miejscach i dla takiej publiczności, jaką lubimy.

Uwielbia pan improwizację, ale z drugiej strony pozostaje wierny formule piosenki. Nie ma w tym sprzeczności?

Wychowałem się na muzyce z lat 60. i 70., kiedy rock też był muzyką improwizowaną. Jimi Hendrix czy Cream grali piosenki, które zamieniały się na koncertach w dwudziestominutowe formy. U nas mieszają się różne sposoby myślenia o muzyce. Wynika to z naszych przeróżnych doświadczeń. Ja jestem bardziej zorientowany na przekaz i rockowy hałas, a koledzy na swingowanie. Ale już pracując przez lata jako muzyk sesyjny, grywałem z jazzmanami, ponieważ byli oni najbardziej kompetentni i stanowili trzon orkiestr Trzaskowskiego czy Trzcinińskiego. Dlatego w tamtych czasach środowiska rockowe i jazzowe - choć nie przepadały za sobą - były skazane na siebie. A efektem tego były wspaniałe płyty Czesława Niemena, Dżambli czy Breakoutów...

Voo Voo ma kilka dużych przebojów: „Łobi jabi”,

„Flota zjednoczonych sił”, „Nim stanie się tak”, „Nabroiło się” czy „Gdybym”. Lubie je pan?

Lubię. Wyjątkowo cenię „Gdybym”. W wersji oryginalnej piosenka ta trwa chyba osiem minut, które na potrzeby radia skróciliśmy do czterech minut, dzięki czemu pojawiła się na pierwszym miejscu listy przebojów Trojki. Najbardziej rozposzechnił się chyba utwór „Nim stanie się tak”, chętnie wykorzystywany na potrzeby różnych projektów - choćby „Męskiego grania” czy reklam. Dlatego z nim mam różnie - czasem nie chce mi się go grać. Stąd, jeśli już po niego sięgam, to za każdym razem wykonujemy go trochę inaczej. To jakiś sposób. Do „Łobi Jabi” mam sentyment, bo połączył nas z Mateuszem Pospieszalskim, który go skomponował. Pamiętam jak z okazji wstąpienia Polski do Unii Europejskiej zagraliśmy na koncercie pod Bramą Brandeburską w Berlinie. I kilka tysięcy Niemców śpiewało z nami ten refren - to było coś niezapomnianego. Takie śpiewy pozornie prostych piosenek w wymyślonym języku usłyszeliśmy wcześniej na koncertach naszego idola Dona Cherrego i wydały nam się wspaniałą inicjatywą jednoczącą muzyków z odbiorcami. Są też utwory, które bardzo lubię, a które nigdy nie były przebojami. Na przykład „Bezruch”, który nagraliśmy z Hanią Rani. To jedna z lepszych rzeczy, które napisałem. Albo utwór „Beztrasko”, który zrobiliśmy w czasie pandemii, a który nie zaistniał w ogóle w radiu, tylko w sieci.

Jak układa pan program koncertu Voo Voo, mając tyle piosenek do dyspozycji?

Jako lider staram się zawsze stworzyć odpowiednią dramaturgię koncertu. Często jest bowiem tak, że muzykom gra się wspaniale, a publiczność się nudzi. Wybieram więc nie tylko przeboje, ale utwory, które układają się w spójną opowieść.

Dla wielu fanów i krytyków najważniejszą płytą Voo Voo jest „Sno-powiązka”. Dla pana też?

To była nasza druga płyta z 1988 roku. Stanowiła ona antytezę debiutu Voo Voo - zimnego, mechanicznego, post-punkowego. W związku z tym „Sno-powiązka” była nagrana bez elektronicznych efektów i opierała się na żywym graniu. To koncepcyjny album, który trzeba grać w całości. Wykonaliśmy go raz w tej postaci na OFF Festiwalu w Katowicach, ale Artur Rojek ustawił nas na godzinę 17 i wyszło zupełnie bez sensu. Dla mnie wielkie zna-

czenie miała nasza debiutancka płyta, ale też „Oov Oov”, bo była pierwszą płytą nagranych bez spinki oraz „Dobry wieczór”, choćby z powodu udziału azerskiego muzyka Alima Qasimova. Bardzo cenię też „Dźwięczność”, ponieważ jest naładowana spokojem i zrobiliśmy na niej dużo takich rzeczy, których do tej pory nie robiliśmy.

Funkcjonowała też kiedyś dziecięca wersja zespołu - Małe Wu Wu. Pierwsza płyta to fenomen na polskim rynku - to rok 1988, a jest tam rap i afro-beat. Jak pan wspomina pracę z dziećmi?

To było ryzykowne przedsięwzięcie, żeby niszowy zespół z muzykami w ramoneskach i z włosami postawionymi na cukier miał nagrać płytę dla dzieci. Wymyślił to Tom Logan - ówczesny mąż Majki Jeżowskiej, a jednocześnie świetny amerykański gitarzysta studyjny. Kiedyś zrobiliśmy na potrzeby programu telewizyjnego kilka piosenek dla dzieci i tak mu się spodobała, że poszedł do Polskich Nagrań i wymógł na nich, żeby wydali taką płytę. Kiedy byłem młodym człowiekiem, nie byłem miłośnikiem twórczości dla dzieci. Podczas studiów miałem koleżankę, która po zajęciach zakładała krótką spódniczkę i biegła na próby Gawędy. Wydawało mi się, że to coś nie do końca spełnia wymogi szczerości przekazu. (śmiej) Ja jako dziecko słuchałem Stonesów i Hendrixa - postanowiłem więc zrobić coś rockowego. Kolegowałem się wtedy z malarzem Gruppy - Markiem Sobczykiem. Kiedy zwierzyłem mu się, że bardzo się pogubiłem szukając sposobu muzycznego dojścia do dzieci, powiedział mi: „Gdy zaczniesz zastanawiać się nad tym, co zrobić, aby się to komuś spodobało, to musisz to od razu odrzucić”. Weszliśmy więc do studia i nagraliśmy te piosenki tak, żeby nam się podobały. I była to najcięższa praca w moim życiu, bo dzieciaki potrafiły w kilkanaście minut zdemonstrować całe studio. (śmiej)

Pana synowie Bartek i Piotrek wzięli niewielki udział w nagraniach Małego Wu Wu. Może to dzięki temu stali się muzykami, których znamy dziś jako Fiszę i Emade?

Bartek namalował okładkę do pierwszej płyty, ale ostatecznie postanowiono, że zrobi to ktoś dorosły. Pani, która się tym zajęła, oparła się jednak na jego rysunku i odwołała się do jego kolorystyki. Jego projekt jest w górnym rogu okładki, w takim małym kółeczku. Piotrk z kolei namówił, aby zaśpiewał na drugiej płycie Małego Wu

Wu, ale generalnie zrobił to bez entuzjazmu. Od tamtej pory nie przeszkadzamy sobie w uprawianiu muzyki.

Dlaczego?

Muzyka, którą ja się zajmuję i zajmują się moi synowie, musi powstawać w opozycji do siebie, ponieważ jest pewną formą manifestu pokoleniowego. Posługujemy się odmiennym językiem, momentami inaczej postrzegamy świat. Kiedy synowie stworzyli własny język muzyczny, zaprosili mnie raz do zagrania krótkiego sampla na gitarze i było to bardzo miłe. Po latach założyliśmy w końcu wspólny zespół, w którym bardzo wyraźnie uwidaczniają się nasze różnice i podobieństwa w postrzeganiu świata. Ale nastąpiło to po wielu latach, kiedy to ja byłem postrzegany jako ojciec Fiszę, a nie on jako syn Wojciecha Waglewskiego z Voo Voo. (śmiej)

Twórczość zespołu pana synów Kim Nowak miała chyba jednak spory wpływ na niedawne dokonania Voo Voo, kiedy to zwróciliście się w stronę garażowego rocka.

Wtedy taki był trend na świecie. „Wszyscy muzycy to wojownicy” jest chyba naszą najbardziej garażową płytą. Wówczas Fiszę i Emade zaczęli słuchać muzyków, których ja słuchałem będąc w ich wieku, a ja - tego, co ich fascynowało. Teraz, kiedy prowadzę z Fiszem audycję, to czasem ja prezentuję nowości, a on starocie, czym się często zaskakujemy. To było jednak nieuniknione: oni nasiąknęli w domu rodzinnym moją muzyką, kładli się przy niej spać i wstawali. Dzisiaj mamy więc wspólne inspiracje, ale bardzo pilnujemy swojej wolności artystycznej. Aczkolwiek to ja częściej korzystam z rad synów niż oni z moich. Ja nigdy im nic nie doradzałem, czasami tylko dostawałem ich nową płytę i wyrażałem swoje zdanie. Rock i hip-hop to muzyka buntu, więc lepiej, żeby staruchy się do tego nie wtrącały. (śmiej)

Jest pan już dziadkiem i ma aż pięć wnuć. Wyrasta kolejne pokolenie Waglewskich?

Najstarsza wnuczka ma ogromny talent malarski - pewnie po ojcu, bo Fiszę też świetnie maluje. Na razie studiuje i co będzie dalej, to się dopiero okaże. Z kolei wnuczek Mikołaj ma jakieś muzyczne inklinacje i Fiszę mówi, że nawet już coś sobie po cichutku nagrywa. Na razie tyle. O reszcie nie wiem. Im mniej jednak starsi wiedzą i się wtrącają, to tym lepiej. Prawdziwa twórczość musi się bowiem rodzić w kontrze do zastanego świata.

EDYTA KRZEŚNIAK: SPRAWA ANDRZEJA SAMSONA NICZEGO NAS NIE NAUCZYŁA

– Nie może być tak, że staje się po stronie kata, a zostawia się ofiary. Że wszyscy udają, że nic się nie stało. Że się o tym nie rozmawia – mówi dziennikarka Edyta Krześniak, autorka książki „Psycholog”, która po ponad 20 latach wróciła do sprawy Andrzeja Samsona

Anita Czupryn

Napisałaś książkę „Psycholog”, o głośniejszej sprawie Andrzeja Samsona. Dlaczego? Z reporterskiej potrzeby, osobistej niezgody, poczucia, że ta historia tak naprawdę nigdy nie została domknięta?

To była sprawa, która jak echo wracała do mnie przez wszystkie te lata. W różnych momentach, przy okazji innych tematów, innych rozmów. Zdarzało się, że ktoś wspominał sprawę Andrzeja Samsona i mówił: „No tak, ale przecież on leczył dzieci chore na autyzm”, „On był niewinny”, „Proces się toczył, ale nie było wyroku, bo umarł”. Takie zdania słyszałam wielokrotnie. Wracała też tamta konferencja prasowa, na której wiele osób ze środowiska psychologicznego stanęło w obronie Samsona. Dla części ludzi sam fakt, że autorytet się za nim ujęły, był dowodem, że musiał on być niewinny.

Znane osoby ze środowiska psychologicznego protestowały, że media piętnują Samsona i przesądzą o winie przed wyrokiem sądu. Dziś część uczestników tamtego apelu podkreśla, że nie bronili pedofilii, tylko zasad państwa prawa.

Tak. Tylko że przez lata funkcjonowało to także inaczej: skoro takie autorytety się za Samsonem ujęły, to znaczy, że na pewno był niewinny. Przecież nie został skazany. I to we mnie cały czas buzoowało. Nie atakowałam ludzi, którzy tak mówili. Starłam się tłumaczyć, że to nie jest takie proste, że proces był, że sprawa wyglądała inaczej, niż zapamiętano. Ale tych rozmów przez lata było naprawdę dużo. Była też druga rzecz, która nie dawała mi spokoju. Przez dwadzieścia lat w zasadzie nie powstała skuteczna ustawa regulująca zawód psychologa. A przecież po tej sprawie wszyscy mówili, że taka ustawa będzie lada dzień. Że bezpieczeństwo dzieci jest

kluczowe. Że pojawią się zabezpieczenia, lustra weneckie, procedury, że dziecko nie będzie zostawiane samo z psychologiem, a rodzic będzie mógł zobaczyć, co dzieje się podczas terapii.

Ponieważ do gabinetu Andrzeja Samsona rodzice prowadzali swoje dzieci i zostawiali je sam na sam z terapeutą.

Tak. I to był jego wymóg. Ale zobacz: dzisiaj, po ponad dwudziestu latach, jeżeli pójdziesz do psychologa czy psychoterapeuty, zamykają się drzwi i nadal dziecko zostaje w gabinecie samo, a o paragonie możesz pomarzyć. W tym sensie niewiele się zmieniło. Zaczęłam więc coraz częściej myśleć o tym, że minęło dwadzieścia lat i nic się nie zmieniło. A jednocześnie przez cały ten czas miałam kontakt z ludźmi, którzy uczestniczyli w procesie, z rodzinami ofiar. Któregoś dnia zapytałam jedną z matek, jak sobie dziś radzą. Było mi niezręcznie, ale uznałam, że muszę zapytać. I wtedy usłyszałam, że jest dużo gorzej niż przed 20 laty. Że zostało ogromne poczucie niesprawiedliwości. Że oni w zasadzie sobie z tą historią nie poradzili. Że rodzina jest w rozsypce, że są leki psychotropowe, stany depresyjne.

Mówisz o skrzywdzonych dzieciach, które dziś są już dorosłymi ludźmi?

Mówię o rodzicach. Oni sobie z tym nie poradzili, żyją w poczuciu winy „że to oni własne dziecko tam sami prowadzili”. A kiedy pytałam o dzieci, to też słyszałam, że jest bardzo źle. Że dziecko, już dorosłe, jest zamknięte, wycofane, nie chce rozmawiać. Zapytałam wtedy, czy oni rozmawiają o tym w rodzinie. I okazało się, że najpierw z tajemnicą żyły dzieci, a teraz ich rodzice. Że przez te lata np. jestem jedyną osobą, z którą w ogóle rozmawiali na ten temat. Proces się

skończył, a tajemnica została. Ukrywają, milczą i wszyscy cierpią w samotności. Próbowali sobie jakoś życie poukładać, ale rana każdego z nich jest bardzo głęboka. Nie do wyobrażenia. I wtedy uświadomiłam sobie coś bardzo ważnego. Skoro ja, osoba z zewnątrz, przez dwadzieścia lat przeżywałam tę historię, skoro ona wraca do mnie za każdym razem, kiedy słyszę o pedofilii, o krzywdzie dzieci, o niewłaściwym zachowaniu dorosłych wobec dziecka, to co muszą czuć ludzie, których ta sprawa dotyczy bezpośrednio?

Czyli impulsem do napisania książki było poczucie, że ofiary zostały same?

Z propozycją napisania książki przyszło do mnie wydawnictwo, ale miała to być książka na zupełnie inny temat. Odpowiedziałam, że jedyny temat, który mogę teraz podjąć, to właśnie ten. Temat, który miałam na półce. Któregoś dnia, bo przecież w Polsce „o zmarłych nie mówi się źle”. Ale oczy otworzyły mi te wszystkie rozmowy i sytuacje po drodze. Zrozumiałam, że nie można milczeć ze względu na kata, że nie można ofiar zostawiać samych i udawać, że nic się nie stało. Że się o tym nie rozmawia. Weszłam nawet z ciekawości na Wikipedię. Przeczytałam biogram Andrzeja Samsona i miałam wrażenie, że właściwie nic się nie wydarzyło. Że był jakiś epizod, ale on umarł niewinny, bo nie było prawomocnego wyroku. A kiedy podczas pracy nad książką rozmawiałam z mecenasem oskarżyciela posiłkowego i usłyszałam, że formalnie prawomocnego wyroku nie było, bo Samson zmarł, więc nie można powiedzieć, że był winny, to naprawdę mną wstrząsnęło. Pomyślałam: dość. Czas skończyć z obłudą i z powtarzaniem kłamstw, które przez cały proces były wrzucane

do obiegu. Po latach zobaczyłam tę sprawę jeszcze ostrzej. Byłam przy niej na bieżąco, ale wtedy nie widziałam wszystkiego tak wyraźnie jak dziś.

Jesteś chyba jedyną z dziennikarzy, która po prostu wróciła do źródeł, czyli wystąpiła o zgodę na przeczytanie akt sądowych.

Tak, chociaż byłam przy tej sprawie właściwie od początku. Rozmawiałam z Samsonem w areszcie. Rozmawiałam z rodzicami skrzywdzonych dzieci. A jednak nie potrafię dziś odpowiedzieć na pytanie, dlaczego tak długo zwlekałam z napisaniem do sądu wniosku o wgląd do akt.

Może wcześniej sąd i tak by tych akt nie udostępnił. Proces toczył się za zamkniętymi drzwiami.

Może. Nie wiem. Ten tydzień, w którym czytałam akta sądowe, był czasem wyjętym z mojego życia. Po jednej z wizyt w sądzie, nie wiem kiedy pokonałam ponad 20 km pieszo i znalazłam się w domu. Byłam w strasznym stanie emocjonalnym. Uderzyło mnie coś jeszcze - wspomnienia. Zaczęłam sobie przypominać zadawane przeze mnie pytania sprzed lat: „Co było na zdjęciach?”. Pomyślałam: Boże, jakie to było infantylne. Jak mogłam o to dopytywać?

Wtedy nie wiedzieliśmy, co było na tych zdjęciach. Ja też, czytając twoją książkę, miałam poczucie ciężaru. Opisy zdjęć są trudne do udźwignięcia. W ogóle ta szczegółowość materiału dowodowego, jaką zawarłaś w książce, jest wstrząsająca.

Wiesz, dlaczego ja to zrobiłam? Żeby nie zostawić żadnej przestrzeni na niedopowiedzenie. To i tak jest zminimalizowane. W książce znalazł się tylko wy-cinek tego, co zobaczyłam w aktach. Dużo wycięłam, bo nie chciałam tym epatować.

Ale miałam świadomość, że czytelnik musi poczuć wagę dowodów, które były w tej sprawie. Nie mogę się pogodzić z jednym: że ten proces trwał tak długo w sytuacji, kiedy materiał dowodowy był tak mocny. Dla mnie to było czarno na białym.

Na zdjęciach krzywdzonych dzieci nie było twarzy Samsona, ale, jak piszesz o tym w książce, były elementy pozwalające zidentyfikować, że to on wykonywał te zdjęcia, uczestniczył w tych sytuacjach: jego ręka, obrączka, znamię.

Tak. Ręka, znamię. Biegli to wszystko stwierdzali. Ale wyobraź sobie, czytam akta i widzę, że mam do czynienia z hardcorową pornografią dziecięcą, a jednocześnie sąd zleca biegłym ocenę, czy można to kwalifikować jako pornografię, czy może jako coś innego. Jako co, na Boga? Jako sztukę?!

W książce pokazujesz to, jak wiele czasu zajmowały kwestie pozornie techniczne: definicje, opinie, kolejne wnioski. I to, że obrońca Samsona przesunął ciężar rozmowy z krzywdy dzieci na spory o to, czym jest pornografia, czym jest materiał dowodowy, jak go zakwalifikować. Wygląda na to, że to była skuteczna strategia?

Tak, tylko że najdziwniejsze w tym wszystkim jest to, że on wcale nie wykazał się jakąś wyjątkową wirtuozerią. To nie była genialna linia obrony. On składał wnioski, podważał, pytał, domagał się kolejnych opinii. A sąd te wszystkie rzeczy sprawdzał.

Po lekturze książki miałam wrażenie, że ta sprawa ma dwie części. Pierwsza jest porażająco jasna: jest materiał dowodowy, są skrzywdzone dzieci, Samson się przyznał. A potem zaczyna się druga część: kłuczenie, rozmywanie sensu,

szukanie alternatywnych wyjaśnień. Pojawia się opowieść, że psycholog prowadził badania nad dziećmi autystycznymi, że gromadził materiały do książki. Kiedy zna się materiał z pierwszej części książki, to ta druga brzmi tak niewiarygodnie, a jednocześnie jest przerażająca.

No właśnie. Najbardziej uderzające jest to, że sąd w to wchodzi.

Dlaczego? Jak dziś na to patrzysz?

W moim odczuciu po to, żeby ta sprawa się ciągnęła. Samson wyszedł na wolność po odbyciu połowy kary. Materiał był jednoznaczny i jedyne co można było zrobić to przeciągać proces i tu to zostało zrobione.

Ostatecznie opuścił więzienie ze względów zdrowotnych.

Tak. Natomiast są jeszcze wątki internetowe, które właściwie w drodze procesu zniknęły. Ja myślę, że ta sprawa trwała tak długo również dlatego, że pewne rzeczy trzeba było poucinać. Są tam sytuacje, które mnie bardzo zastanawiają. Na przykład prokurator prowadzący sprawę, który został od niej odsunięty. Po tem gdzieś ginie wątek maili, przesyłania zdjęć. Pojawia się tylko śladowo.

Z książki wynika, że Samson nie tylko krzywdził swoich małych pacjentów, i robił im zdjęcia, ale je też wysyłał. Pojawia się wątek obrotu tymi materiałami. Czy wiadomo, dokąd te zdjęcia trafiały? Czy wiadomo, czy i za ile były sprzedawane?

Tego wątku w aktach sądowych właściwie nie ma. Ja o nim wiedziałam już dwadzieścia lat temu, bo docierały do mnie informacje z zamkniętych drzwi procesu. Wiedziałam na przykład, ile maili miało zostać wysłanych. Nie mogłam wtedy jednak dotrzeć do biegłego informatyka.



Edyta Krześniak: W książce znalazł się tylko wycinek tego, co zobaczyłam w aktach. Dużo wycięłam, bo nie chciałam tym epatować

A chcę powiedzieć jedną rzecz: w tej sprawie przesłuchiwało najróżniejszych biegłych: seksuologów, psychologów, kolejnych specjalistów. Każdego. oprócz biegłego informatyka. A to on miał największą wiedzę o tym, co znajdowało się na zabezpieczonych nośnikach. To on przez miesiące przeglądał dyski, łamał hasła, odzyskiwał materiały. To on znalazł tam najcięższe treści, twardą pornografię dziecięcą, sceny gwałtu na dzieciach, o których podczas procesu właściwie się nie mówiło. Spotkanie z tym biegłym po latach było dla mnie wstrząsem. Kiedy mnie zobaczył, kiedy powiedziałam, w jakiej sprawie przyszedłam, jakby piorun w niego strzelił. Mówił bardzo ostro. O tym, kim był Samson. O tym, co, jego zdaniem, zrobiono z tą sprawą. Używał najmocniejszych słów. Mówił o mafii, że sprawie ukryto łeb. Dla mnie był bardzo wiarygodny. Po dwudziestu latach opowiadał ze szczegółami o zdjęciach, które widział.

To paradoks: o linczu, o naruszenie dobrego imienia Samsona oskarżano media. A prawdziwa przemoc wydarzyła się w jego gabinecie. Dorosły, autorytet, krzywdził bezbronnych dzieci. Twoja książka oddaje głos tym, o których wtedy właściwie nie mówiono?

Nie mówiono o nich także dlatego, że rodziny miały poza-

mykane usta. Ludzie uczestniczący w procesie opowiadają, że nie wolno im było mówić. Każda rozprawa zaczynała się od przypomnienia: sprawa toczy się za zamkniętymi drzwiami, obowiązują państwa tajemnica, milczenie, groźba kary i konsekwencje. Tylko że to milczenie obowiązywało przede wszystkim rodziny ofiar. Knebel był dla nich. Nie dla oskarżonego. Bo głos oskarżonego jednak wybrzmiał rok po zatrzymaniu w wywiadzie w „Gazecie Wyborczej”. Dla mnie to był zaskakujący wywiad. Nie było tam refleksji. Była raczej jego linia obrony. To mnie wtedy bardzo zastanowiło.

Rodzice zaufali autorytetowi, zostali oszukani, zmanipulowani, złamani. Ale jednocześnie, jak pokazujesz w książce, po latach część z nich mówi: „Nie rozdrapujmy ran”. Jak to rozumiesz?

Najpierw tajemnicę miały dzieci. Zanim sprawa ujrzała światło dzienne, zanim dzieci zaczęły być przesłuchiwane, zanim w ogóle mogły opowiedzieć o tym, co się wydarzyło, to one nosiły tę tajemnicę same. A potem przejęli ją dorośli. Rodzice. Oni bardzo często strzegli tego, co spotkało ich dziecko, także przed własną rodziną. Były matki, które nigdy nie zgodziły się na przesłuchanie dziecka. Bały się konfrontacji. Uważały, że tak będzie lepiej. Są matki, z którymi mam

kontakt, które do dziś mówią: „Mojemu dziecku w zasadzie nic nie zrobił”. A ja widziałam zdjęcia i wiem, że było inaczej. Mam też świadomość, że rodzice nie widzieli wszystkiego. Czasem po to, żeby ich oszczędzić. Łatwiej jest żyć, kiedy człowiek może sobie powiedzieć: „Właściwie nic się nie stało”. Pamiętam rozmowę z jedną z matek. Na początku była na mnie wściekła. Pytała, jakim prawem wracam do tej sprawy, jak śmiem. A potem zeszło z niej powietrze. Obie płakałyśmy przez telefon. Rozmawiałyśmy jeszcze kilka razy. W końcu mi podziękowała. Ale prosiła też, żeby nie rozdrapywać ran. W tym sensie, żeby nie ruszać dzieci. Bo one jakoś się już z tą historią ułożyły. Nie powiem, że są zdrowe. Nie powiem, że się z tym pogodziły. Bo znam historie, które pokazują coś innego. Znam przypadki, przy której rodzina przez te wszystkie lata musiała czuć, bo kładła się spać z nożem pod poduszką. Bliscy wyciągali te noże, wyobrażasz sobie ten ich nieustanny lęk, bo trauma wracała. Są sytuacje, kiedy co jakiś czas trzeba było kogoś umieszczać w szpitalu psychiatrycznym, bo przychodziły ataki, załamania, napady. To są rzeczy, których ta książka nie zmieni i to są efekty terapii znanego psychologa Andrzeja Samsona.

Co dla ciebie po tych wszystkich latach jest w sprawie

Samsona najbardziej wstrząsające?

Najbardziej wstrząsająca jest dla mnie cała otoczka tej sprawy. To, że do tego doszło, jest osobną historią, okrutną, straszną. Ale równie przerażające jest to, co wydarzyło się później. Że rodziny przez kolejne lata, zamiast móc domknąć ten koszmar, byli utrzymywani w stanie ciągłego napięcia, podejrzeń, upokorzenia. Matkom potrafiło zrzucić, że są pazerne, że chodzi im o pieniądze, o majątek Samsona, a nie o krzywdę dziecka. Dla mnie jedną z najgorszych rzeczy jest właśnie to, że tej sprawy przez tak długi czas nie zamknięto. Samson umarł. Ale to był moment, w którym, moim zdaniem, należało powiedzieć publicznie, jasno, nie za zamkniętymi drzwiami, że ta sprawa się kończy w taki sposób, że ten człowiek miał na koncie takie i takie czyny. Uważam też, że w imię elementarnej sprawiedliwości społecznej powinien on zostać wpisany do rejestru sprawców przestępstw seksualnych wobec dzieci.

Dla mnie ta sprawa pokazuje też, jak niebezpieczna może być legenda autorytetu. Ktoś występuje w telewizji, jest rozpoznawalny, mówi jako ekspert, więc zaczynamy wierzyć, że naprawdę nim jest. Tymczasem piesz, że Samson potrafił pojawiać się

w mediach pod wpływem alkoholu, często bredził.

Przebrnęłam przez archiwa, oglądałam jego wystąpienia. I kiedy zobaczyłam, co on opowiadał o autyzmie, byłam zdumiona. Pamiętam materiał w TVP, w którym mówił o autyzmie w sposób prześmiewczy, z takim tonem: „Ojej, dzieci są krzywdzone, o matko świnta”. Dziennikarz próbował go ripostować, a on próbował się wygiąć, brnąć coraz dalej, to był ten autorytet, człowiek będący pod wpływem alkoholu, mówiący w telewizji o autyzmie. A potem jego koledzy czynili z niego guru od autyzmu, specjalistę, który miał rzekomo sukcesy terapeutyczne. To mi się nie klei. Jeśli ktoś rzeczywiście jest wybitnym specjalistą od autyzmu, to publikuje, występuje na konferencjach, prowadzi badania, zostawia po sobie jakiś dorobek. A tutaj mamy człowieka, który w telewizji opowiadał o wszystkim. Był takim specjalistą od wszystkiego. I nagle środowisko robi z niego wielkiego eksperta. Stawiam też taką tezę: Samson być może nie broniłby się w ten sposób, gdyby nie atmosfera, która powstała wokół niego. Było mu potem głupio stanąć w opozycji do kolegów, którzy go bronili. Skoro oni tworzyli narrację o wybitnym specjalistcie, to on w nią wszedł.

Czy po ponad dwudziestu latach można w ogóle mówić o jakimkolwiek zadośćuczynieniu ofiarom? Czy twoja książka zamyka sprawę Samsona?

Nie. Moja książka nie zamyka sprawy Samsona. Tej sprawy nie da się zamknąć. Największą cenę zapłaciły rodziny. I właściwie tylko one. To one przyplącały tę historię rozpędami związków, lekami psychotropowymi, szpitalami psychiatrycznymi, latami milczenia. O tym się nie mówi.

Jaka jest najważniejsza lekcja z tej sprawy? Czego nauczyli się dziennikarze, rodzice, psychologowie, państwo? Czy w ogóle wyciągnęliśmy wnioski?

Chciałabym powiedzieć coś optymistycznego, ale nie mogę. Nie nauczyliśmy się niczego. Owszem, świadomość przemocy seksualnej wobec dzieci jest dziś większa. Ale zobacz, proszę, co się dzieje dzisiaj. W sieci słowo „pedofilia” stało się słowem zakazanym. Je się wypikowuje, Omija. Zastępuje skrótami. Czy jeśli wypikamy słowo „pedofilia”, to znaczy, że pedofili nie ma? Nie mogę się z tym pogodzić. Niedawno zostałam zaproszona do podcastu i poproszono mnie, żebym nie używała słów „pedofil”, „pedofilia”, bo będą cięte zasięgi. To naprawdę burzy we mnie krew. Tuż po sprawie Samsona była akcja „Zły

dotyk”, była edukacja, były zapowiedzi ustawy. Minęło ponad dwadzieścia lat. Na szczęście sprawa ustawy wreszcie drgnęła, ale nie ma dziś takiej kampanii, jaka powinna być. Za to w internecie pikamy słowo „pedofil”. Dlaczego? Chciałabym, żeby ktoś mi odpowiedział na to pytanie, dlaczego to słowo jest pikane? Dlaczego cięte są zasięgi? Nasze pokolenie wie, kim był Andrzej Samson. Ale spytaj o niego młodych ludzi. Nie będą wiedzieli. Jeśli wejdą do internetu, to nawet tam nie znajdą słowa „pedofil”, bo zastępuje się je jakimiś skrótami, na przykład „PDF”. Zastanawiam się, co właściwie robimy? O co chodzi w tym świecie?

Kto w tej sprawie najbardziej zawiódł twoim zdaniem: człowiek, który krzywdził dzieci, czy system zbudowany na ślepych zaufaniu do pseudoautorytetów?

I człowiek, i system. Bo jeśli wszyscy dookoła wiedzieli, że Samson pije, i nikt nic z tym nie robił, to znaczy, że problem był systemowy. Jeśli istnieje Polskie Towarzystwo Psychologiczne, które może zainteresować tylko wobec osoby, która należy do towarzystwa, a wobec kogoś spoza niego nie ma żadnych skutecznych narzędzi, to co to pokazuje? Że to jest atropa kontroli, atropa odpowiedzialności. Chwilami mam poczucie, że to jest atropa państwa i atropa relacji społecznych. Nie możemy udawać, że nie ma pedofili, bo przestaniemy używać słowa „pedofilia”. To tak nie działa. Niedawno mieliśmy sprawę polskiego psychiatry. Wybuchła, po czym bardzo szybko przygasła. Usunięto go ze stanowiska i zaczęto udawać, że nic się nie wydarzyło. Poczekamy, aż przyschnie, pan wróci na swoje miejsce i będzie po sprawie. Tak nie powinno być.

Były momenty, kiedy chciałaś przerwać pisanie tej książki, bo czułaś, że nie dajesz rady? Takich momentów było kilka. Ale mam w sobie coś, nie wiem nawet, jak to nazwać, że kiedy chodzi o krzywdę dzieci, nikt nie jest w stanie mnie zatrzymać.

KSIĄŻKA



Edyta Krześniak,
„Psycholog”,
Wydawnictwo Otwarte,
2026

FRANKOWSKA: NA WSI WIEKSIYM SZACUNKIEM TRAKTOWANO ZIEMIĘ NIŻ ŻONĘ CZY CÓRKĘ

– Dziewczyna płakała na własnym ślubie? Ojciec i matka kwitowali to krótko: przywyknie. Tak jak przywykły jej siostry, babki i prababki. Bo jakie miały wyjście? O tym, jak wyglądała miłość w chłopskim świecie i co z dawnej seksualności przetrwało do dziś – mówi Katarzyna Frankowska, autorka książki „Życie seksualne chłopów”

Amita Czupryn

**Tytuł Pani książki „Życie seksualne chłopów”, aż kusi sensacją. Ale po przeczytaniu wi-
dzą, że to opowieść o czymś po-
ważniejszym. Z czym chciała
się pani zmierzyć, podejmując
ten temat?**

Może zacznę od tego, że tę książkę napisałam siedem lat temu i dokończyłam dopiero pod koniec 2025, dzięki wydawnictwu RM. Pierwotnie miała inny tytuł niż ten, na który ostatecznie zdecydowaliśmy się wraz z wydawcą. Oryginalny brzmiał „Kobieta, ziarno, zakłęcie. Ciało jako pole bitwy”. Brzmiał jednak zbyt poważnie i naukowo, i nie sprzedawałby się tak dobrze jak ten od razu trafiający do wyobraźni. Bo „Życie seksualne chłopów” rzeczywiście może się kojarzyć z tym, że w środku będą momenty: kto, z kim, gdzie i jak to robił. A zupełnie nie o tym jest ta książka.

A o czym?

Pierwszym założeniem było po prostu opisanie obrzędów matrymonialnych, jednak zagłębiając się w temat, czytając pamiętniki, akta sądowe, zapisy etnografów koncepcja musiała się zmienić. Punktem wyjścia stała się kobieta, realia jej życia na wsi, dalekie od osiemnastowiecznej poezji. Właśnie dlatego, że ten temat przez lata był romantyzowany, trzeba na każdym kroku zaczął go odkłamywać. Dopiero niedawno zaczęło się to zmieniać, między innymi za sprawą „Chłopek” czy „Przepraszam za brzydkie pi-smo”. Nagle zaczęto mówić głośno, że dawna wieś nie była wyłącznie „spokojna i wesola” (czy w ogóle taka

była?). Brud, przemoc, strach i ludzkie tragedie zdecydowanie nie pasują do tego obrazka. Chciałam pokazać, jak naprawdę wyglądało życie kobiety w takim świecie. Nie zakładałam, że napiszę wyłącznie o nich, nie chciałam pokazać jednej prostej prawdy: że kobiety cierpiały, a mężczyźni nie. Jednak przy badaniu źródeł, przy czytaniu ten wniosek właściwie sam się narzucił. Ilość materiału dotyczącego kobiet była nieporównywalnie większa niż ta dotycząca mężczyzn. Jeśli chciałam napisać prawdę, musiałam w dużej mierze skupić się wokół kobiet. O mężczyznach źródła mówią bardzo oszczędnie. Może dlatego, że o męskiej słabości nie śmiano wspominać. Rzadko o cokolwiek mężczyzn obwiniano, a oni, podobnie zresztą jak dzisiaj, nie chcieli się chwalić na przykład impotencją czy tym, że doświadczyli przemocy. Nikt przecież nie opowiadał po sąsiadach albo etnografowi, który przyjechał z miasta, że ma takie problemy.

Skoro zaczęłyśmy od kobiet: czy ciało kobiece na dawnej wsi kiedykolwiek należało wyłącznie do kobiety?

Nigdy nie należało wyłącznie do kobiety – najpierw kuratela i decyzyjność była w rękach rodziców. Zresztą to zaczynało się już od urodzenia, w ogóle ciało człowieka, ciało dziecka również było traktowane przedmiotowo, to jest temat na inną rozmowę: los małych dzieci na wsiach. Nie jest prawdą to, co często lubią powtarzać starsi ludzie, choć wielu z nich powinno przecież

pamiętać, jak było naprawdę – że kiedyś rodziny były bardziej scalone, bardziej tradycyjne i że było lepiej niż dziś. Pod jakim względem lepiej? Kiedy wrzuciłam w mediach społecznościowych informację o tej książce i o tym, że zostanie wydana, zaczęły pisać do mnie kobiety dziś sześćdziesięcioletnie. Trzeba więc sobie uświadomić, że to o czym piszę, nie działo się tak dawno. Opowiadały historie z własnego dzieciństwa, z rodzin, ze wsi, w których pewne zachowania były tolerowane i akceptowane. Jedna z kobiet napisała mi, że kiedy miała pięć lat, a jej młodsza siostra trzy, ona jako pięciolatka wypełniała już całą listę domowych obowiązków, musiała pilnować młodszego rodzeństwa. Matka miała pretensje do trzyletniej dziewczynki, że jeszcze nie potrafi przygotować posiłku dla rodziny. Inna kobieta opowiedziała historię swojej ciotki, która do dziś ma traumę po kołtunie. Wierzono wtedy, że kołtun musi dojrzeć i dopiero wtedy można go obciąć. Jeśli zrobiło się wczesniej, kołtun zabierał siły życiowe osobie, która go nosiła, a nawet mógł doprowadzić do jej śmierci. „Dojrzałego” odcinano, najczęściej palono. Tylko że tej kobiecie podpalono go na głowie. Do dziś ma ślady poparzenia. Na podstawie takich opowieści można sobie wyobrazić, co wyprawiano z dziećmi.

A z kobietami?

Z dorastającymi dziewczynkami wcale nie było lepiej. One nie miały decyzyjności w sprawie tego, co się z nimi stanie. Właściwie we wszyst-

kim zależały od woli rodziny; najczęściej ojca i braci. Matki i siostry zwykle nie miały wiele do powiedzenia, zwłaszcza przy najważniejszej decyzji: za kogo dziewczyna zostanie wydana. Jest mnóstwo takich historii, naprawdę tragicznych. Czasem opowiadały je same dziewczyny, częściej ktoś z rodziny albo uczestnicy wesela, które były świadkami takich sytuacji. Pamiętam historię o młodej dziewczynie. Strasznie rozpaczała, uciekała z wozu, którym miała jechać do ślubu, chowała się w domu, błagała ojca, żeby jej nie wydawał za obcego i starego człowieka, którego dla niej wybrał. Widziała go raz w życiu. W ogóle go nie znała. Można się domyślić, że na nic się zdały jej łzy.

Znam takie historie także z własnej rodziny.

W relacji zapisano, że w końcu któryś z druzbów przyniósł różgę. Ojciec zabrał dziewczynę do komory i tak ją tą różgą obił, że wyszła zapłakana i kulejąca. Więcej nie uciekała. Nie miała wyboru. Poszła do ślubu. Po nim przechodziła pod kuratelę męża. Znowu więc nie miała nic do powiedzenia. Kolejny mężczyzna przejmował nad nią kontrolę. Jedyne, co kobiety mogły próbować sobie wywalczyć, jedyny sposób, by choć trochę zdecydować o swoim losie i swoim ciele, to były metody nazywane magicznymi.

Ważne jest to, co matki mówiły córkom, sąsiadki sąsiadkom, akuszerki innym kobietom. Czego ta wiedza dotyczyła?

Przede wszystkim spraw kobiecych, o których nie mówiło się głośno, bo to było tabu. Jednak nie szukałabym w tym empatii i troski, raczej brutalną naukę o rzeczywistości.

Czyli o fizjologii, menstruacji?

Menstruacji, ale też kontroli płodności, jeśli w ogóle można mówić o jakiegokolwiek w tamtych warunkach. Kobiety nie miały dostępu do bezpiecznych sposobów, żeby decydować o tym, czy zająć w ciąży, czy nie. Akuszerki pojawiły się dopiero później i było ich bardzo niewiele w porównaniu z zapotrzebowaniem. Dopiero XIX wiek to okres, w którym zawód stał się w pełni usankcjonowany prawnie, a od kobiet wymagano formalnego wykształcenia i podręczników. Wcześniej porody odbierały po prostu wiejskie babki. I tu też trzeba uważać, żeby nie idealizować ich sposobów działania i wiedzy. Nie wszystkie były tak zwanymi „mądrymi” które dawały dobre rady i potrafiły zarządzić na wiele dolegliwości. Niektóre sposoby, które stosowały, nawet według naszej dzisiejszej logiki nie mogły być ani zdrowe, ani bezpieczne. Na przykład smarowanie rąk masłem albo śmietaną przed wyciągnięciem dziecka, albo nakazywanie rodzącej, przy trudnym porodzie, żeby skakała z ławy czy ze stołu, żeby dziecko wypadło. O higienę nikt tam nie dbał. Nie było na to żadnego nacisku.

Jaką rolę odgrywała menstruacja?

Stosunek do menstruacji był bardzo ambiwalentny. Z jednej strony kobieta w czasie miesiączki była uznawana za słabą, a właściwie za słabszą i nieczystą. Nie mogła wykonywać wielu prac, które zwykle wykonywała w domu: czerpać wody ze studni, żeby jej nie zatruć, gotować, przygotowywać przetworów. To była forma izolacji. Z drugiej strony takiej kobiety się obawiano. Kobieta co miesiąc krwawiła, a jednak żyła. To budziło lęk, na współczesny im stan wiedzy. Było na granicy przekonania, że jest trochę człowiekiem, a trochę kimś innym, że musi być w tym coś magicznego. Krew menstruacyjna w ogóle była bardzo silnym nośnikiem magicznym. Używano jej do rzucania uroków, do magii miłosnej. Mężczyźni mieli z tym ogromny problem. Z jednej strony kobieta miesiączkująca była dla nich nieczysta, z drugiej, była niebezpieczna, demony miały mieć do niej wtedy lepszy przystęp. Bo jak to możliwe, że można co miesiąc krwawić, nic się nie dzieje i nadal żyjesz? W ich wyobrażeniu musiały brać w tym

udział jakieś nieczyste siły. Wiedza przekazywana przez kobiety kobietom nie dotyczyła tylko menstruacji, również środków, które miały zapobiegać ciąży, i sposobów, jak się ciąży pozbyć. Z naszej perspektywy były to metody bardzo dyskusyjne, a przede wszystkim skrajnie niebezpieczne. Aborcje przeprowadzano pogrzebaniami albo długimi nożycami, w fatalnych warunkach sanitarnych, z zagrożeniem życia. Do tego dochodziło picie trujących ziół, takich mieszanek, od których naprawdę można było umrzeć. W jakiej desperacji musiały być kobiety, które się na to decydowały. Chodziło głównie o ciążę przedmażeńską lub pozamażeńską. To było tak potężnie piętnowane, że kobiety bardziej bały się społecznego wykluczenia niż śmierci. Baba z bastrukiem, czyli nieślubnym dzieckiem, nie miała już szans na zamążpójście. Rodzina często się jej wyrzekła, bo była plamą na honorze. Życie i jej i narodzonego dziecka, gdyby się na to zdecydowała, byłoby skreślone.

Można powiedzieć, że dawna wieś znała kobiece cierpienie, tylko o tym po prostu się nie mówiło?

Nie wiem, czy to w ogóle uznawano za cierpienie. Mam wrażenie, że dawna wieś podchodziła do tego raczej na zasadzie: tak po prostu musi być. Prababka to przeżyła, babka to przeżyła, matka to przeżyła, więc co ty tutaj jęczysz? Wszyscy tak mieli, w czym jesteś wyjątkowa, żeby oczekiwać taryfy ulgowej? Skoro tak było od zawsze, to dlaczego coś miało się zmienić? Też przeżyjesz. To było trochę na zasadzie: ja cierpiałam, więc ty też cierp.

A przecież miłość, jaką znamy, istniała. Czy na dawnej wsi była luksusem? Ludzie się zakochiwali, tylko miłość przegrywała z wiejską rzeczywistością?

Oczywiście, że się zakochiwali. I to zakochanie często stawało się powodem wielkiej rozpaczki albo tragedii, bo rzadko zdarzało się, żeby rodzina zgadzała się na ślub młodych ludzi. Wiadomo, że dziewczęta, które wydawano za męża w wieku piętnastu czy szesnastu lat, nie wzdychały do starszych gospodarzów z morganami, tylko do swoich rówieśników, którzy nie mieli majątku, i mimo większej wolności, o ożenku też nie decydowali sami. A żeby doszło do ślubu, musiała się zgodzić także druga rodzina. Jeśli dziewczyna nie miała dobrego posagu, najczęściej nie było na to szans. Małżeństwo na dawnej wsi było transakcją. I to nie transakcją między



Katarzyna Frankowska: Myślę, że z kobiecej perspektywy jedyne, co naprawdę warto odzyskać i kultywować, to kobiece wspieranie siebie nawzajem

młodymi, tylko między rodzinami jednej i drugiej strony.

Obrzędy związane ze ślubem: swaty, rękowiny, przenosiny, czy przebabiny, o których dowiedziałam się po raz pierwszy. Dziś brzmią niemal egzotycznie.

Czytając o tych obrzędach, miałam pewien dysonans poznawczy. Trudno mi było umieścić je w tej wsi, której obraz wyłaniał się z relacji: straszliwej biedy, głodu, brudu, braku higieny, walki o przeżycie. Ludzie mieli podejście: po co się myć? W przypadku jednej wsi trafiłam nawet na historię, że proboszcz z ambony mówił, iż kobiety, które za często się myją, czyli na przykład raz na dwa tygodnie albo raz na miesiąc, to kuszą do grzechu i powinny przestać to robić. Do tego dochodziły fatalne warunki życia. Zwierzęta mieszkają w tej samej izbie co ludzie. Do obrządku nikt nie zakładał butów,

przyjmując optymistycznie, że je w ogóle posiadał. Bieda aż piszcziała, głód był ogromny, chaty wyglądały jak stare stodoły które czasem możemy jeszcze spotkać w krajobrazie. Kiedy więc próbowałam sobie wyobrazić te wszystkie obrzędy, stroje, przygotowania, przyjazdy z wódką, swaty, dziewczęły, całą tę oprawę, w takiej biedzie i takich codziennych warunkach, zaczęłam zadawać sobie pytanie: na ile to było powszechne? A może raczej: gdzie i u kogo naprawdę kultywowano te rytuały? Skłaniam się ku temu, że nie było tak, iż każde narzeczeństwo i każdy ślub wyglądały według tego rozbudowanego scenariusza. Myślę, że dotyczyło to mniejszości, przede wszystkim rodzin zamożnych, takich, które w ten sposób mogły się pokazać przed wsią. Zastaw się, a postaw się - tu akurat od tamtych czasów niewiele się zmieniło. Natomiast więk-

szość ludzi na wsi żyła w warunkach skrajnie trudnych. Bogatych chłopów było niewiele, może kilka procent. Dlatego mam wrażenie, że wiele opisów tych obrzędów zachowało się właśnie dzięki relacjom ze ślubów bogatych gospodarzy, których po prostu było na to stać.

Chętnie dziś sięgamy po Noc Kupały: wianki, ogień, woda, zioła, obrzędy płodności, romantyczna słowiańskość. Co w tym obrazie jest prawdą, a co naszą współczesną fantazją?

Uważam, że Noc Kupały jest w dużej mierze naszą współczesną fantazją, co do samego Kupały też nie mamy żadnego potwierdzenia czy istniał, a co dopiero czemu patronował.

Chce Pani powiedzieć, że puszczanie wianków na wodę, matrymonialne wróżby, rytuały płodności, ogniska, to wszystko jest naszą projekcją a nie wiernie od-

tworzonym dawnym obrzędem?

Ogień, woda, zioła i noc rzeczywiście często pojawiały się w religiach pogańskich, także w obrzędach związanych z płodnością. Możemy to widzieć przez analogię do plemion germańskich czy Celtyków, którzy obchodzili podobne święta. Tyle że tam mamy dostęp do źródeł, jakies dowody, choćby od rzymskich kronikarzy. Natomiast jeśli chodzi o wierzenia Słowian i o to, czy w ogóle istniał bóg nazywany Kupałą, tak naprawdę nie mamy zielonego pojęcia. Pierwsze informacje o Nocy Kupały pojawiają się chyba dopiero w XVII wieku, może w XVIII wieku. Przyszli romantyzm, który bardzo lubił odwołania do tak zwanej słowiańskości.

Jak patrzono na mężczyznę, który przekraczał normy: zdradzał żonę albo miał wiele kobiet?

Dla mężczyzny było jak dziś: winna kobieta. Do mężczyzny podchodzono tak, że przecież musi się wyszaleć, dopóki jest młody i nie ma żony. Mógł zaliczyć całą wioskę i to było tematem żartów: młody byczek, wiadomo, potrzebuje tego. Dopóki nie było z tego problemów, czyli ciąży, nie było ani kontroli, ani krytyki. Mógł to robić jawnie i społecznie było to akceptowane. Jeśli jednak pojawiała się ciąża, wtedy rodzina dziewczyny i rodzina chłopaka zwykle zmuszały ich do małżeństwa, żeby zachować twarz i żeby nie było plamy na honorze. Trzeba było brać ślub. A kobiety? Nawet jeśli dziewczyna niczego nie zrobiła, wystarczało, że była bardzo ładna i inne kobiety jej nie akceptowały, zwykła zazdrość. Same plotki mogły odebrać jej szansę na dobre zamążpójście. Z drugiej strony trzeba też powiedzieć, że jeśli zgadzały się pieniądze i zgadzały się morgi, dziewictwo nie było najważniejsze. Jeśli małżeństwo było dobrą transakcją dla obu rodzin, nikt się specjalnie „czystością” nie interesował. Natomiast jeżeli w małżeństwie nie było dzieci, jeżeli z jakiegoś powodu kobieta nie zachodziła w ciążę, nigdy nie mówiono, że może dużo starszy mężczyzna ma problem z potencją albo z płodnością. Zawsze winna była ona. Mówiono, że widocznie źle się prowadziła przed ślubem, że „po wydeptanej ścieżce już nic nie chce pojechać”. Spadła więc na nią kara boska w postaci bezdzietności. Choćby przed ślubem była święta i niczego złego nie zrobiła, jeśli nie było dzieci, wiadomo było, że winna była żona.

Które źródła Panią najbardziej poruszyły, które były zaskakujące: akta sądowe, pieśni, relacje, pamiętniki?

Zdecydowanie pamiętniki i relacje etnograficzne. To były historie konkretnych ludzi. To nie jest czytanie tekstu naukowego o tym, jak było na wsi i jakie panowały zwyczaje. Tylko mamy opowieść o tragedii jednostki. I prawie zawsze jest to historia przemocy albo tragicznej miłości, nie ma happy endu. Młode dziewczyny oczywiście zakochiwały się w chłopakach, ale wydawano je za męża za kogoś innego. Często za mężczyznę, którego nie znały albo którym się brzydziły. Jednocześnie kochały chłopaka, z którym już nigdy nie miały się spotkać. To uświadamia, że ludzie aż tak bardzo się nie zmienili, i nie minęło aż tak wiele czasu od momentu, kiedy to wszystko o czym rozmawiamy było normą. Nie byli przecież pozbawieni emocji. Czuli zazdrość, zakochiwali się, czuli pożądanie. Nie byli z innej gliny. Płynęła w nich taka sama krew jak w nas. Te wszystkie uczucia też ich dotyczyły, tylko nikogo one nie obchodziły. Jeśli dziewczyna płakała na swoim ślubie, była zrozpaczona, często uznawano to nawet za coś dobrego, na przykład, że żal jej stanu panińskiego, żal jej odchodzić od rodziców, to znaczy, że rodziców szanuje i że w rodzinnym domu było jej dobrze. A przecież najczęściej nie o to chodziło. Wszystko kwitowano jednym słowem: przywyknie. No i cóż miała zrobić? Musiała przywyknąć.

Co z tej dawnej seksualności przetrwało w nas do dzisiaj?

Przetrwały przesady. Tylko dzisiaj ludzie często już nie wiedzą, skąd one się wzięły. Na przykład przekonanie, że wianek był pierwotnie symbolem dziewictwa. To jest wymysł XVII-XVIII-wieczny. Prawdopodobnie przy swadźbie, czyli słowiańskim ślubie pogańskim, wianek pełnił funkcję podobną do dzisiejszych obrączek. Wianek miał i mężczyzna, i kobieta, i oni się tymi wiankami wymieniali. To, że „utrata wianka” oznacza utratę dziewictwa, jest dużo późniejsze. Podobnie z welonem ślubnym i dzisiejszym przekonaniem o tym jaka była jego funkcja. Pamiętam stare ciotki, które nie mogły przeżyć, kiedy moja kuzynka brała ślub już po urodzeniu dziecka. Miała upięte włosy i nieduży welon przypięty do koka. Ciotki mówiły: „Jak to? Dzieciata baba idzie w welonie do ślubu? Przecież welon to symbol czystości, symbol dziewictwa”. A to zwyczajna bzdura.

Czym był welon?

Welon u panny młodej pełnił funkcję ochronną. Uważano, że w dniu ślubu dziewczyna

jest narażona na zazdrosne spojrzenia, na tak zwane złe oko. Że wiemy są wtedy bardzo aktywne, że atakują ją demony. Dlatego welony były długie i zasłaniały twarz. Dziewczyna miała twarz zakrytą przez cały czas. Dopiero po obrzędach w kościele, kiedy była już mężatką, można było jej ten welon podnieść. Ale na przykład w drodze do domu, kiedy wracano ze ślubu, też była zasłonięta. Chodziło o to, żeby nie można było zobaczyć jej twarzy, spojrzeć jej w oczy. Welon miał tworzyć barierę między nią a tym, co mogło ją zaatakować. Podobnie było z hałasem. Do dziś na Śląsku praktykuje się zwyczaj tłumienia naczyń przed domem panny młodej. Nie wiem, czy w innych częściach Polski też. U mojej znajomej, która mieszkała w bloku, pod drzwi przyniesiono nawet muszlę klozetową i rozbito ją tak, że cały blok się trząsał. Dziś traktuje się to często jako żart, ale ten zwyczaj miał praktyczne zastosowanie. Hałas miał odpędzać nieczyste siły. W bogatszych kręgach praktykowano na przykład to, że bracia panny młodej i pana młodego albo bliska rodzina jechali konno przy wozie czy bryczce i byli uzbrojeni w szable albo i broń palną. Strzelano, hałasowano kołatkami, rozbijano naczynia, kiedy panna młoda wychodziła z kościoła, wiercono bowiem, że zło boi się hałasu.

Co z dawnej kultury warto odzyskać, a co trzeba nazwać opresją, przemocą, także systemową?

Myślę, że z kobiecej perspektywy jedyne, co naprawdę warto odzyskać i kultywować, to kobiece wspieranie się. To, żeby kobieta była kobiecie kobietą, a nie wilkiem. Dziś modne są kobiece kręgi, kobiece spotkania. I moim zdaniem to jest dobre, idzie w dobrym kierunku. Taka przestrzeń, w której kobiety mogą być razem i nie potrzebują do tego mężczyzny. Mężczyźni nie muszą o wszystkim wiedzieć. To akurat jest prawdą, którą dawniej na wsiach dziewczynom wpajano, jeśli miały mądre matki. Znam takie powiedzenie od jednej z moich starszych ciotek: „Chłopu się nigdy całej dupy nie pokazuje”. Oczywiście to metafora.

Mamy prawo do własnych tajemnic.

Po pierwsze, mamy prawo do własnych tajemnic. Po drugie, mężczyzna do szczęścia nie potrzebuje całej wiedzy o kobiecie. Nie musisz mu się ze wszystkiego spowiadać, bo może kiedyś wykorzystasz to przeciwko tobie. Po co mu wszystko mówić?

Franz Marx służył jako proboszcz na Śląsku, ale był tak zwanym „czystym Niemcem”. Mimo to właśnie jego bojówkarze niemieccy zamordowali w maju 1921 roku, a ciało najprawdopodobniej spalili w gazowni w Kluczborku, żeby zatrzeć ślady.

Miroslaw Dragon

DLACZEGO NIEMCY ZABILI NIEMIECKIEGO KSIĘDZA FRANZA MARXA?

Maj 1921 roku nie był spokojnym czasem na Śląsku. Od chwili zakończenia I wojny światowej, czyli od niemal trzech lat, ciągle niepewna była sprawa granic odrodzonej Polski. Śląsk był tygłem narodowościowym, zamieszkanym przez Polaków i Niemców. Przy czym podziały

narodowościowe wcale nie były oczywiste. Często rodzeni bracia stawali przeciwko sobie, jeden czuł się Polakiem, drugi Niemcem.

Do 1918 roku Śląsk był prowincją Prus, które wchodziły w skład Niemiec. Po klęsce Niemiec w Wielkiej Wojnie, jak nazywano wówczas I wojnę światową, dalsze losy Śląska były nie-

pewne. Wybuchały kolejne powstania śląskie. Alianci postanowili przeprowadzić plebiscyt narodowościowy. Nie uspokoił on nastrojów, tylko był bezpośrednią przyczyną wybuchu trzeciego, największego powstania na Śląsku.

Takie było tło tragedii i okrutnego morderstwa, do którego doszło w Starym Oleśnie, a któ-

rego ofiarą padł ksiądz Franciszek Marx.

Urodził się on w 1880 roku w Mysłowicach, ale jego rodzice przeprowadzili się tam ledwie dziesięć lat wcześniej z Westfalii. Był zatem Franz Marx tzw. czystym (czyli etnicznym) Niemcem. Po ukończeniu seminarium duchownego we Wrocławiu służył jako

wikary m.in. w Oleśnie i Krapkowicach.

W 1911 roku ks. Franciszek Marx dostał od biskupa wrocławskiego kardynała Jerzego Koppa zadanie utworzenia nowej parafii w Starym Oleśnie. Wcześniej wioska ta była częścią parafii w Oleśnie, która była tak ogromna, że msze święte w kościele filialnym

w Starym Oleśnie odprawiano zazwyczaj tylko raz w miesiącu. W skład nowej parafii weszły trzy wioski: Stare Oleśno, Gronowice i Ciarka. Ksiądz Marx przeniósł do Gronowic z Olesna drewniany kościół pw. Ciała Chrystusowego z XVII wieku, kiedy w Oleśnie postanowiono wznieść nową murywaną świątynię (dzisiejszy



Ks. Franciszek Marx przed plebanią w Starym Oleśnie wraz z matką, siostrami Klarą i Heleną oraz kobietami pracującymi na plebani.



FOT. MIROSLAW DRAGON

Pomnik Franciszka Marxa w miejscu zamordowania księdza, w lesie przy drodze między Starym Olesnem a Gronowicami.

neobarokowy kościół Bożego Ciała). Drewniany kościół w Gronowicach niestety spłonął w 1995 roku.

Niemiec, który wybrał Polskę

W Starym Olesnie ksiądz Marx chciał zbudować nowy, murowany kościół. Dostał na ten cel nawet zgodę kurii wrocławskiej, rozpoczął zbierać pieniądze na budowę, ale plany inwestycyjne przerwała wojna. Zdzono jeszcze kupić dużą działkę i zbudować plebanię (do dzisiaj kościół mieści się na jednym końcu Starego Olesna, a plebania na drugim). Ksiądz Marx wprowadził się do nowego domu w 1917 roku.

Chociaż Franz Marx był etnicznym Niemcem, a w jego domu rodzinnym mówiono tylko po niemiecku, to sam był dwujęzyczny, odprawiał nabożeństwa po polsku i niemiecku.

- Mimo że był Niemcem, to opowiadał się za Polską. Jego parafianie też w większości byli Polakami - mówił ks. Paweł Stanoszek, pochodzący z Gronowic autor biografii księdza Franciszka Marksa (zmarł w 2023 roku).

Dokładniej mówiąc, podczas plebiscytu opcja polska wygrała tylko w Starym Olesnie (za Polską głosowało 55 procent mieszkańców). W Gronowicach i Ciarce 70 procent mieszkańców głosowało za przynależnością do Niemiec. Dla porównania, w sa-

mym Olesnie za Niemcami zagłosowało 87 procent mieszkańców, a w Kluczborku 96 procent.

Ksiądz Marx był bardzo lubiany przez parafian. Młody jak na proboszcza, był bardzo uprzejmy, życzliwy i pomocny. Żył skromnie i był autentycznie pobożny.

- Pierwszy kłaniał się i pozdrowiał każdego, kogo spotkał na drodze - wspominała Maria Rogowska, gospodyni księdza na plebanii, a prywatnie ciocia ks. Pawła Stanoszka.

- Rozmawiałem osobiście z wszystkimi świadkami życia i śmierci księdza Marxa, i to rozmawiałem niejedną raz. Wszystkie te osoby już nie żyją - mówił ks. Paweł Stanoszek (rocznik 1933).

Przed plebiscytem parafianie pytali proboszcza jako miejscowego autorytetu, na kogo mają głosować.

- To wy pytacie się mnie, Niemca, na kogo macie głosować? - odpowiadał pytaniem ksiądz Marx. - Głosujcie, jak wam nakazuje rozsądek i chrześcijańskie sumienie.

Ta neutralność nie uchroniła go od zemsty. Zwłaszcza że nie było tajemnicą, że niemiecki ksiądz lubił Polaków. Zdaniem księdza Stanoszka, o tragicznej śmierci Franciszka Marxa przesądziło to, że publicznie krytykował lokalnych właścicieli majątków ziemskich, którzy wyszukiwali miejscową ludność.

Kto jest winny zabójstwa księdza Marxa

W swojej książce ks. Paweł Stanoszek wprost pisze, że niemieckich bojówkarzy do zbrodni podżegali miejscowi obszarnicy: baron Mortimer von Lieres und Wilkau ze Starego Olesna, hrabia Bethusy-Huc z Bąkowa i kapitan Georg Kisch z Lasowic Małych.

- Naruszał ich interesy. Na kazaniach cytował papieża Leona XIII, który podkreślał, że robotnicy powinni dostawać godziwą zapłatę. Do tego byli to ewangelicy, a trzeba pamiętać, że napięcia między ewangelikami a katolikami były w tamtych czasach bardzo duże. To nie tak, jak dzisiaj w dobie ekumenizmu - zaznaczył ks. Paweł Stanoszek.

Anna Ośródką z Gronowic wspominała scenę z 1921 roku. Do ich domu przyszedł niemiecki wojskowy. Kiedy zobaczył na ścianie zdjęcie ślubne ich rodziców, na którym był również ksiądz Marx, niemiecki żołnierz warknął: „Ta

polska świnią powinna być zarżnięta!”.

Nad niemieckim księdzem ze Starego Olesna zaczęły zbierać się czarne chmury, z czego 41-letni wówczas kapłan zdawał sobie sprawę.

- Na wiecach niemieckich nazwisko księdza Marxa stało się symbolem zdrajcy i sprzedawczyka - mówił ks. Paweł Stanoszek.

Dla niemieckich nacjonalistów Niemiec, który popierał Polskę, był po prostu zdrajcą. Nikt nie wdawał się w niuanse. Proboszcz ze Starego Olesna zaczął dostawać listy z pogrozkami.

W nocy z 2 na 3 maja 1921 roku wybuchło III powstanie śląskie. Powstańcy śląscy pod dowództwem Feliksa Stróżyka zdobyli Stare Olesno. Jednak po kilku dniach Niemcy rozpoczęli kontratak.

Moje życie się kończy

Jednym z pierwszych celów niemieckich bojówek był roppolski proboszcz. Franciszek Marx przeczuwał, że Niemcy

po zdobyciu wioski spełnią swoje pogroźki.

- Moje życie się kończy - powiedział mieszkającej z nim na plebanii matce. To właśnie Maria Marx i gospodyni na plebanii Maria Rogowska są świadkami uprowadzenia i zabicia księdza.

30-40 Niemców otoczyło plebanie 11 maja między 2:00 a 3:00 w nocy.

- Krzyczeli po niemiecku: „Pfaffe, mach auf!” (Otwieraj, klecho!) - zeznała podczas przesłuchania na policji Maria Marx, matka księdza.

Niemieccy bojówkarze jeszcze na plebanii skopali i związali księdza łańcuchem. Przy okazji przeszukali plebanie i zabrali pieniądze zebrane na budowę kościoła. Następnie Franciszka Marksa oraz trzech innych mężczyzn ze Starego Olesna (Maria Marx zeznała, że byli to polscy robotnicy: Zawadzki, Pietruszka i trzeci, którego nie znała) żołnierze niemieccy poprowadzili przez pola w stronę lasu między Starym Olesnem a Gronowicami. Kiedy doszli do drzew, rozległy się strzały. Zabity został Franciszek Marx. Bity korbami karabinów, nie miał siły iść dalej, mdał, więc Niemcy zastrzelili go.

Rano żołnierze zawieźli zwłoki do gazowni w Kluczborku. Pracownikom kazali na godzinę wyjść, mówiąc, że muszą spalić ważne dokumenty. Kiedy pracownicy wró-

cili, w kotle gazowni zauważyli czaszkę i kilka kości. Nie wiadomo, co stało się z trzema uprowadzonymi razem z księdzem Polakami.

- Grób Franciszka Marksa przy kościele w Starym Olesnie jest tylko symboliczny, nie ma w nim ciała - zaznaczył ks. Paweł Stanoszek.

Siostra zamordowanego księdza Klara Brauns domagała się wyjaśnienia sprawy Franciszka. Oficjalnie bowiem po prostu zaginął, przepadł bez śladu.

Śledztwo wszczęto, akta przesłuchania Marii Marx na policji w Katowicach zachowały się w archiwum. Maria Marx w zeznaniach winą za śmierć syna obciążyła bezpośrednio niemieckich żołnierzy z oddziału porucznika Webera, a pośrednio barona von Lieresa i leśniczego należących do niego lasów Oskara Horna. Zeznała też, że syn został zastrzelony w lesie między Starym Olesnem a Gronowicami. Dwie kompanie wojska (Anglicy i Włosi) przeczesaly nawet okoliczne lasy, ale żołnierze niczego nie znaleźli. Nie wyszło wtedy jeszcze na jaw, że zwłoki spalono.

„Ciało proboszcza Marksa miało być zakopane w lesie, jak to twierdziła polska prasa, ale nie ujawniono nawet śladu po zmarłym. A więc zabrakło ostatecznego dowodu” - pisała niemiecka gazeta „Volkswille” z Katowic.

Po III powstaniu śląskim Stare Olesno (Alt Rosenberg), jak i cała Opolszczyzna, pozostały w granicach Niemiec, więc władze nie kwapiły się do ścigania niemieckich żołnierzy.

- Prokuratura niemiecka w Opolu umorzyła tę sprawę, mimo iż zleceniodawcy mordu i jego bezpośredni wykonawcy byli powszechnie znani - podkreślał ks. Paweł Stanoszek.

O odpowiedzialności porucznika Webera, a także Mortimera von Lieresa i Oskara Horna za zabicie 11 maja 1921 r. nie tylko księdza Marxa, ale także 12 polskich powstańców stacjonujących w Starym Olesnie, napisał w protokole przekazanym policji także kapitan Żondowski, dowódca polskiego oddziału.

Sprawców Niemcy nie zamierzali ścigać, za to po latach zemścili się na kapitanie Żondowskim za protokół. Zaraz po wybuchu II wojny światowej w 1939 roku Niemcy schwytyli go w Radomiu i rozstrzelali.

Parafianie ze Starego Olesna urządzili pierwszemu proboszczowi symboliczny grób przy kościele pw. Marii Magdaleny (we wspólnym nagrobku kilku kapłanów). Wzniesli także pomnik miejscu, w którym zastrzelono księdza Marksa. Stał on przy drodze powiatowej między Starym Olesnem a Gronowicami.

PODRÓŻE/ KULINARIA

Dziesięć odmian śliwek
z wyspy Skopelos

Tomasz Piotr Kozłowski to biolog i przyrodnik, a jednocześnie propagator osobliwości botanicznych Grecji. Tom jego autorstwa - „Szafran, mastyks i figa. Greckimi drogami” - to zaproszenie do wędrowania po tamtejszych pachnących łąkach, zagajnikach i łągach. Jednocześnie autor z pasją zagłębia się w antyczne mity i regionu, splatając je z codziennym życiem współczesnych Greków.

Zagryzając wino oliwkami

Tytułowe szafran, mastyks (to rodzaj żywic naturalnej) i figa to tylko początek. Potem są storczyki, marzana, morwa, jedwab, kasztany, winorośl, oliwki, cytrusy, tytoń i granaty. Kozłowski brodzi w zieloności po pachnących łąkach, odwiedza tętniące życiem ateńskie targowiska, gdzie mieszają się aromaty przypraw i świeżych ziół, ale przygląda się także Eubejczykom zbierającym cenną żywicę, bierze też udział w tradycyjnym zbiorze oliwek w starym kreteńskim gaju.

Nie przypomina to tradycyjnych bedekerów dla leniwych turystów. To poradnik dla aktywnych, a przy tym głodnych. Czemu bowiem ma służyć opisanie tych wszystkich gastronomicznych ciekawostek? Rzecz jasna wyzerce. O tyle szlachetniejszej, że w stylu greckim.

Przytulając się do winorośli

Kozłowski chwali się, że przez blisko 30 lat był w Grecji 65 razy. Studiując „Szafran, mastyks i figę”, można uznać, że nas nie zwodzi, że nie tylko nauczył się Grackiego, ale przestudiował tamtejszą historię i poznał kulturę. Podrzuca też masę ciekawostek kulinarno-ogrodniczo-zoologicznych: w wiosce Wuwes na Krecie zjada się owocami drzewa oliwnego, którego pień ma obwód 8 metrów; a w Lutropoli Theremis na Lesbos próbuje kawy w wersji gliko.

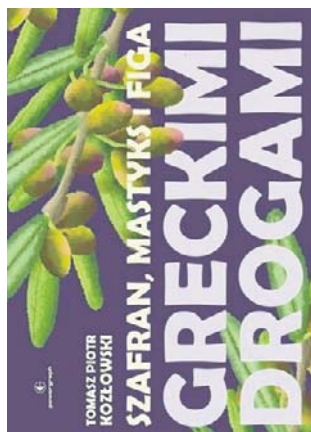
Przy okazji przypomina Zygmunta Mineykę, który pod koniec XIX w., z ramienia władz tureckich, został mianowany naczelnym inżynierem prowincji Epiru i Tesalii. Działając tam, w 1878 r. dokonał odkrycia legendarnej świątyni Zeusa w Dodonie.

Cudowny mastyks

Wróćmy jeszcze do tytułowego mastyksu. Do czego służy Grecy w ichniej kuchni? Najbardziej ceniony jest ten z wyspy Chios, pozyskiwany z drzewa Pistacia lentiscus var. Chia. Znajduje zastosowanie na wiele sposobów: jako składnik żywności i napojów oraz w przemyśle farmaceutycznym i kosmetycznym.

Guma mastyksowa (mastyks) to początkowo klarowny, lepki sok, który z czasem krzepnie i przybiera żółto-brązowy kolor. Początkowo gorzki smak po kilku tygodniach staje się słodki. Dojrzałym aromatem oraz słodkim smakiem.

I jeszcze jedno: mastyks stosowany jest do sporządzania werniksu służącego do utrwalania malowideł, nasycania podobrazów drewnianych oraz sklejanie płócien. Używany był także jako część składowa spoiwa do malowidła przejrzystych aureoli na wizerunkach świętych. **margra**



Tomasz Piotr Kozłowski,
„Szafran, mastyks i figa.
Greckimi drogami”, wyd.
Powergraph, Warszawa
2026, cena 99 zł

WIEŚCI NIE Z TEJ ZIEMI

ALICJA SZEMPLIŃSKA

Rzuciła się
w ramiona

Polska wokalistka zachwyciła jury i widzów podczas pierwszego półfinału Eurowizji w Wiedniu i zakwalifikowała się do sobotniego finału konkursu. Po wykonaniu piosenki „Pray” Szemplińska zeszła ze sceny i wbiegła za kulisy.

W mediach społecznościowych pojawiło się nagranie dokumentujące tę chwilę, na którym widać, jak rzuciła się w ramiona ukochanego i daje mu buziaka. Piosenkarka jest związana z Łukaszem Hodakowskim, znanym w branży muzycznej jako Hodak. 30-latek jest cenionym raperem i autorem tekstów. - On jest dla mnie taką osobą, która zawsze próbuje mnie uspokoić w tym wszystkim, bo jestem bardzo emocjonalna, bardzo wrażliwa. Czasami też za bardzo przeżywam pewne kwestie. On jednak ma bardziej chłodne podejście do życia - powiedziała Szemplińska w wywiadzie dla Plejady.

KATARZYNA CICHÓPEK

Bujala na ulicy

Celebrytka wybrała się z Maciejem Kurzajewskim na krótki wypad do Budapesztu. W mediach społecznościowych pary pojawiły się rolki dokumentujące zwiedzanie stolicy Węgier. Na jednym z nagrań Cichopek i Kurzajewski dali się nawet ponieść chwili, bujając biodrami na środku ulicy. Potem para podzieliła się rolką, na której można zobaczyć rozmaite kadry z ich węgierskiej podróży. Romantyczne spacerki przeplatają się tutaj z zakupami w lokalnych sklepach, a jednym z najbardziej malowniczych momentów jest rejs po Dunaju z widokiem na słynny parlament. „Wciągnęła nas ta przygoda” - podsumowała celebrytka relację.

FILIP CHAJZER

Utrudnia
kontakty

W minionym tygodniu celebryta promował swoją książkę „Szczęście na kreskę” podczas spotkania autorskiego. Pojawił się na nim w towarzystwie nowej partnerki - 19-letniej Bianki. Para jest ze sobą od kilku miesięcy i ostatnio nawet zamieszkała razem. Nie wszystkim się to podoba. Jak



Alicja Szemplińska zachwyciła jury i widzów i zakwalifikowała się do sobotniego finału Eurowizji

donosi Pudelek, w momencie, gdy do głosu została dopuszczona publiczność, za mikrofon chwyciła matka Bianki. Zapytała Chajzera, dlaczego nakłonił dziewczynę po zaledwie kilku tygodniach znajomości do zamieszkania razem bez wiedzy rodziców, a także dlaczego utrudnia jej kontakty z bliskimi. Zrobiło się bardzo niezręcznie. Po spotkaniu Chajzer usiadł ze swą dziewczyną i jej matką, by spokojnie porozmawiać i po kilkunastu minutach wszyscy się rozeszli.

KINGA RUSIN

Ma alergię
na pyłki

Od połowy kwietnia celebrytka zwiedza wraz ze swym partnerem Japonię. W jednym z ostatnich wpisów prezenterka poskarżyła się swym obserwatorom na kłopoty zdrowotne. „Ludzie, nie jedźcie do Japonii na wiosnę bez leków antyalergicznymi, jeśli macie nawet minimalną skłonność do alergii. Uczcie się na moich błędach! Myślałam, że złapałam wirusa niereagującego na żadne leki, a mam po prostu silne uczulenie na pyłki. Cztery tygodnie już objeżdżamy Japonię samochodem, jest wspaniale, ale alergię mocno utrudnia zwiedzanie” - napisała.

JAN ENGLERT

Nic nie załatwił

Weteran polskich scen był ostatnio gościem podcastu Grzegorza Krychowiaka. Pod-

czas rozmowy padło pytanie o córkę aktora Helenę i zamieszanie wokół jej występu w spektaklu „Hamlet” w Teatrze Narodowym, który reżyserował. - Pół roku namawiałem córkę, żeby zechciała zagrać, bo ona wiedziała, że będą ją oskarżać o nepotyzm. Ale ona chciała mnie chronić. Jej wszystko jedno, bo jest silna. Silna na tyle i ambitna, że nigdy nie chciała mi nic zawdzięczać. Przecież pojechała do Stanów na studia. Gdyby nie pandemia, pewnie byłaby teraz baby sitter gdzieś tam. Na szczęście pandemia ją wygoniła ze Stanów i pół roku płaciliśmy ciężkie pieniądze za naukę aktorstwa online. Helena wszystko zdobyła sama. Ja nie załatwił mojej córce nic - podsumował.

MACIEJ ZAKOŚCIELNY

Zatańczył
na plaży

O tym, że aktor Maciej Zakościelny i Sara Janicka mają się ku sobie, mówi się, od kiedy para miała okazję poznać się bliżej na parkiecie „Tańca z Gwiazdami”, gdzie w 2024 roku udało się jej wywalczyć trzecie miejsce. Od tamtej pory relacja dynamicznie się rozwija. Aktor i choreografka kilkakrotnie widywani byli na mieście. Skorzystali z pięknej pogody, by wspólnie odpocząć w Sopocie. Para zasiadła w jednej z nadmorskich kawiarni, gdzie przy schłodzonych napojach prowadziła długą rozmowę. Po opuszczeniu knajpki ruszyli w przejażdżkę Monciakiem: on wybrał deskę, ona - hulajnogę.

HOROSKOP

Wodnik (20.01 - 18.02)

Odważnie sięgniesz po nowe cele. Horoskop dzienny zapowiada, że szczerza rozmowa przyniesie ulgę.

Ryby (19.02 - 20.03)

Spokojne tempo dnia pozwoli uporządkować wiele spraw. Horoskop na dziś wróży, że życzliwy gest wzmocni ważną relację.

Baran (21.03 - 19.04)

Ciekawa wiadomość rozbudzi ambicje, więc horoskop dzienny na piątek radzi wykorzystać energię na tworzenie działania.

Byk (20.04 - 20.05)

Wsparcie bliskich doda ci sił. Horoskop dzienny wróży, że domowe sprawy nabiorą harmonii i ciepłego rytmu.

Bliźnięta (21.05 - 21.06)

Precyzja przyniesie sukces, a krótki odpoczynek pozwoli odzyskać równowagę emocjonalną. Horoskop na dziś zapowiada udany dzień.

Rak (22.06 - 22.07)

Dyplomacja pomoże załagodzić spór. Horoskop dzienny na piątek wróży, że niespodziewane spotkanie odmieni plany na lepsze już dziś.

Lew (23.07 - 22.08)

Twoja charyzma przyciągnie sprzymierzeńców. Horoskop dzienny mówi, że odważna decyzja otworzy nowe drzwi.

Panna (23.08 - 22.09)

Intuicja wskaże właściwy kierunek. Horoskop na dziś to wskazówka, by zaufać przecuciom w ważnej sprawie.

Waga (23.09 - 22.10)

Spontaniczna decyzja przyniesie ekscytującą przygodę. Horoskop dzienny na piątek zapowiada, że ludzie Ci trochę tego pozazdroszą.

Skorpion (23.10 - 21.11)

Konsekwencja w działaniu zaowocuje uznaniem. Horoskop na dziś zapowiada, że cierpliwość przyspieszy efekty podejmowanych działań.

Strzelec (22.11 - 21.12)

Kreatywny pomysł zyska aprobatę ludzi z otoczenia. Horoskop na dziś mówi, że szczerza rozmowa oczyści atmosferę wokół ciebie.

Koziorożec (22.12 - 19.01)

Wrażliwość stanie się atutem, a artystyczna inspiracja pozwoli wyrazić skryte marzenia. Horoskop dzienny na piątek wróży nostalgiczny nastrój...

WIDZĄ ŚWIAT INACZEJ. I SIĘGAJĄ WŁASNYCH GWIAZD

Są w spektrum autyzmu. Wyróżniają się ponadprzeciętnymi zdolnościami, kreatywnością i determinacją, które mogą doskonalić w Wielkopolskim Samorządowym Centrum Edukacji i Terapii w Starej Łubiance pod Piłą. To więcej niż szkoła. To przestrzeń, która pozwala rozwijać skrzydła także tym, którym trudniej odnaleźć się w społeczeństwie

Martin Nowak

Bill Gates, Anthony Hopkins i Elon Musk, a nawet Lionel Messi. To znani i bogaci, których łączy jedno - wszyscy są w spektrum autyzmu. Ich historie pokazują, że autyzm to nie zawsze tylko deficyty i ograniczenia, ale niewyobrażalna przestrzeń, w której można sięgać gwiazd.

W Wielkopolskim Samorządowym Centrum Edukacji i Terapii w Starej Łubiance (gm. Szydłowo) pod Piłą, na około 150 uczniów około 50 ma autyzm.

Czym on jest? Przede wszystkim trzeba wiedzieć, że nie jest to choroba.

- Osoby w spektrum autyzmu często odbierają świat inaczej - intensywniej, bardziej szczegółowo, czasem w sposób trudny do zrozumienia dla innych. Nie oznacza to jednak, że czują mniej. Wręcz przeciwnie - ich wrażliwość, spostrzegawczość i unikalne spojrzenie na rzeczywistość są niezwykle cenne - mówi Renata Duszara, wicedyrektor szkoły, a także pedagog specjalny i psycholog. - Zatrzymajmy się czasem i spróbujmy zrozumieć drugą osobę, zamiast ją oceniać. Mały gest - uśmiech, pomoc, cierpliwość - może mieć ogromne znaczenie. Warto pamiętać, że każdy mierzy się z własnymi trudnościami. U niektórych są one bardziej widoczne, u innych mniej, ale wszyscy potrzebujemy zrozumienia, wsparcia i akceptacji.

Człowiek wielu talentów

Spotkałem się z Krystianem, który rzeczywiście może pochwalić się wieloma talentami i m.in. niebywałą wiedzą historyczną. 18-latek, który uczy się obecnie w trzeciej klasie Szkoły Branżowej tworzy modele m.in. kościołów i zamków, wykonuje nowoczesne rzeźby z gazobetonu i dzieła z piankoliny, a także działa w kowalstwie.

- Gdy byłem dzieckiem, oglądałem program typu reality show „Wykute w ogniu” na kanale HISTORY, w którym mistrzowie kowalstwa rywalizowali o tytuł mistrza i nagrodę pie-

nieżną. Bardzo mnie on zainteresował i wpadłem na pomysł, że skoro oni mogą robić takie rzeczy, to ja też mogę i nie przestraszyło mnie ostrzeżenie na początku każdego odcinka, które mówiło o tym, żeby nie próbować tego w domu. Spróbowałem i nie żałuję - opowiada Krystian Bidadon.

Początki nie były łatwe. Nie obyło się bez licznych poparzeń, ale determinacja w dążeniu do celu okazała się silniejsza.

- Na początku miałem do dyspozycji cegłówkę, młotek i piec, który grzeje dom. Później rozwinąłem skrzydła. Dziś mam już kowadło, młotki, szlifierkę i dalej piec, który grzeje dom.

Kolekcję ma już całkiem sporą. Wykonał już m.in. maczety, noże, szable...

- Maczetę wykonałem z kawałka resora samochodowego, który również rozkuwałem. Dwa elementy zewnętrzne rękojeści wykonałem z drewna jabłoni, która rosła obok mojego domu, a w jej środku kryje się drewno winorośli - tłumaczy Krystian Bidadon, który obecnie kształci się w zawodzie cukiernika. Marzy mu się jednak zdanie matury i studia na wydziale artystycznym. Na pytanie: czy w kowalstwie działa sam, czy ma kogoś do pomocy, odpowiada z przyrzeczeniem oka. - Mam rękę, a nawet dwie.

Co ma w najbliższych planach? - Muszę zrobić jeszcze typowo japoński miecz, a także większy kościół, który pamiętały Szweda i Niemca. Poza tym, moim największym marzeniem jest zwiedzić Mezopotamię, czyli dzisiejszy Irak, bo tam powstawały pierwsze cywilizacje - zdradza 18-latek, który posiada ogromną wiedzę historyczną. - Zaskoczyłem już niejednego przewodnika - wyznaje.

A o historycznych faktach i ciekawostkach mógłby opowiadać bez końca. Do tego też ma ogromny talent.

Z miłości do słodyczy i grafiki

Paulina Czubalska to uczennica II klasy Szkoły Branżowej,



Kartonowe makiety to jedno z licznych hobby Krystiana. Tworzy też nowoczesne rzeźby i para się kowalstwem

która także uczy się w zawodzie cukiernika. To jej marzenie z dzieciństwa. - Od zawsze chciałam robić torty urodzinowe dla mojej rodziny - mówi.

Oprócz cukiernictwa jej ogromną pasją jest grafika cyfrowa. Paulina rysuje różne postaci, które z wyobraźni przenosi na kartkę papieru.

- Jedną z nich ma na imię Paulina. To ja, ale trochę w innej wersji - zdradza.

W swoich pracach dba o najmniejsze szczegóły. Rysuje pięknie. Widać, że ma ogromną wyobraźnię, a patrząc na stroje jej bohaterów, można wywnioskować, że ma także dar do projektowania. Jest samoukiem.

Uczę się na własnych błędach. To mnie rozwija - mówi z przekonaniem, że każda kolejna jej praca będzie jeszcze lepsza od poprzedniej.

Talent w rękach

Natalia Brzezińska w Starej Łubiance również zdobywa zawód cukiernika, ale ma też ogromne zamiłowanie do szydełkowania i innych robótek ręcznych. Tę pasję przejęła w genach.

- Sporo nauczyłam się w tej szkole i poczułam, że jestem ważna - podkreśla.

Muzyk - poliglota marzy o własnej cukierni

Igor Machnio to ogromny talent muzyczny. Pochodzi on z domu, w którym od pokoleń grano i śpiewano.

- Moja babcia śpiewała, a dziadek grał na akordeonie. Poza mną, śpiewa także moja siostra - mówi Igor, który z sukcesami występował już na jednej scenie i podczas wielu różnych konkursów.

Igor nie tylko śpiewa, ale też od pięciu lat gra na saksofonie. Jakie jest jego największe muzyczne marzenie?

- Chciałbym kiedyś zaśpiewać na jednej scenie razem z Igozem Herbutem, ponieważ bardzo lubię jego barwę głosu. Moim największym idolem jest jednak nieżyjący już Krzysztof Krawczyk, którego piękne melancholijne brzmienie inspiruje mnie do pisania własnych piosenek - mówi Igor Machnio.

Chłopak ma już zaplanowaną swoją przyszłość. Tę widzi we Francji, gdzie chciałby otworzyć własną cukiernię. Igor bowiem również uczy się w zawodzie cukiernika, a jego ulubionymi przysmakami są m.in. bezy, serniki i makaroniki.

- Francja to kraj ogromnych możliwości, znany na świecie z najlepszych wyrobów cukierniczych.

Igor, co ciekawe, to urodzony poliglota. Mówi, że zna kilka języków obcych.

- Znam angielski, niemiecki, francuski, rosyjski, ukraiński, włoski, hiszpański i portugalski. Obecnie uczę się także języka japońskiego.

Szkoła na medal

Tak zdolnych uczniów ze spektrum autyzmu w szkole w Starej Łubiance jest dużo więcej. Pochodzą oni z różnych stron Polski.

- Nasza szkoła jest wyjątkowa, dlatego jest nią aż tak dużo zainteresowanie. Nie jest duża, ale bardzo nowoczesna

i ma własny internat - mówi wicedyrektor Renata Duszara.

Placówka kształci zarówno uczniów w normie intelektualnej, jak i osoby z różnymi rodzajami niepełnosprawności. Bogata oferta edukacyjna umożliwia zdobycie zarówno wykształcenia ogólnego, jak i konkretnych kwalifikacji zawodowych, które zwiększają szanse absolwentów na rynku pracy i sprzyjają ich samodzielności.

W ramach oferty funkcjonuje m.in. Liceum Ogólnokształcące, w tym unikatowy czteroosobowy oddział dla uczniów ze spektrum autyzmu.

Chyba nie ma nigdzie indziej w Polsce takiej czteroosobowej klasy - dodaje Renata Duszara.

Uczniowie mogą również wybrać naukę w technikum, gdzie dostępne są kierunki, takie jak technik agroogrodnictwa czy technik architektury krajobrazu i arborystyki.

Dla osób zainteresowanych kształceniem zawodowym przygotowano szeroką ofertę Branżowej Szkoły I Stopnia. Uczniowie mogą zdobyć zawód cukiernika, agroogrodnika, ogrodnika terenów zieleni, florysty czy mechanika operatora pojazdów i maszyn rolniczych. Dostępne są także kierunki dedykowane uczniom z niepełnosprawnością intelektualną w stopniu lekkim, takie jak pracownik pomocniczy obsługi hotelowej czy asystent ogrodniczy i asystent florystyczny.

WSCEiT prowadzi również Szkołę Specjalną Przystosobiającą do Pracy, skierowaną do osób z niepełnosprawnością intelektualną w stopniu umiarkowanym i niepełnosprawnościami sprzężonymi. Oferta edukacyjna obejmuje także Szkołę Policealną, gdzie można zdobyć zawód technika administracji, oraz Liceum Ogólnokształcące dla Dorosłych, umożliwiające kontynuowanie nauki osobom w późniejszym wieku.

REKLAMA

0010981938



Szukasz pracy? Szukasz pracownika? Szukaj z nto!

Zapraszamy do współpracy!

e-mail: reklama@nto.pl
tel.: 534 902 476
693 960 978



REKLAMA

0011523817



Ogłoszenie o przetargu:

Polska Spółka Gazownictwa sp. z o.o.
Oddział Zakład Gazowniczy w Opolu
ul. Armii Krajowej 2, 45-071 Opole tel. 77 443 51 11

OGŁASZA PRZETARG USTNY NIEOGRANICZONY
na sprzedaż

Prawa użytkownika wieczystego gruntu, wraz z prawem własności posiadanych na nim budynków/urządzeń stanowiących odrębny od gruntu przedmiot własności, oznaczonego w ewidencji gruntów jako działki nr 201/11 i 201/7, o łącznej powierzchni 6 114 m², stanowiące część nieruchomości położonej w Głuchołazach przy ul. Wrocławskiej/Kolejowej, dla której Sąd Rejonowy w Prudniku V Wydział Ksiąg Wieczystych prowadzi księgę wieczystą nr OP1P/00040580/7, z jednoczesnym ustanowieniem nieodpłatnego ograniczonego prawa rzeczowego w formie służebności przesyłu.

Cena wywoławcza wynosi: **781 851,89 zł netto**

(słownie: siedemset osiemdziesiąt jeden tysięcy osiemset pięćdziesiąt jeden zł 89/100). Wymagane wadium w wysokości: 78 185,19 zł (słownie: siedemdziesiąt osiem tysięcy sto osiemdziesiąt pięć zł 19/100)

Termin przetargu: **10 czerwca 2026 r. godz. 9.00**
w siedzibie zbywcy.

Szczegółowe informacje o przetargu oraz nieruchomości zostały zamieszczone w Ogłoszeniu na stronie internetowej www.psgaz.pl zakładka Nieruchomości i Majątek na sprzedaż/ Oddział Opole.

Uczestnik przetargu przed przystąpieniem do przetargu zobowiązany jest zapoznać się z ww. informacjami oraz stanem technicznym nieruchomości.

Informacje na temat nieruchomości można uzyskać telefonicznie pod numerem 77 44 35 217 od poniedziałku do piątku w godz. od 8:00 do 15:00 (z wyjątkiem dnia przetargu).

Informacje na temat warunków i zasad uczestnictwa w przetargu:
tel. nr: 77 44 35 312 od poniedziałku do piątku w godz. od 7.00 do 14.00 (z wyjątkiem dnia przetargu).

Praca

ZATRUDNIĘ

FIRMA niemiecka poszukuje pracowników do prac wykończeniowych wystaw sklepów meblowych. Prace podłogowe, montaż ścianek działowych, sufitów podwieszanych, malowanie, tapetowanie. Kontakt: 0049 170 28 051 55, info@projekt-raeume.de

NIEMIECKA firma poszukuje malarzy, tapingarzy. Praca w Niemczech i Holandii. Tel.: 0049 170 28 051 55

OCHRONA z gr. niepełnosprawności Kędzierzyn Koźle tel.604 630 556

Zdrowie

CHIRURGIA

Choroby żył - Specjalistyczny Gabinet Chirurgiczny - Opole, ul. Kościuszki 27, rejestracja telefoniczna 77/453-91-30

Usługi

REKLAMOWE

ZAMÓW ogłoszenie drobne w nto wyślij e-mail z treścią na adres reklama@nto.pl; zwrótnie otrzymasz ofertę. Zapraszamy do współpracy.

Turystyka

KRAJ - GÓRY

Beskidy turnusy 7 dni od 1050 zł z 30% dofin. dla emerytów/ rencistów, tel 501-642-492.

PROMOCJA - pobyt - 95 zł ze

śniadaniem. TYLICZ k/Krynicy G., pok. z łaz.+TV, bilard, parking, 730-007-166

Różne

STARE książki skup, 881-934-948

Komunikaty

Zamów ogłoszenie drobne w nto wyślij e-mail z treścią na adres reklama@nto.pl; zwrótnie otrzymasz ofertę. Zapraszamy do współpracy.

Rolnicze

ZWIERZĘTA HODOWLANE

MŁODE kurki nioski, Kępa. 791 177 791

AUTOPROMOCJA

0010991893

AKTUALNE INFORMACJE Z REGIONU

▶ ZNAJDŹ NAS

▶ POLUB

▶ KOMENTUJ

▶ www.facebook.com/ntopl

REKLAMA

0011514213

BURMISTRZ BRZEGU	
<p>podaje do publicznej wiadomości wyciąg z ogłoszenia o I ustnym przetargu nieograniczonym na sprzedaż stanowiącego własność Gminy Brzeg lokalu mieszkalnego nr 1 położonego w Brzegu przy ul. Zamkowej 10.</p>	
Oznaczenie według księgi wieczystej oraz ewidencji gruntów i budynków	Nieruchomość gruntowa położona w Brzegu przy ul. Zamkowej obejmująca działkę gruntu nr 102/10 o pow. 0,0203 ha, z ark. mapy 4, obręb 160101_1.1102 Centrum, sklasyfikowaną jako tereny mieszkaniowe (B), zabudowaną budynkiem mieszkalnym o nr ewidencyjnym 1015_BUD przy ul. Zamkowej 10, zawierającym sprzedawany lokal mieszkalny nr 1.
Opis nieruchomości	Lokal mieszkalny nr 1 przy ul. Zamkowej 10 składający się z 1 pokoju, kuchni, przedpokoju i łazienki z w.c. o łącznej powierzchni użytkowej 54,20 m ² , położony na parterze budynku mieszkalnego, wielorodzinnego, czterokondygnacyjnego, podpiwniczonego, wykonanego w technologii tradycyjnej z dachem płaskim krytym papą, wybudowanego w 1820 roku, wpisanego do rejestru zabytków pod nr 1993/73, przy sprzedaży nie będzie wymagane świadectwo charakterystyki energetycznej. Lokal wyposażony jest w instalacje: elektryczną, wodną, kanalizacyjną, ogrzewanie – grzejniki wolnostojące (brak grzejników). Budynek dodatkowo wyposażony w instalację gazową. Do lokalu przynależy udział w nieruchomości wspólnej w wysokości 109/1000 części. Lokal wymaga kapitalnego remontu. Sprzedaż lokalu następuje bez pomieszczeń przynależnych.
Przeznaczenie nieruchomości	Zgodnie z miejscowym planem zagospodarowania przestrzennego miasta Brzegu uchwalonego dnia 28 marca 2019 r. uchwałą nr VII/85/19 Rady Miejskiej Brzegu nieruchomość położona jest na terenie oznaczonym symbolem E10.MW/U - teren zabudowy mieszkaniowej wielorodzinnej z towarzyszącą zabudową usługową - Park Kulturowy „Książęce Miasto Brzeg” - stanowisko archeologiczne wpisane do rejestru zabytków - układ urbanistyczny starego miasta wpisany do rejestru zabytków.
Cena wywoławcza	150.000,00 zł (słownie: sto pięćdziesiąt tysięcy złotych 00/100) Sprzedaż nieruchomości zwolniona jest z podatku VAT na podstawie art. 43 ust. 1 pkt 10 ustawy z dnia 11 marca 2004 roku o podatku od towarów i usług (Dz. U. z 2025 r. poz. 775 z późn. zm.). Część ceny nieruchomości, ze względu na wpisanie budynku do rejestru zabytków, odpowiadająca 94,43% wycycytowanej ceny w przetargu, zostanie, na wniosek nabywcy złożony do protokołu z przetargu , obniżona o 50%.
Termin i miejsce przetargu	10 czerwca 2026 roku o godz. 9⁰⁰ w siedzibie Urzędu Miasta w Brzegu, ul. Robotnicza 12, sala nr 9 (budynek B – parter)
Wysokość wadium	15.000,00 zł (słownie: piętnaście tysięcy złotych 00/100) Wadium należy wpłacić na rachunek Urzędu Miasta w Brzegu, prowadzony przez Bank Spółdzielczy Grodków - Łosiów nr 37 8870 0005 2001 0033 5896 0026 najpóźniej 3 czerwca 2026 roku . Datą dokonania wpłaty wadium jest data uznania na rachunku Gminy Brzeg.
Miejsce wywieszenia i publikacji ogłoszenia	Pełne ogłoszenie o przetargu zamieszczono na stronie internetowej Urzędu Miasta w Brzegu www.brzeg.pl oraz w Biuletynie Informacji Publicznej - BIP www.bip.brzeg.pl (zakładka przetargi) oraz wywieszono na tablicy ogłoszeń Urzędu Miasta w Brzegu (obok pokoju 10A)
Dane teleadresowe, pod którymi można uzyskać szczegółowe informacje dotyczące przetargu	Informację o przetargu można uzyskać w Biurze Gospodarki Nieruchomościami Urzędu Miasta w Brzegu, ul. Robotnicza 12, pok. nr 10A w godz. 7 ¹⁵ – 15 ¹⁵ , tel. 77 416 04 26 i 77 404 58 36, e-mail geodezja@brzeg.pl. Lokal mieszkalny można oglądać, po uprzednim umówieniu terminu w Zarządzie Nieruchomości Miejskich w Brzegu przy ulicy Bolesława Chrobrego 32, nr tel. 077 404 50 59, e-mail: sekretariat@znmbrzeg.pl

BURMISTRZ BRZEGU	
<p>podaje do publicznej wiadomości wyciąg z ogłoszenia o I ustnym przetargu nieograniczonym na sprzedaż stanowiącego własność Gminy Brzeg lokalu mieszkalnego nr 1 położonego w Brzegu przy ulicy Długiej 8.</p>	
Oznaczenie według księgi wieczystej oraz ewidencji gruntów i budynków	Nieruchomość gruntowa położona w Brzegu przy ul. Długiej, obejmująca działkę gruntu nr 178/12 o pow. 0,0073 ha, ark. mapy 4, obręb 160101_1.1102 Centrum, sklasyfikowana jako tereny mieszkaniowe (B), zabudowana budynkiem mieszkalnym o nr ewidencyjnym 174_BUD przy ul. Długiej 8, zawierającym sprzedawany lokal mieszkalny nr 1.
Opis nieruchomości	Lokal mieszkalny nr 1 przy ulicy Długiej 8 składający się z 2 pokoi, kuchni, łazienki z w.c. i przedpokoju o łącznej powierzchni użytkowej 43,00 m ² , położony na I piętrze budynku mieszkalno-usługowego, wielorodzinnego, czterokondygnacyjnego, podpiwniczonego, wykonanego w technologii tradycyjnej z dachem krytym dachówką, wybudowanego w 1880 roku, wpisanego do gminnej ewidencji zabytków, przy sprzedaży nie będzie wymagane świadectwo charakterystyki energetycznej. Lokal wyposażony jest w instalacje: elektryczną, wodną, kanalizacyjną, gazową, ogrzewanie z sieci miejskiej, ciepła woda z termy gazowej. Do lokalu przynależy udział w nieruchomości wspólnej w wysokości 210/1000 części. Lokal wymaga kapitalnego remontu. Sprzedaż lokalu następuje bez pomieszczeń przynależnych.
Przeznaczenie nieruchomości	Zgodnie z miejscowym planem zagospodarowania przestrzennego miasta Brzegu uchwalonego dnia 28 marca 2019 r. uchwałą nr VII/85/19 Rady Miejskiej Brzegu nieruchomość położona jest na terenie oznaczonym symbolem F.8.MW-U - teren zabudowy mieszkaniowej wielorodzinnej lub usługowej.
Cena wywoławcza	200.000,00 zł (słownie: dwieście tysięcy złotych 00/100) Sprzedaż nieruchomości zwolniona jest z podatku VAT na podstawie art. 43 ust. 1 pkt 10 ustawy z dnia 11 marca 2004 roku o podatku od towarów i usług (Dz. U. z 2025 r. poz. 775 z późn. zm.).
Termin i miejsce przetargu	10 czerwca 2026 roku o godz. 9⁰⁰ w siedzibie Urzędu Miasta w Brzegu, ul. Robotnicza 12, sala nr 9 (budynek B – parter) <i>Lokal mieszkalny można oglądać, po uprzednim umówieniu terminu w Zarządzie Nieruchomości Miejskich w Brzegu przy ulicy Bolesława Chrobrego 32, nr tel. 077 404 50 59, e-mail: sekretariat@znmbrzeg.pl</i>
Wysokość wadium	20.000,00 zł (słownie: dwadzieścia tysięcy złotych 00/100) Wadium należy wpłacić na rachunek Urzędu Miasta w Brzegu, prowadzony przez Bank Spółdzielczy Grodków - Łosiów nr 37 8870 0005 2001 0033 5896 0026 najpóźniej 3 czerwca 2026 roku . Datą dokonania wpłaty wadium jest data uznania na rachunku Gminy Brzeg.
Miejsce wywieszenia i publikacji ogłoszenia	Pełne ogłoszenie o przetargach zamieszczono na stronie internetowej Urzędu Miasta w Brzegu www.brzeg.pl oraz w Biuletynie Informacji Publicznej - BIP www.bip.brzeg.pl (zakładka przetargi) oraz wywieszono na tablicy ogłoszeń Urzędu Miasta w Brzegu (obok pokoju 10A)
Dane teleadresowe, pod którymi można uzyskać szczegółowe informacje dotyczące przetargu	Informację o przetargach można uzyskać w Biurze Gospodarki Nieruchomościami Urzędu Miasta w Brzegu, ul. Robotnicza 12, pok. nr 10A w godz. 7 ¹⁵ – 15 ¹⁵ , tel. 77 416 04 26 i 77 404 58 36, e-mail geodezja@brzeg.pl

BURMISTRZ BRZEGU	
<p>informuje,</p> <p>że dnia 28.04.2026 r. na tablicy ogłoszeń w Urzędzie Miasta w Brzegu (budynek A parter obok pok. 13A), na tablicy ogłoszeń w Zarządzie Nieruchomości Miejskich przy ul. B. Chrobrego 32 w Brzegu oraz na stronie internetowej znmbrzeg.pl został wywieszony wykaz nieruchomości stanowiący własność Gminy Brzeg przeznaczony do oddania w najem w trybie bezprzetargowym:</p> <ul style="list-style-type: none"> - pomieszczenie piwniczne położone w Brzegu przy ul. 3-go Maja 3/1 LU o łącznej powierzchni 84,90 m² z przeznaczeniem na przechowywanie sprzętu drobnego, - lokal użytkowy położony w Brzegu przy ul. Jabłkowej 5/1LU o łącznej powierzchni 184,10 m² z przeznaczeniem jako lokal zastępczy na prowadzenie Punktu Pomocy Kryzysowej w Brzegu, - lokal użytkowy położony w Brzegu przy ul. Jabłkowej 7/2LU o łącznej powierzchni 67,50 m² z przeznaczeniem jako lokal zastępczy na prowadzenie Punktu Pomocy Kryzysowej w Brzegu. <p>Ustawowy okres obwieszczenia – 21 dni: Termin wywieszenia od dnia 28.04.2026 r. do dnia 19.05.2026 r.</p>	
<p>BURMISTRZ BRZEGU informuje,</p> <p>że dnia 29.04.2026 r. na tablicy ogłoszeń w Urzędzie Miasta w Brzegu oraz na tablicy ogłoszeń w Zarządzie Nieruchomości Miejskich w Brzegu przy ul. Chrobrego nr 32 zostały wywieszone wykazy nieruchomości zawierające lokale mieszkalne przeznaczone do sprzedaży na rzecz najemców:</p> <p>Wykaz ZN.7124.10.100.26; Wykaz ZN.7124.10.105.26; Ustawowy okres obwieszczenia – 3 tygodnie; Termin obwieszczenia od dnia 29.04.2026 r. do dnia 20.05.2026 r. Osoby, którym przysługuje pierwszeństwo nabycia przedmiotowej nieruchomości w trybie art. 34 ust. 1 pkt 1 i 2 ustawy o gospodarce nieruchomościami, winny złożyć wniosek o nabycie w terminie 6 tygodni, licząc od dnia wywieszenia wykazu tj. do dnia 10.06.2026 r.</p>	
<p>BURMISTRZ BRZEGU informuje,</p> <p>że dnia 29.04.2026 r. na tablicy ogłoszeń w Urzędzie Miasta w Brzegu oraz na tablicy ogłoszeń w Zarządzie Nieruchomości Miejskich w Brzegu przy ul. Chrobrego nr 32 zostały wywieszone wykazy nieruchomości zawierające lokale użytkowe przeznaczone do sprzedaży na rzecz najemców:</p> <p>Wykaz ZN.7124.10.97.2026; Wykaz ZN.7124.10.99.2026; Ustawowy okres obwieszczenia – 3 tygodnie; Termin obwieszczenia od dnia 29.04.2026 r. do dnia 20.05.2026 r. Osoby, którym przysługuje pierwszeństwo nabycia przedmiotowej nieruchomości w trybie art. 34 ust. 1 pkt 1 i 2 ustawy o gospodarce nieruchomościami, winny złożyć wniosek o nabycie w terminie 6 tygodni, licząc od dnia wywieszenia wykazu tj. do dnia 10.06.2026 r.</p>	
<p>BURMISTRZ BRZEGU informuje,</p> <p>że dnia 4.05.2026 r. na tablicy ogłoszeń w Urzędzie Miasta w Brzegu (budynek A parter obok pok. 13A), na tablicy ogłoszeń w Zarządzie Nieruchomości Miejskich przy ul. B. Chrobrego 32 w Brzegu oraz na stronie internetowej znmbrzeg.pl został wywieszony wykaz nieruchomości stanowiący własność Gminy Brzeg przeznaczony do oddania w najem w trybie bezprzetargowym:</p> <ul style="list-style-type: none"> - gruntu o powierzchni 13,80 m² położonego przy ul. Włodarskiej zabudowanego garażem o powierzchni 13,80 m². <p>Do oddania w dzierżawę w trybie bezprzetargowym: - gruntu o powierzchni 1,00 m² położonego przy ul. Ks. Makarskiego z przeznaczeniem na lokalizację urządzenia – automatu ze zniczami i wkładami do zniczy.</p> <p>Ustawowy okres obwieszczenia – 21 dni: Termin wywieszenia od dnia 4.05.2026 r. do dnia 25.05.2026 r.</p>	

Mają już czyste głowy, ale też coś do udowodnienia

Wiktor Gumiński
wgumiński@nto.pl

Górniki Łęczna będzie przeciwnikiem piłkarzy Odra Opole w ich ostatnim wyjazdowym meczu w sezonie 2025/2026.

Mecz ten, który zostanie rozegrany w ramach 33. kolejki Betclit 1 Ligi, odbędzie się w sobotę 16 maja o godz. 19.30.

W bardziej komfortowym położeniu przystąpi do niego Odra, która nie musi się już martwić o utrzymanie na 1-ligowym poziomie. Z drugiej strony, zajmująca 13. miejsce drużyna z Opola nie ma już również choćby matematycznych szans na udział w barażach o awans do PKO Ekstraklasy.

Zespół z Łęcznej aktualnie znajduje się natomiast w strefie spadkowej, na 16. miejscu. I nawet zakładając, że, w przypadku ewentualnego wycofania się Wieczystej Kraków, ostatecznie da ono utrzymanie w Betclit 1 Lidze, to Górnik ma tylko dwa punkty przewagi nad znajdującym się zaraz za nim Zniczem Pruszków. Dla niego zatem wynik starcia z Odrą będzie mieć niebagatelne znaczenie.

W rundzie jesiennej bezpośrednia konfrontacja obu drużyn na Itaka Arenie zakończyła się zwycięstwem Opolan 3:1.

- Rzeczywiście Górnik ma obecnie zupełnie inne cele od nas, ale nie naszą rolą jest przejmować się jego sytuacją.



W rundzie jesiennej, na Itaka Arenie, Odra Opole okazała się lepsza od Górnika Łęczna

Mnie cieszy, że w ostatnim meczu z Pogonią Grodzisk Mazowiecki (Odra wygrała go 3-1 - red.) mój zespół pokazał, że nie gra już o nic, tylko walczył o jak najlepszy wynik. Widziałem determinację w naszych poczynaniach od pierwszej do ostatniej minuty. Dzięki niej wyszarpaliśmy zwycięstwo, choć uważam, że mieliśmy szansę zapewnić je sobie już wcześniej. Do spotkania w Łęcznej chcemy podejść z podobnym zaangażowaniem. Spodziewamy się bardzo trudnej przegranej, ale interesuje nas wyłącznie zwycięstwo - powiedział Piotr Plewnia, trener Odry.

- Zdajemy sobie sprawę, że Górnik gra „o życie”, ale nie je-

dziemy kilkaset kilometrów tylko po to, by rozegrać mecz. Wierzę, że stopniem zaangażowania dopasujemy się do przeciwnika i że pokażemy od niego więcej jakości, będąc aktywnymi w pressingu, dobrze zorganizowanymi w obronie oraz stwarzając sytuacje bramkowe, które wykorzystamy i zdobędziemy trzy punkty - dodał Jiri Piroch, obrońca opolskiego zespołu.

Po zakończeniu rywalizacji w Łęcznej, Odrze pozostanie już do rozegrania tylko jeden ligowy mecz. Sezon zamknie ona w niedzielę 24 maja, domowym spotkaniem z Polonią Warszawa (godz. 16.30).

Tabela Betclit 1 Ligi

1. Wisła Kraków	32	65	69-32
2. Śląsk Wrocław	32	58	66-46
3. Wieczysta Kraków	32	53	64-45
4. Chrobry Głogów	32	51	44-33
5. ŁKS Łódź	32	51	53-46
6. Polonia Warszawa	32	50	50-47
7. Ruch Chorzów	32	50	50-42
8. Miedź Legnica	32	49	49-50
9. Polonia Bytom	32	47	54-43
10. Puszcza Niepołomice	32	46	43-38
11. Pogoń Grodzisk Maz.	32	43	51-54
12. Stal Rzeszów	32	42	45-52
13. Odra Opole	32	41	31-38
14. Pogoń Siedlce	32	36	32-38
15. Stal Mielec	32	30	44-60
16. Górnik Łęczna	32	27	38-57
17. Znicz Pruszków	32	25	35-63
18. GKS Tychy	32	21	37-71

© P

Zwycięstwa drużyn z Kluczborka i Starowic

Wiktor Gumiński
wgumiński@nto.pl

PIŁKA NOŻNA. Podsumowanie występów LZS-u Starowice Dolne, Polonii Nysa i MKS-u Kluczbork w 31. kolejce Betclit 3 Ligi.

Ze zwycięstwa w tej serii gier cieszyły się aż dwie drużyny z Opolszczyzny. Jedną z nich był 7. w stawce MKS Kluczbork, który po bardzo dobrym meczu pokonał na własnym stadionie aż 3-0 nieznacznie wyżej notowaną (6. pozycja) ekipę LKS-u Goczałkowice Zdrój. Kluczborkczanie wszystkie gole strzelili w drugiej połowie, a ich autorami byli kolejno Michał Biskup, Neison oraz Kajetan Radomski.

Bardzo miłą niespodzianką sprawił zespół LZS-u Starowice Dolne. Choć jego szanse na utrzymanie się w Betclit 3 Lidze są już iluzoryczne, to był w stanie wygrać u siebie 2-1

z plasującą się na 5. miejscu Spartą Katowice. Triumf zapewniły Starowiczom trafienia Kacpra Paszkowskiego i Krystiana Kowalczyka.

W coraz trudniejszym położeniu jest Polonia Nysa. Po domowej porażce 0-1 z Lechią Zielona Góra nadal zajmuje 15. miejsce. Jeśli nie opuści go



Krystian Kowalczyk (drugi z lewej) był autorem zwycięskiej bramki dla LZS-u Starowice Dolne

do końca rozgrywek, a z Betclit 2 Ligi spadnie Zagłębie Sosnowiec, dla Nysan będzie to oznaczać relegację do BS Leśnica 4 Ligi Opolskiej. © P

MKS KLUCZBORK - LKS GOCZAŁKOWICE ZDRÓJ 3-0 (0-0)

Bramki: 1-0 Biskup - 60., 2-0 Neison - 70., 3-0 Radomski - 90.

POLONIA NYSA - LECHIA ZIELONA GÓRA 0-1 (0-1)

Bramka: 0-1 Więcek - 30.

LZS STAROWICE DOLNE - SPARTA KATOWICE 2-1 (1-0)

Bramki: 1-0 Paszkowski - 20., 1-1 Zambrano - 80., 2-1 K. Kowalczyk - 82.

Tabela

1. Lechia Zielona Góra	31	64	66-15
2. Górnik Polkowice	31	64	60-33
3. Skra Częstochowa	31	56	63-53
4. Zagłębie II Lubin	31	54	72-54
5. Sparta Katowice	31	53	46-32
6. LKS Goczałkowice Zdrój	31	50	44-38
7. MKS Kluczbork	31	49	60-39
8. Górnik II Zabrze	31	47	65-40
9. Warta Gorzów Wlkp.	31	46	50-45
10. Ślęza Wrocław	31	43	43-49
11. Słowianin Woiłbórz	31	42	43-46
12. Carina Gubin	31	41	44-49
13. Karkonosze Jelenia Góra	31	39	52-51
14. Miedź II Legnica	31	37	52-56
15. Polonia Nysa	31	34	46-51
16. LZS Starowice Dolne	31	27	31-72
17. Pniówek Pawłowice	31	19	26-65
18. Stal Jasień*	31	7	21-96

*zespół wycofał się z rozgrywek

Jest decyzja w sprawie walkowera w meczu Śląsk - Wisła

Bartosz Karcz
bartosz.karcz@polskapress.pl

Najwyższa Komisja Odwoławcza Polskiego Związku Piłki Nożnej podczas swoich obrad zajęła się sprawą meczu Śląsk Wrocław - Wisła Kraków.

Mecz ten nie został rozegrany, bo Wisła nie pojechała do Wrocławia w proteście przeciwko niewypuszczeniu jej kibiców na to spotkanie. W takiej sytuacji pierwsza instancja orzekła walkower dla Śląska.

Z kolei Komisja Dyscyplinarna PZPN nałożyła na wrocławski klub wysoką karę, sięgającą miliona złotych za wspomniane niewypuszczenie kibiców Wisły. Sam Śląsk domaga się natomiast zwrotów kosztów organizacji meczu, do którego nie doszło od Wisły. Wrocławianie obliczyli, że również na poziomie około miliona złotych.

Tymi wszystkimi sprawami zajmowała się w środę Najwyższa Komisja Odwoławcza PZPN, choć decyzję podjęła tylko w jednej sprawie. Utrzymano walkower, co oznacza, że nie zajdą w tabeli I ligi zmiany pod względem liczby punktów. Tak czy siak, Wisła już wywalczyła awans do ekstraklasy, a Śląsk zapewne uczyni to lada chwila.

NKO nie podjęła natomiast decyzji w sprawie kary dla Śląska, który odwołał się od pierwotnej decyzji. Ta sprawa przez NKO powinna zostać domknięta w przyszłym tygodniu.

Co do odszkodowania, jakiego domaga się Śląsk od Wisły... NKO uznała, że to nie ona jest właściwym organem do rozpatrzenia tej sprawy. Sprawę cofnięto do ponownego rozpatrzenia, czyli do pierwszej instancji, jaką jest w tym przypadku Komisja ds. Rozgrywek. © P

0011524809

*Gdyby miłość mogła uzdrawiać,
a tży wskrzeszać, byłbyś z nami.*

Z głębokim żalem zawiadamiamy,
że dnia 14 maja 2026 roku odszedł od nas



Henryk Steinhoff

ukochany Mąż, Tato, Opa i Wujek

Uroczystości pogrzebowe odbędą się
we wtorek 19 maja 2026 roku w Krapkowicach
w kościele pw. św. Mikołaja.

Modlitwa różańcowa rozpocznie się o godz. 11.30,
Msza Święta żałobna o godz. 12.00,
po której nastąpi odprowadzenie Zmarłego
na Cmentarz Komunalny w Krapkowicach.

Pograżeni w smutku
Żona oraz Córki z Rodzinami



0011523947

Wyrazy współczucia
Rodzinie i Bliskim

z powodu śmierci

śp
**Ryszarda
Zembaczyńskiego**

Wojewody Opolskiego, wieloletniego samorządowca
oraz Prezydenta Miasta Opola



składają

Zarząd i Rada Nadzorcza
Opolskiej Spółdzielni Mieszkaniowej „Przyszłość”

Walczymy z Austriakami o finały mistrzostw świata

Paweł Wiśniewski
redakcja@polskapress.pl

PIŁKA RĘCZNA. Reprezentacja Polski szczypiornistów jest na półmetku drogi o wymarzone mistrzostwa świata, które w dniach 13-31 stycznia 2027 roku zorganizuje sześć miast niemieckich.

Za nami pierwszy mecz 3. rundy eliminacyjnej mistrzostw świata 2027 piłkarzy ręcznych. W hali „Raiffeisen Sportpark” w Grazu nasza drużyna narodowa uporała się z Austriakami, wygrywając nieznacznie 26:25 (15:13).

Tym samym podopieczni hiszpańskiego selekcjonera Biało-Czerwonych, Joty Gonzaleza, rozpoczęli ostatnią fazę rywalizacji o udział w przyszłorocznym czempionacie globu, w którym - po raz czwarty - wezmą udział aż 32 drużyny.

W Grazu Polska prowadziła do przerwy 15:13. Początek drugiej połowy to popis obu bramkarzy: Miłosa Wałacha i Constantina Möstla.

Austrickie kombinacje

Przez pierwszych pięć minut nikt nie trafił do siatki. Goście mogli podwyższyć prowadzenie, ale Kamil Syprzak w sytuacji sam na sam trafił piłką w twarz Möstla i powędrował na ławkę kar. Co prawda po trafieniu z karnego kapitalnie dysponowanego tego dnia Mikołaja Czaplńskiego było 16:13, ale rywale po trzech bramkach z rzędu doprowadzili do remis.

Wydawało się, że zespół - również hiszpańskiego trenera - Ikera Romero powoli przejmie inicjatywę, ale Polacy mieli w swoich szeregach wspomnianego, niezawodnego skrzydłowego drużyny Wybrzeże Gdańsk Handball S.A.



W takiej formie strzeleckiej Mikołaj Czaplński jest nie do zatrzymania przez szczypiornistów austriackich

Mikołaja Czaplńskiego. Po jego ósmej już bramce Polska wygrała 19:17.

Na 20 sekund przed ostatnią syreną prowadzenie naszej ekipy zapewnił Maciej Gębala. Wałach obronił rzut Eliasa Koflera, a polskiego bramkarza już po czasie z rzutu wolnego nie pokonał także Ukrainiec z austriackim paszportem, urodzony w... Tunisie Mykola Bilyk i zespół trenera Gonzaleza mógł świętować zwycięstwo.

- Oceniam, że nasza obrona na początku meczu dobrze funkcjonowała - przyznał hiszpański szkoleniowiec. - Austriacy musieli wprowadzić dodatkowego zawodnika do ataku (kosztem bramkarza

- przyp. autor). Oni są naprawdę dobrzy w grze siedmiu na sześciu.

Zwycięstwo Biało-Czerwonych zepsuło miejscowym kibicom święto. Otóż 14 maja w Austrii to ustawowo dzień wolny od pracy - Wniebowstąpienie Pańskie.

Chłodne głowy

- Nie wolno nam myśleć, że mamy zaliczkę - wyjaśnia z kolei rozgrywający Michał Olejniczak. - To byłoby naszym błędem. Musimy wygrać rewanż. Na tym się skupiamy. To dopiero pierwsza połowa. Ta rywalizacja trwa 120 minut. Wszystko jest w naszych rękach i chcemy pokazać polskim kibicom, że awans jest

blisko. Musimy jednak zachować chłodne głowy, bo na pewno czeka nas wojna, kto pojawi się na mistrzostwach.

Jedno trafienie na swoim koncie zapisał w meczu z Austriakami Maciej Gębala.

- To był mecz obrony, mecz walki, ale na szczęście z dobrym zakończeniem dla nas - zaznaczył nasz reprezentacyjny obrotny.

Gracz HC Erlangen, który dobrze zna kilku reprezentantów Austrii z racji częstych stać w niemieckiej Bundeslidze, przyznał, że ta wygrana dużo znaczy mentalnie.

- Pokonać Austriaków na ich terenie to dużo sprawa - tłumaczy. - Wiemy jednak, że oni teraz jeszcze bardziej będą zmotywowani.

Starszy z reprezentacyjnych braci Gębala przypomniał, że polski zespół dobrze radzi sobie we własnej hali. Wspomniał remis w Gdańsku z czołową w ostatnim okresie drużyną Europy, jaką jest Portugalia.

- Damy z siebie przynajmniej 3-5 procent więcej. Zremisujemy lub wygramy i awansujemy na mistrzostwa świata - zakończył.

Powrót Szymona Sićko

Trener Jota Gonzalez ma do dyspozycji 18 graczy, w tym powracającego do kadry po ponad dwóch latach absencji rozgrywającego Industrii Kielce Szymona Sićko, który doznał bardzo poważnej kontuzji - zerwał więzadło właściwe rzepek w kolanie.

Wśród powołanych są także dotychczasowi liderzy - z kapitanem Arkadiuszem Moryto, obrotnym Kamilem Syprzakiem i Olejniczakiem na czele.

Rewanż z Austriakami zaplanowano na niedzielę, 17 maja, o godz. 15.00, w olsztyńskiej hali „Urania”.

©©

Piotr Zieliński zwycięski w Rzymie. Po raz drugi z Pucharem Włoch

Paweł Wiśniewski
redakcja@polskapress

PIŁKA NOŻNA. Inter Mediolan z Piotrem Zielińskim w składzie po raz dziesiąty zdobył piłkarski Puchar Włoch. W rozegranym na Stadio Olimpico w Rzymie finale „Nerazzurri” pokonali stołeczne Lazio 2:0.

Więcej razy to trofeum wznosił jedynie Juventus Turyn - 15-krotnie.

Pierwszy gol dla Interu Mediolan był samobójczym trafieniem Czarnogórcy Adama Marusicia w 14. minucie, a wynik ustalił w 35. Argentyńczyk Lautaro Martinez.

Piotr Zieliński rozegrał całe spotkanie. Inter zdobył w tym sezonie podwójną koronę. Od 3 maja jest już pewny końcowego triumfu w Serie A. W sezonie 2019/2020 nasz reprezentacyjny pomocnik wznosił Coppa Italia z Napoli.

Piotr Zieliński jest pierwszym Polakiem, który w jednym sezonie wywalczył Scudetto i Coppa Italia. Tego nie dokonał nawet

Zbigniew Boniek, który - owszem - był mistrzem Włoch (w 1984 r. z Juventusem Turyn), ale po puchar kraju sięgnął rok wcześniej (również ze „Starą Damą”) i dwa lata później (z AS Roma).

Rzyski finał Zielińskiego nie został jednak dobrze oceniony przez włoskie media. W 82. minucie Polak mógł dobić Lazio, jednak w dogodnej sytuacji zesłała mu piłka i ostatecznie nawet nie trafił w światło bramki...

W Serie A Inter czekają jeszcze dwa spotkania: 17 maja, czyli w niedzielę (godz. 15.00), z Veroną u siebie i tydzień później (również o godz. 15.00) z Bologną na wyjeździe.

Piotr Zieliński ma podpisany kontrakt z Interem do 30 czerwca 2028 roku. Polak dołączył do klubu na zasadzie wolnego transferu w lipcu 2024 roku po wygaśnięciu umowy z Napoli.

Rocznie na konto „Ziela” wpływa wynagrodzenie w wysokości ok. 4 500 000 euro netto, co czyni go jednym z najlepiej opłacanych piłkarzy w Serie A. ©©



Rumuński trener Interu Mediolan Cristian Chivu w towarzystwie m.in. Piotra Zielińskiego świętuje wygraną

Nastolatek z polskimi korzeniami pisze historię. Ale z „Lewym” nie zagra

Damian Świdorski
redakcja@polskapress.pl

PIŁKA NOŻNA. Urodzony na nowojorskim Manhattanie Julian Zakrzewski-Hall, którego mama jest Polką (Agnes Zakrzewska), właśnie przeszedł do historii rozgrywek Major League Soccer.

18-latek, o którego zabiega reprezentacja Polski, strzelił hat-tricka dla New York Red Bulls w wygranym meczu z Columbus Crew 3:2. Tym samym został najmłodszym piłkarzem w historii MLS,

który zdobył w jednym spotkaniu trzy bramki!

Głośno o chłopaku z polskim obywatelstwem stało się już 30 września 2023 roku, kiedy został drugim najmłodszym zawodnikiem w historii, który zadebiutował w MLS (15 lat i 190 dni). Młodszy był tylko Freddy Adu - wielka nadzieja amerykańskiej piłki (14 lat i 306 dni)...

New York Red Bulls wygrało z Columbus Crew 3:2. Już w 7. minucie ekipa z Nowego Jorku prowadziła 1:0, a gola zdobył właśnie Julian Zakrzewski-Hall. Rywale szybko wyrównali, lecz

jeszcze przed przerwą utalentowany napastnik trafił ponownie. W 64. minucie Columbus Crew wyrównało, ale ostatni cios należał do Zakrzewskiego-Halla. 18-latek ustalił wynik meczu w 78. minucie - tym samym stał się najmłodszym piłkarzem w historii MLS, który zdobył w jednym spotkaniu trzy bramki.

- Usłyszałem o tym po meczu i nie będę kłamał, że trochę się wzruszyłem - powiedział Julian Zakrzewski-Hall. - To po prostu sprawa, że myślę o tych wszystkich chwilach, kiedy pracowa-

łem tak ciężko, aby tworzyć takie wspomnienia. Jestem po prostu bardzo wdzięczny i dziękuję chłopakom z drużyny, bez których to nie byłoby możliwe.

Dla 18-latka to już dziewiąta bramka w trzynastu meczach MLS w tym sezonie. Juliana skomplementował trener drużyny z Nowego Jorku Michael Bradley.

- Julian to świetny dzieciak - zaznaczył szkoleniowiec drużyny z Nowego Jorku, a kiedyś etatowy pomocnik reprezentacji Stanów Zjednoczonych. - Nic nie uderzyło mu do głowy. Przy-

chodzi każdego dnia gotowy do pracy, gotowy do treningu, gotowy do słuchania. Ma świetną osobowość. Ma naprawdę dobre punkty wyjścia jako zawodnik. Cieszę się każdą sekundą pracy z nim.

Mierzący 178 cm wzrostu Zakrzewski-Hall marzy o tym, aby pojechać na mundial. To oznacza, że wybierze reprezentację USA, a nie reprezentację Polski.

- Skupiam się na klubie, ale oczywiście marzeniem każdego, kto gra, jest występ w mistrzostwach świata. Mam nadzieję, że pewnego dnia to nastąpi, ale je-

śli nie w tym roku, to będę nadal ciężko pracował i dążył do tego celu - zakończył.

Tym samym chyba możemy się już pożegnać z marzeniami, że Julian Zakrzewski-Hall zdecyduje się na reprezentowanie barw naszego kraju. Występ u boku swojej piłkarskiej ikony - Roberta Lewandowskiego - raczej mu nie grozi...

Zatem na nic zdała się wizyta samego prezesa Polskiego Związku Piłki Nożnej Cezarego Kuleszy za oceanem i pogawędka przy kawie z Agnes Zakrzewską... ©©